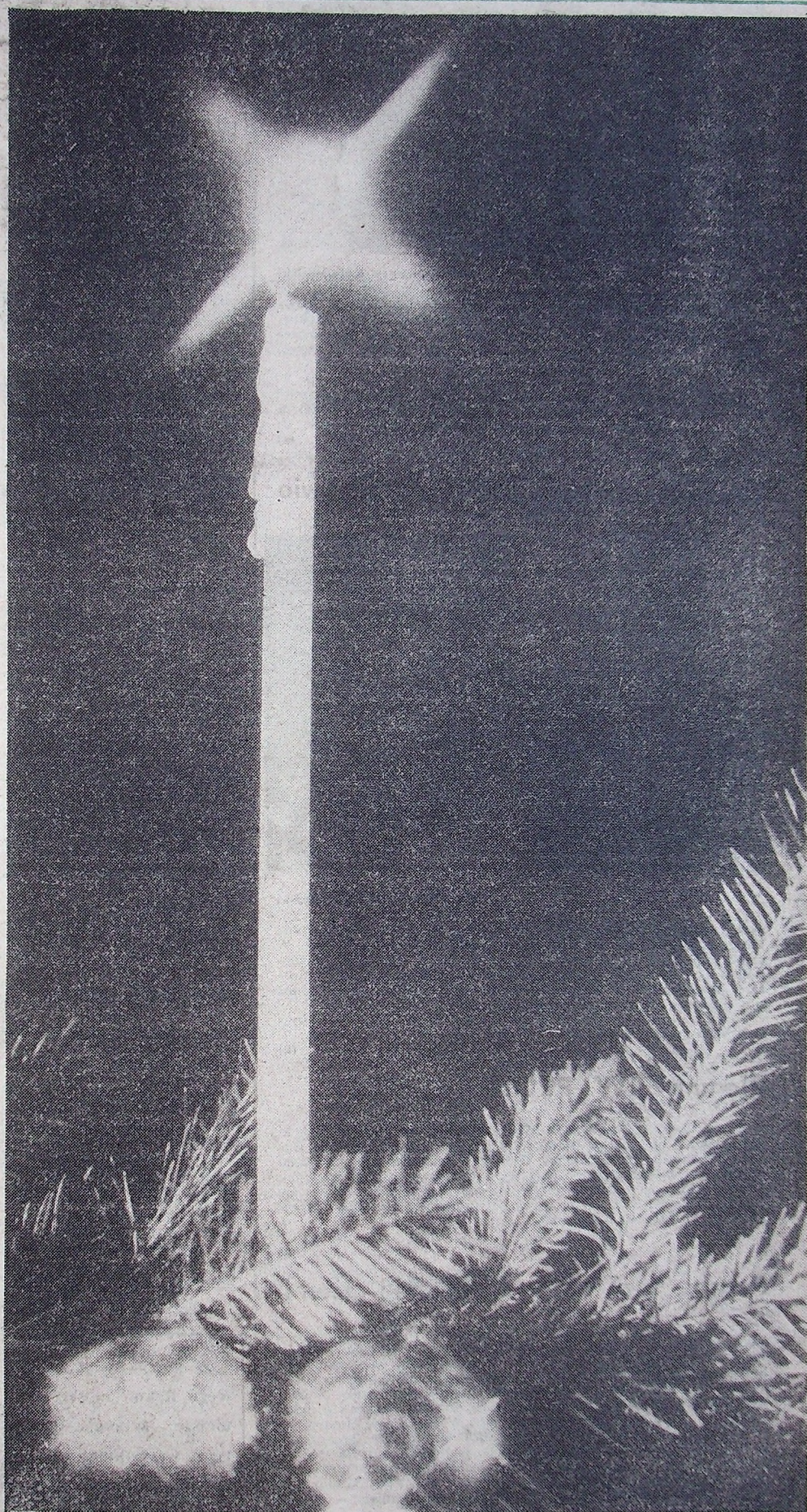


Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 855 ■ 23 grudnia 1988 r. ■ 70 zł

W numerze świąteczno-
noworocznym:

- Nie popuszczę!
- Rodzi się dom
- Lekki z uła
- Witamina P
- Kres monopolu
- Mały tani domek
- Dziewczynka z zabawkami
- Prawo – pochodna życiowych realiów
- Podwójny ślub
- Niedokończona Wigilia
- Tae-kwon-do
- Piotr i inni
- Dwa horoskopy
- Konkursy i krzyżówka - gigant z cennymi nagrodami

ZDROWYCH, POGODNYCH ŚWIĄT I DOBREGO NOWEGO ROKU!



Fot. ARK

Choinka, drzewko czy podłaźniczka musiały się błyszczeć i kolorować od ozdób. Ale zapewne nie poświęcano im dawniej aż tyle uwagi co my dzisiaj. Ważniejsze były inne obyczaje.

Pod choinką

str. 18

40. rocznica Kongresu Zjednoczeniowego



Fot. Wincenty Kolodziejski

Jak informowaliśmy w ubiegłym tygodniu, odbyły się wojewódzkie obchody 40 rocznicy zjednoczenia PPR i PPS. W uroczystościach udział wzięli m. in. uczestnicy Kongresu Zjednoczeniowego: Stefan Antolski z Lubina, Zofia Kurlandzka z Jawora i Albin Przychocki z Legnicy.

Wpisani do księgi „Zasłużonych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej” wręczyli legitymacje kandydatów młodym ludziom przyjętym niedawno w szeregi PZPR. (Na zdjęciu).

(a)

Obchody 40-lecia PZPR w Głogowie



Fot. Wincenty Kolodziejski

16 grudnia w siedzibie KM PZPR w Głogowie odbyło się spotkanie z byłymi pracownikami głogowskiej instancji partyjnej. W ciągu minionych 40 lat pracownikami instancji było 117 towarzyszy. Większość z nich przybyła na spotkanie. Wspominano pionierskie, powojenne lata, a uroczystość zakończył koncert w wykonaniu pedagogów i uczniów głogowskiej Szkoły Muzycznej.

Towarzyszom obecnym na spotkaniu wręczono listy gratulacyjne i sekretarza KM PZPR.

(k)

Plenum RW PRON

16 bm. w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy odbyło się plenarne posiedzenie Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Tematem posiedzenia była ocena działalności programowej RW i jej organów w mijającym roku na tle realizacji uchwały II Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów PRON. RW dokonała oceny pracy jej organów i określiła główne kierunki dalszej ich działalności.

(a)

Pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi

Z całego świata płyną dary serca dla ofiar kataklizmu w Armenii. Także w naszym województwie akcja niesienia pomocy dla poszkodowanych przyniosła widoczne efekty. Nie sposób wymienić wszystkich ofiarodawców, podajemy więc tylko kilka przykładów. I tak: Zakłady Obuwnicze w Złotorii przekazały obuwie wartości 10 573 000 zł (dary do punktu zbiórki w Warszawie przewiozła SP „Transped” w Legnicy). SP „Wiktoria” w Złotorii — odzież, ręczniki i narzuty o wartości 42 065 zł. KPTS „Transkom” w Legnicy — odzież wartości 298 250 zł, hotel „Pod Basztą” w Złotorii — koce, pościel i ręczniki wartości 126 200 zł. OSP „Jedność” w Legnicy — odzież wartości 331 950 zł. ZPDz „Milana” — odzież wartości 314 958 zł. PSS „Społem” w Legnicy — odzież wartości 497 400 zł, parafia rzymskokatolicka „Wysoka Cerkiew” w Głogowie — odzież wartości 31 700 zł. Przedsiębiorstwo Robotów Wiertniczych i Górniczych w Legnicy — odzież wartości 160 580 zł. Zakład Transportu KGHM w Lubinie — odzież wartości 1 200 000 zł. cukrownia „Jawor” — 10 ton cukru. Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena” w Jaworze — 2 tony środków piorących. Oddział Wojewódzki BGŻ w Legnicy — 300 000 zł, garnizon legnicki MO i SB — 340 000 zł i 46,3 litrów krwi.

(a)

Jednym zdaniem

15.12. — na plenarnym posiedzeniu MK ZSL w Legnicy podsumowano działalność miejskiej instancji w roku bieżącym i oceniono realizację uchwał 3. Plenum Naczeinego Komitetu ZSL. 16.12. — prezydium MGK ZSL w Chocianowie podsumowało plan społeczno-gospodarczy i finansowy miasta i gminy, na plenarnym posiedzeniu MK i GK ZSL w Głogowie dokonano oceny działalności samorządu, w siedzibie WK SD w Legnicy odbył się 2. Srodowiskowy Zjazd Młodych Delegatów, na którym wybrano m.in. nowego przewodniczącego SKMD.

Prezydium GK ZSL w Lubinie oceniło pracę gminnej instancji oraz przyjęło plan pracy na rok przyszły. 20.12. — KG PZPR w Udaninie, Radwanicach, Rudnej, Chocianowie i Miłkowicach na plenarnych posiedzeniach postanowiły wejść w skład Komitetów Rejonowych i jednocześnie dezygnować swoich członków w skład Komitetów Rejonowych i ich egzekutyw, prezydium GK ZSL w Warcie Bolesławieckiej podsumowało pracę GK ZSL na rok bieżący i przyjęło plan pracy na rok 1989.

Chocianów

W dowód pamięci

14 marca 1894 roku we Lwowie na stadionie „Sokoła” odbył się pierwszy oficjalny mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami Krakowa i Lwowa. Pierwszą bramkę w historii polskiej piłki nożnej zdobył Włodzimierz Chomicki. Później wojenne losy rzuciły pana Włodzimierza do Chocianowa i tutaj doczekał kresu dni swoich. Po wielu latach władze miejskie ufundowały byłemu piłkarzowi i wzorowemu obywatelowi okazały nagrobek. Jednocześnie trwają starania, by od przyszłego roku do kalendarza imprez wszedł piłkarski turniej z udziałem reprezentacji Krakowa, Lwowa i Chocianowa.

(jaz)

Prochowice

Coś dla turystów

18 bm. w Prochowskim Ośrodku Kultury obradował Sejmik Służby Kultury na Śląsku. Głównym przedmiotem obrad było zagadnienie oznakowania starych i nowych szlaków turystycznych. We współzawodnictwie wojewódzkim dbałość o wygląd tras turystycznych wyróżnia się oddział PTTK w Głogowie i jemu też przyznano pierwszą nagrodę.

(as)

Legnica

Legnicy strażacy górą

Na początku listopada w miejscowości Siedlec (woj. zielonogórskie) odbyły się eliminacje strefowe do mistrzostw świata w sporcie pożarniczym. W zawodach startowały reprezentacje sześciu województw. Reprezentantem Legnickiego była Zakładowa Ochotnicza Straż Pożarna Fabryki Przewodów Nawojowych w Legnicy, szkolona przez druha Augustyna Zwolaka, która zajęła w swojej klasie pierwsze miejsce i reprezentować będzie nasz region w finałach mistrzostw Polski.

(emka)

Legnica

Modelarze na fali

W Kłodzku odbyły się mistrzostwa Polski modeli redakcyjnych kół wycich i okrętowych. Udanie startowali dwaj członkowie klubu miłośników modelarstwa plastycznego przy ZKTiR „Dziemiwiarz” w Legnicy. Jan Buza za model niemieckiego działu samojednego zdobył pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski w klasie modeli 1/72. Natomiast Kazimierz Łata wywalczył czwartą lokatę konstruując model polskiego czołgu pływającego w tej samej skali co klubowy kolega. Mimo, że klub przy „Dziemiwiarzu” działa dopiero drugi rok, nie brakuje sukcesów będących efektem żmudnej pracy pasjonatów klejonych modeli. War-



to wspomnieć, że tegoroczny worek z sukcesami stworzył Tadeusz Mazowiecki zdo-

bywając mistrzowski tytuł za model bojowego śmigłowca.

(jaz)

Komunikat WPK

24 grudnia br. do godz. 18 autobusy linii miejskich i zamiejskich będą kursowały jak w dni wolne od pracy, a od godz. 18 autobusy linii miejskich — z częstotliwością co 60 minut, zamiejskich i międzymiastowych jak w dni wolne od pracy. 25 i 26 grudnia br. częstotliwość kursowania autobusów na liniach miejskich co 60 minut, liniach zamiejskich jak w dni wolne od pracy.

31 grudnia br. autobusy będą kursowały jak 24 grudnia br., a 1 stycznia 1989 r. — jak 25 i 26 grudnia br.

Z uwagi na ograniczenie czasu pracy kiosków „Ruchu” proszą pasażerów o wcześniejsze zaopatrzenie się w bilety.

Konkurs „okiem fotografa”

Uwaga fotoreporterzy i fotografowie-amatorzy! Liga Stowarzyszeń PCK i Czerwonego Półksiężyca z okazji 125 rocznicy działalności ogłasza międzynarodowy konkurs fotograficzny o tematyce związanej z hasłem „Ochrona ludzkiego życia”. Zdjęcia należy nadsyłać do 31 grudnia br., pod adres: LOELL DU PHOTOGRAPHIE, Magazine CROIX-ROUGE, CROISSANT-ROUGE, Ligue des Sociétés de la Croix-Rouge et du Croissant-Rouge, case postale 372, 1211 Geneve 19, Suisse. Blizsze informacje o warunkach konkursu można otrzymać w biurze Zarządu Wojewódzkiego PCK w Legnicy i w każdej placówce terenowej PCK.

(AS)

Przysłona zero



Tym razem nie podajemy nazwy placówki handlowej, w której tak „apetycznie” zostały wyeksponowane lody — bo zauważyliśmy, że dzieje się tak prawie we wszystkich legnickich sklepach.

(a)

Z okazji Świąt i Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia ślemy tym wszystkim, którzy współtworzą nasze pismo, szczególnie Towarzyszom Sztuki Drukarskiej i Kolporterom.

Redakcja

W poszukiwaniu skutecznych metod

16 grudnia, pod przewodnictwem i sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka odbył się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na którym omawiano funkcjonowanie gospodarki i rolę PZPR w nowej strategii gospodarczej. W referacie Egzekutywy KW, wygłoszonym przez sekretarza KW Krzysztoła Jeża uwagę zwracają następujące tezy:

— w przemyśle, od kilku lat przyrost produkcji jest ponad dwukrotnie wyższy od określonego w CPR-ach; wartość produkcji za 11 miesięcy br. wynosi ponad 820 mld zł, co daje nam 11 pozycję w kraju; wskaźnik opłacenia wydajności jest zdecydowanie najlepszy w kraju; przedsiębiorstwa nasze wypracowują ponad połowę eksportu Dolnego Śląska;

— od 1986 roku wybudowa-
liśmy blisko 9100 mieszkań,
czyli ponad osiem mieszkań na
1000 mieszkańców rocznie,
co daje nam pierwsze miej-
sce w kraju; w budownictwie
towarzystwami ograbiamy o-
późnienia realizując ilości naj-
większe w historii wojewódz-
twa; od początku tej pięcio-
latki przekazaliśmy blisko 100
tys. m kw. powierzchni użyt-
kowej; zakończono inwestycje:
centralne ciepłownię w Leg-
nicy i Lubinie, system „wiel-
ka woda”, przychodnia w
szpitalu wojewódzkim;

— 9 — pozycji województwa decyduje również wysoki poziom rolnictwa, plony czterech zbóż od lat należą do najwyższych w kraju;

— transport zaspokaja podstawowe potrzeby przewozowe; najważniejsze szlaki kolejowe są zelektryfikowane; utrzymywany jest niezły stan dróg;

— naszą główną słabością jest rynek; likwidacja centralnego rozdzielnictwa nie wyzwoliła oczekiwanej inicjatywy i operatywności naszych handlowców; przyrost tzw. wolnej gotówki wynosił w tym roku ponad 13 mld zł, a kwota odłożona w bankach — ponad 40 mld zł i przewyższa dwukrotnie zapasy w handlu; dochody coraz bardziej przekraczają możliwości wydatków, rośnie więc nierównowaga;

— w budownictwie występu-
je wyraźne, defensywne po-
dejście do planów i w kon-
sekwencji zmniejsza się ilość
efektów; w 1985 roku wybu-
dowaliśmy 3700 mieszkań, w
1987 — prawie 3.900, a w ro-
ku bieżącym obniżono plan do
3400 i jest duże zagrożenie je-
go wykonania;

— w rolnictwie nastąpił spadek pogłowia bydła: z 200 tys. w 1987 roku do 128 tys. w roku ubiegłym, na to nakłada się zły stan przetwórstwa i przechowywania, zła struktura i lokalizacja przetwórci powoduje niepełne wykorzystanie surowców:

— w transporcie nie wykorzystuje się w pełni zelektryfikowanych linii kolejowych; ciągle też nie można doprowadzić do skojarzzonej obsługi pasażerskiej w miastach; połą-

czenie PKS i WPK w Lubinie zbyt długo czeka na realizację;

— zgodnie z priorytetami planu konsolidacji na pierwszym miejscu trzeba postawić kompleks gospodarki żywnościowej i zaopatrzenie rynku; trzeba zapewnić większe środki na zaopatrzenie w wodę, wsi, gospodarke ściekową i meliorację; należy lepiej wykorzystywać potencjał w przetwórstwie rolno-spożywczym i przechwalnictwie; należy znacznie zwiększyć produkcję rynkową m.in. przez tworzenie nowych przedsiębiorstw; konieczna jest lepsza współpraca handlowców z producentami, szczególnie z naszego województwa; w dorycznym modelu budownictwa mieszkaniowego jest wiele słabości, należy zdecydowanie wprowadzić nowe technologie, zwiększyć potencjał produkcyjny przemysłu materiałów budowlanych;

— musimy inaczej spojrzeć na problem ochrony środowiska; byliśmy najbardziej zagrożonym regionem w kraju, od 1982 roku wyraźnie zmniejszyło się zanieczyszczenie wody, powietrza i ziemi; ukończono pierwszy etap budowy fabryki kwasu siarkowego w HM „Legnica”, oddano do użytku nową oczyszczalnię ścieków przy HM „Głogów”, zagospodarowane są strefy ochronne wokół hut; opłaty i kary za zanieczyszczenia środowiska powinny pozostać w dyspozycji władz wojewódzkich; należy rozwijać potencjał przedsiębiorstw pracujących na rzecz ochrony środowiska; kary za zanieczyszczenia środowiska powinny być rygorystycznie egzekwowane;

— kluczym problemem jest obecnie nasza skuteczność w zaspokajaniu społecznych potrzeb; można w tej dziedzinie wiele dokonać dzięki polepszeniu pracy członków PZPR rekomendowanych na kierownicze stanowiska w administracji i gospodarce;

— pojawiają się głosy „odpolitycznienia” zakładów pracy, negujące istnienie partii w miejscu pracy, postawmy więc pytanie: kto nas może skutecznie zastąpić w łamaniu skostniałych struktur zastanych nawyków i układów w torowaniu drogi ludziom i grupom innowacyjnym;

— musimy zmieniać zasady polityki płacowej, zwalczać system, według którego płaci się wszystkim równo; popieramy бригаadowe formy organizacji pracy.

W dyskusji wypowiedziało się dziewięciu mówców prezentujących m.in. wnioski z prac zespołów przygotowujących obrady plenarne. I sekretarz KM PZPR w Legnicy Bogdan Dziwak mówił o przyczynach niewykonania planowanych zadań w zakresie produkcji rynkowej. Przedstawił nowe, oryginalne inicjatywy przedsiębiorstw i organizacji handlowych mające na celu wzbogacenie oferty rynkowej. Podkreślił, że warunkiem popędzenia pracy handlu jest

większą samodzielność samych handlowców. Jerzy Rukawiczkin, I sekretarz KMG w Prochowicach zabrał głos w imieniu zespołu ds. drobnej wytwórczości. Pomimo dobrych wyników tego przemysłu, jego rozwój jest wolniejszy niż przemysłu kluczowego. O problemach przemysłu rolno-spożywczego i przetwórczego mówił Ryszard Słonina, dyrektor Legnickich Zakładów Mięsnych. Podkreślił, że konieczne jest wprowadzenie stabilnych regulacji prawnych, co powinno przyczynić się do rozwinięcia zdrowej konkurencji w interesie rynku i konsumentów.

Prezes OW PTE, dyrektor HM „Głogów” Jan Bisztyga przedstawił działalność środowiska ekonomistów w zakresie upowszechniania wiedzy w społeczeństwie. Podkreślił, że ekonomiści są często bezasadnie obwiniani o niepowodzenia w reformowaniu gospodarki narodowej.

Prezydent Legnicy, Franciszek Stasiak mówił o problemach transportu. Zwrócił uwagę, że niewłaściwie realizowane są zadania inwestycyjne, postępuje dekapitalizacja taboru i ciągle nie jest uregulowany system wynagrodzeń.

Tadeusz Dutkiewicz, dyrektor PGR w Legnicy zwrócił uwagę na potrzebę intensyfikacji produkcji rolnej. Są tutaj — podkreślił — dobre tony i dogodne warunki klimatyczne oraz spory potencjał techniczny. Barierą jest nadal przetwórstwo, a przecież tonami mrożonych warzyw jest na rynkach światowych warta tyle samo, co tona miedzi elektrolitycznej.

I sekretarz, KM w Lublinie Władysław Bartkowiak, referując wyniki prac zespołu zajmującego się budownictwem, podkreślił, że należy pełniej wykorzystać istniejący, znaczny potencjał firm budowlanych. Warunkiem postępu są stabilne, jednakowe dla wszystkich sektorów zasady podatkowe. Zygmunł Wolak, dyrektor izby skarbowej, w szerszym wystąpieniu (które opublikujemy w następnym numerze tygodnika — W.P.) przedstawił główne problemy obecnego etapu reformowania gospodarki województwa.

W czasie obrad głos zabrali także sekretarz KW Piotr Czaja, który poinformował o przebiegu kampanii sprawozdawczej w wojewódzkiej organizacji partyjnej, wynikach rozmów indywidualnych w partiach i przygotowaniach do wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej, która odbędzie się 24 lutego 1989 roku.

Plenum przyjęło uchwałę określającą główne kierunki działania w najbliższym okresie rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz poprawy zaopatrzenia rynku, budownictwa i ochrony środowiska naturalnego. W. P.

Spośród pięćdziesięciu dwóch tygodni roku, jeden jest szczególny: ostatni.

Zaczyna się Wigilia. W pokoju choinka lasem pachnąca, na niej świecidelka, pod nią potłuczony kawałek Wielkie oczy dzieci wypatrują na niebie pierwszej gwiazdki. Mama zasiada przy wielkim stole, tata dobiera napoje. Jeszcze chwila, a zacznie się wigilijna wieczerza, na którą, oprócz najbliższych, zaprosi się BRATA. Człowieka samotnego, któremu w ten niepowtarzalny wieczór stworzy się dom rodzinny. Jego wspomnienie będzie mu towarzyszyć... oby jak najdłużej!

Potem przychodzą dwa święta Bożego Narodzenia. Na stole następne przysmaki, efekt zabiegów i trudu pani domu (na nic doroczne apele żeby oszczędziła sobie szalonej krzątania — tradycja jest silniejsza). Rodzina odwiedza rodzinę, przyjaciół — przyjaciół. Świętują prawie wszyscy, więc na przystankach komunikacji miejskiej czeka się długo, bardzo długo. Z radia płyną życzenia dla tych, którzy „mimo świąt stoją na posterun-

Z Nowym Rokiem!

ku". Czyżbyśmy, w tysiące lat po biblijnym przekleństwie, nadal oficjalnie uważali pracę za najgorszy dopust?

Święta, święta — i po świętach. Handel zbiera się z trudem, jego dostawcy — szkoda mówić. W urzędach dosypiają urzędniczeki; szczęściem dla nich klienci też są nieskorzy do załatwiania czegokolwiek. Przecież nadchodzi drugi bieg tygodnia: sylwester.

Panowie, miejmy nadzieję, już sobie poradzili z kupnem alkoholu, jedynym jaki ich obciąża. Za to panie... Od dawna są zapisane w karnetach swoich fryzjerek (za mojej młodości w karnetach — balowych! — wpisywało się zamówione tańce), ale o której godzinie uda im się siąść na fotelu? O której wyjdą z zakładu, aby jeszcze coś kupić dla domu? Przecież w pierwszy tydzień stycznia znów będzie święto, a i drugiego z nabiałem i mlekiem może być różnie. W dodatku handel w ostatnim dniu roku znów pracuje krócej (biblijne przekleństwo).

Ala wszystko co przykre, jak zawsze, ustępuje miejsca temu co przyjemne. Panie, panny i panienki są śliczne, panowie wytworni, prywatki i zabawy pełne światła, muzyki i wesołości, w programie TV same hity. Punkt o północy, wśród życzeń, wiwatów i uścisków, gong wybija uroczyste koniec starego i początku nowego roku 1989.

Czego chcemy w nim życzyć nie tylko sobie, ale i wszystkim rodakom w kraju i na świecie? Wyraźmy to jednym słowem: OTWARCIA. OTWARCIA na mądre myśli i posunięcia, skąd by nie pochodziły. OTWARCIA na cele dalsze niż zasięg ręki. OTWARCIA na głosy, z zewnątrz i z własnego serca, które przypominają, że ojczyzna to zbiorowy narodu obowiązek. OTWARCIA na troski drugiego człowieka. OTWARCIA na własne lepsze, szlachetniejsze, mniej interesowne odruchy, które nie zawsze dopuszczamy do głosu. OTWARCIA na etos pracy, bez którego człowiek nie stałby się człowiekiem.

Te życzenia mogą się spełnić bez uszczuplenia jakichkolwiek dóbr materialnych, a przyczynić do ich wielkiego pomnożenia.

DO SIEGO ROKU!

A' propos



-ŚWIĘTA WZIAŁEM NA SIEBIE, ZRÓB TYLKO COŚ DO JEDZENIA.

Potrzeba zdrowego rozsądku

Janusz Dobrzański, autor artykułu „Potrzeba zdrowego rozsądku”, zainicjował serial, którego trzy kolejne odcinki zamieszczone w „Konkretych” można byłoby sprowadzić tylko do pierwszej części tytułu, tj. „rozwalić”.

Doprowadzenie niemal do dogmatu przekonania, że tylko konkurencja oraz funkcjonowanie małych przedsiębiorstw prowadzi do poprawy efektywności gospodarowania jest najogólniej biorąc jedną argumentację takiego stanowiska. Rozumiem, że pomijanie w dotychczasowym rozwoju gospodarczym roli konkurencji oraz forsowanie megalomanii może wywoływać wiarę, że wszystko się zmieni za sprawą powszechnej konkurencji i dzielenia podmiotów gospodarczych. Problem jest jednak w tym, że nie wiara i dogmat powinny stanowić przesłankę decyzji gospodarczych, lecz zbilansowanie korzyści i strat wyboru konkretnej struktury organizacyjnej.

Zgodnie z sugestią panów Stanisława Czaja i Zbigniewa Jakubczyka („Zbadać i zdecydować”) sprawą zasadniczą w każdej dyskusji jest precyzyjne określenie pojęć i od tego chciałbym rozpocząć prezentowanie mojego stanowiska.

Zamysł likwidacji czy też ograniczenia monopolizacji życia gospodarczego był podstawą ogłoszenia pół roku temu tzw. „Listy 87”, na której oprócz wielu przedsiębiorstw wielozakładowych znalazł się również Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Z tym jednak, że użycie argumentu demonopolizacji dla zmiany struktury organizacyjnej kombinatu miedziowego (podobnie jak wielu innych przedsiębiorstw) od początku jest czystym nieporozumieniem.

Nie wnikając w teoretyczne wywody, czy skupienie prawie całości produkcji miedzi w jednym organizmie gospodarczym jest monopolem naturalnym czy też zwykłym monopolem, należy wyjaśnić, że fakt ten w konkretnym przypadku nie powoduje opanowania przez kombinat rynku miedziowego do celu ustalenia dogodnych dla siebie cen. Ceny na miedź, podobnie jak ceny na wszystkie pozostałe surowce, kształtowane są w oparciu o ceny osiągane w handlu zagranicznym (ceny transakcyjne) i póki co odbywa się to ze znaczną ingerencją centrum. Nie można zatem utożsamiać kombinatu miedziowego ze zgrupowaniem wytwórców obuwia, którzy np. monopolizując rynek mogą oddziaływać na kształtowanie dogodnych dla siebie cen wyrobów.

Natomiast jeżeli sens monopolu będziemy utożsamiać z faktem zgrupowania w jednej jednostce organizacyjnej ciągu technologicznego wytwarzającego wspólnie produkt finalny, to podział tej jednostki nie wyeliminuje monopolu, a w miejsce jednej powstanie kilka jednostek „monopolistycznych”. Dlatego też uważam, że rozpoczęcie dyskusji na temat struktury organizacyjnej pod ogólnym hasłem demonopolizacji jest błędne, co nie zmienia faktu, że na ten temat należy dyskutować.

Drugim błędnym założeniem rozwijanym przez wspomnianych autorów jest przyjęcie tezy, że jednym z celów wielozakładowej struktury zarządzania jest utrzymywanie nierentowności zakładów kosztów innych. Deficytowość kopalni „Konrad” (podobnie jak deficytowość w przyszłości poszczególnych kopalń obecnie dobrze prosperujących) wynika głównie z jakości złoża. Jest to zjawisko w górnictwie nieuniknione, ponieważ rzecz praktycznie niemożliwa jest zakończenie eksploatacji złoża z chwilą przekroczenia przez kopalnię krańcowych kosztów wydobycia. Procesu likwidacji nie można dokonać w ciągu miesiąca czy nawet roku. Zupełnie już naiwny jest pogląd, że podział obszaru górniczego oraz utworzenie konkurujących ze sobą kopalń poprawi efektywność eksploatacji całego obszaru górniczego.

Ten podział dokonuje się poprzez przyporządkowanie obszarów górniczych do poszczególnych kopalń. Trzeba tylko sobie uświadomić, że na ogólną efektywność kopalń dominujący wpływ mają warunki złożowe oraz warunki eksploatacyjne. Czterokrotnie niższy zysk, jaki osiąga w chwili obecnej kopalnia „Lubin” w stosunku do kopalni „Rudna” nie jest rezultatem kiepskiej pracy tej pierwszej, lecz warunków, jakimi natura wyposażała złoża eksploatowane w kopalni „Rudna”.

Dlatego jako naiwny traktuję pogląd, że tylko konkurencja pozwoli wyzwołać tajemne siły w kopalni „Lubin” umożliwiające osiągnięcie lepszej kondycji ekonomicznej niż w bliźniaczej kopalni „Rudna”. Panowie Czaja i Jakubczyk w

tych miejscu starają się dać receptę, gdzie tej poprawy efektywności szukać. Ich zdaniem głębokie przetwórstwo miedzi i wykorzystanie odpadów popłotacyjnych to jest kierunek działań, który da olbrzymie efekty z chwilą decentralizacji przemysłu miedziowego.

W rzeczywistości są to zupełnie odrębne zagadnienia. Czynienie zarzutów kombinatowi, że produkuje miedź zamiast potrzebnych na rynku krajowym i eksportowym wyrobów z miedzi to tak, jakby rolnikowi posiadającemu fermę wysokomlecznych krów wytłaczać, że mleka produkuje za dużo, ale przecież bardziej opłacalna jest produkcja przetworów mlecznych. A już użycie tego argumentu dla uzasadnienia decentralizacji przemysłu miedziowego musi budzić co najmniej zdziwienie. Przetwórstwo — jest to problem wyboru działalności ekonomicznie opłacalnej oraz możliwości inwestowania. I jeżeli już konieczne chcemy widzieć przetwórstwo miedzi ześpolone z przemysłem surowcowym, to na pewno możliwości rozwoju tego przetwórstwa będą większe w przypadku koncentracji kapitału, stwarzającego większe możliwości celowego inwestowania.

Natomiast wykorzystanie odpadów produkcyjnych musi być podporządkowane opłacalności takiego działania i w tym chyba się zgadzamy. Głosowne twierdzenie, że w obecnej strukturze concern nie dba o ich wykorzystanie jest równe zarzutowi, który można byłoby formułować w stosunku do np. Stoczni Gdańskiej, że nie pruchomiła dla poprawy rentowności instalacji do odzysku złota z wody morskiej. Wracając natomiast do realiów przemysłu miedziowego, to właściwie integracja tego przemysłu pozwoliła bardziej skutecznie rozwiązywać problemy związane z zagospodarowaniem np. żużli hutniczych oraz stwarza realną możliwość zagospodarowania szlamów ołowionożnych. Rozwiązanie tych problemów dotyczących w zasadzie ekologii i ochrony środowiska byłoby praktycznie niemożliwe przy dekoncentracji kapitału.

Kończą panowie Czaja i Jakubczyk rozważania, że rachunek efektywności przemysłu miedziowego nie obejmuje kosztów ekologicznych. Jest to sformułowanie dyskusyjne. A jaki ma to związek z ewentualną strukturą zarządzania? Jest to kolejny temat — może i bardzo istotny dla oceny opłacalności górnictwa i hutnictwa miedziowego, ale nie związany z tematem. Przecież samodzielne funkcjonowanie poszczególnych kopalń i hut nie spowoduje nagłe i niespodziewanie urealnienia tego rachunku. Na jakiej podstawie autorzy sugerują, że inna formuła (decentralizowana) przemysłu miedziowego stanowiłaby mniejsze zagrożenie środowiska naturalnego, nie zechcieli ujawnić.

W ramach dyskusji o pożądanym kształcie przemysłu miedziowego znalazł się również list autora ukrywającego się za inicjałami T.K., pt. „Potrzebna nowa struktura”. Z deklaracji złożonych na wstępie wynika, że jest członkiem samorządu załogi ale treść listu temu zaprzecza. Już na samym wstępie bowiem pyta o praktyczną swobodę wyboru przez zakłady KGHM swoich partnerów gospodarczych. Chyba nie chodzi autorowi o ciąg technologiczny, bo trudno sobie wyobrazić aby kopalnia sprzedawała koncentrat miedzi piekarni? A więc członek rady pracowniczej nie wie, że właśnie w zakresie wyboru partnerów samodzielność zakładów jest pełna? Równie dramatycznie rozważa pan T.K. sprawę teoretycznego wystąpienia z kombinatu któregoś z zakładów. Takie-

go wniosku ani oficjalnego ani nieoficjalnego nie znam. Natomiast są konkretne trzy przykłady przedsiębiorstw działających niegdyś jako samodzielne podmioty gospodarcze które samodzielnie i skutecznie zabiegały o włączenie ich do struktury kombinatu oraz kilkanaście innych, którym się to nie udało.

To są fakty i to z okresu, kiedy nie można tego było dokonać w sposób administracyjny. Jako członek rady pracowniczej pan T.K. powinien znać fakty i liczby, jeżeli nimi publicznie operuje. Chodzi mi o zatrudnienie, które rzekomo w zarządzie KGHM wynosi 400 osób. W administracji zarządu KGHM zatrudnionych jest dokładnie 159 osób. Rzeczą spektakularną jest traktowanie pracowników Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego, Ośrodka Informatyki i Telekomunikacji czy też pomocniczego personelu Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej jako urzędników zarządu.

Z pozostałymi tezami zawartymi w liście trudno nawet polemizować. Bo cóż można odpowiedzieć na stwierdzenie, że szczęśliwy układ cen na rynkach światowych pozwala ukryć marnotrawstwo?

Jedynym autorem w serialu na temat kombinatu miedziowego, który przedstawia w miarę rzeczowe argumenty uzasadniające decentralizację jest p. Sławomir Strzelec („Im później tym gorzej”). Bezwzględne stosowanie rygorów przymusu ekonomicznego, odstąpienie od uznaniowości w dysponowaniu środkami scentralizowanymi oraz ścisłe przestrzeganie zasady samofinansowania przez zakłady jest podstawowym warunkiem rozwoju przedsiębiorstwa i poprawy efektywności gospodarowania. Z tym się zgadzam i zgadzam się, że decentralizacja lub inaczej mówiąc „rozwalenie” kombinatu siłą rzeczy warunki takie dla wszystkich zakładów stworzyłaby. Tylko, że te wszystkie efekty można również uzyskać w ramach istniejącej struktury kombinatu. Rzecz polega na konsekwentnym przyjęciu zasad funkcjonowania zakładów i wyeliminowaniu tych elementów uznaniowości, które jeszcze występują. Stąd też upierałbym się, że te dolegliwości funkcjonowania przemysłu miedziowego można skutecznie eliminować. Skoro przeszedłem do wspomnianego na wstępie bilansu korzyści i strat, to trzeba odnotować, że niewątpliwą korzyścią pełnej decentralizacji byłoby zmniejszenie zatrudnienia w zarządzie kombinatu (wspomniane 159 osób) oraz kosztów utrzymania tej instytucji (około 500 mln zł rocznie).

Teraz aby bilans był pełny chciałbym przedstawić, jakie moim zdaniem argumenty przemawiają za obecną strukturą zarządzania. Optymalizowanie produkcji dla otrzymania maksymalnego wyniku finansowego jest możliwe wyłącznie w ramach jednego przedsiębiorstwa wielozakładowego. Aby nie być gołosłownym, przedstawie konkretny przykład. W ostatnich miesiącach br. ceny w eksporcie miedzi katodowej przewyższały średnio o około 300 USD możliwą do osiągnięcia cenę walcówki miedzianej. Stanowiło to podstawę dla podjęcia doraźnej decyzji wstrzymania produkcji 5.500 ton walcówki oraz dokonania zamiennego eksportu miedzi blokowej. Taka operatywna decyzja pozwoliła na zwiększenie przychodu dewizowego o ponad 1,6 mln dolarów, co stanowi równowartość prawie 800 mln złotych. Zysk z takiej operacji jest jeszcze wyższy, bo oprócz wymienionej kwoty obejmuje zaniechanie zużycia energii i innych czynników produkcji związanych z produkcją walcówki.

Może ktoś powiedzieć, że przecież powyższe logiczne działania efektywnościowe można przeprowadzić pomiędzy samodzielnymi przedsiębiorstwami. Jest to tylko teoria, której zaprzeczeniem w praktyce są przepływy miedzi do kablowni, o których szeroko pisałem na łamach tego tygodnika („Polska miedź, czyli dziwny eksport”). Demagogia jest, twierdzenie, że przepływ miedzi do tego rzekomo bardzo opłacalnego przetwórstwa jest ograniczony przez przymysł miedziowy, który woli eksportować surowiec.

W bieżącym roku kombinat postawił do dyspozycji przetwórców miedź w ilościach praktycznie nieograniczonych. Z tym tylko, że te dodatkowe przepływy surowca powinny być rozliczane na zdrowych ekonomicznie zasadach. Jak zatem interpretować fakt, że żaden przetwórcza nie skorzystał z tej szansy?

Drugim istotnym czynnikiem przemawiającym za wspólną działalnością gospodarczą jest kompensowanie koniunkturalnych zmian rentowności w poszczególnych fazach produkcji oraz stwarzanie równomierności rozwoju całego przemysłu. Chodzi mi tutaj nie tylko o znane powszechnie zróżnicowanie rentowności poszczególnych kopalń wynikające z jakości złoża i warunków eksploatacyjnych, ale również okresowy, niezależny wzrost lub spadek rentowności produkcji. Przykładem może być tutaj tegoroczna sytuacja finansowa HM „Cedynia”, w której dzięki układowi cen surowca oraz wyrobu gotowego zysk będzie się kształtował w granicach 32 mld złotych, (tj. będzie ponad czterokrotnie wyższy niż w ZG „Lubin”). Czy ten fakt ma stanowić podstawę dla np. dalszej rozbudowy walcowni? Jeżeli taki będzie tok rozumowania, to za kilka lat nie tylko kopalnię „Lubin” trzeba będzie zlikwidować, ale również i nowoczesną walcownię nie będzie miała co przerabiać.

Trzecim argumentem uzasadniającym funkcjonowanie koncentrowanego układu zarządzania jest możliwość koncentracji kapitału. Ta koncentracja kapitału jest moim zdaniem właśnie w tych bardzo kapitałochłonnych (ale opłacalnych) przemysłach górniczym i hutniczym miedzi szczególnie ważna. Realizacja wspólnych inwestycji z zakresu ochrony środowiska czy też udział wspólnych środków w różnego rodzaju przedsięwzięciach przysparza korzyści całemu przemysłowi. Niech przykładem będzie realizacja przez Zakład Budowy Kopalń wielkiego kontraktu eksportowego dotyczącego budowy tuneli w Algierii. Bez pomocy kapitałowej przed rozpoczęciem kontraktu oraz późniejszej pomocy rzeczowej w dostawach sprzętu świadczonych przez pozostałe zakłady przedsiębiorstwa, realizacja tego opłacalnego eksportowego kontraktu byłaby mało realna.

Wreszcie na koniec jest jeszcze jeden argument przemawiający za funkcjonowaniem przemysłu miedziowego w dotychczasowej formie zintegrowanego przedsiębiorstwa wielozakładowego. Jest to sprawa możliwości obniżenia zapasów produkcji nie zakończonej. Technologiczne zapasy półfabrykatów oraz produkcja w toku wynosili w zakładach kombinatu w 1988 roku około 60 mld zł. Istnieje możliwość obniżenia wartościowego stanu zapasów produkcji nie zakończonej, (a tym samym wycofania z obrotu kapitałowego części środków obrotowych) poprzez dokonywanie wyceny produkcji nie zakończonej nie wg cen rozliczeniowych, ale kosztów własnych. Pozwoliłoby to na obniżenie zaangażowania w procesie produkcyjnym kapitału obrotowego i tym samym zmniejszenie kosztów własnych równych stopie kredytowej od wartości obniżenia tych zapasów. Jest to potencjalny efekt będący możliwy do uzyskania wyłącznie w przypadku funkcjonowania przedsiębiorstwa wielozakładowego.

Takie widze efekty funkcjonowania przemysłu miedziowego w zintegrowanej formie. Nie wymieniam trudnych do skwantyfikowania korzyści oraz tych wszystkich funkcji realizowanych obecnie w zarządzie kombinatu, których uniknąć się nie da, a ostatecznie ktoś musiałby je realizować. Dlatego też sądzę, że w strukturze organizacyjnej decydować powinien rachunek ekonomiczny i zdrowy rozsądek. Tego rozsądku nie może zastąpić w drugim i następnym etapach reformy moda na wielkie lub małe. Przecież małe rozwijać się będzie duże. Czy jest to równoznaczne, że — również nieefektywne?

JERZY LEGIŃSKI
rzecznik prasowy KGHM



Nie popuszczę!

Z felietonistą „Konkretów” KAROLEM KŁEM rozmawia Zygmunt Szczeciński

Co tam Karolu słysząc w polityce?

— Jak to co? Placę Reformujemy się, a nie wszystkim to w smak. Jeden towarzyszy dojeżdżać będzie teraz musiał z Bolesławca do Chojnowa, inny z Legnicy do Prochowic, a jeszcze inny z... A mniejsza z tym. On ma służbowy samochód.

A co Ty sądzisz na ten temat?

— Mnie się to bardzo podoba. A w ogóle lubię, gdy się coś zmienia, a już osobiście, gdy zmieniają się struktury. Z poziomych na pionowe, z pionowych na poziome. Każda zmiana wprowadza coś nowego. Gdy komuś coś nie wychodzi — reorganizuje się. Tak jak w legnickim PSS-ie.

No, dosyć już o polityce. Podobno znasz receptę na dobry felieton?

— Proste. Idzie się do kolejki w sklepie mięsnym i słucha co ludzie mówią. Potem trzeba to opowiedzieć komuś kto jest blisko władzy i też posłuchać co on o tym sądzi. Dobrze przy takiej okazji wypić dwa trzy kieliszki mocnego trunku (najlepiej samogonu). Po tym wszystkim można już siadać do pisanja. A, byłbym zapomnieli — trzeba się też rano pokłócić z żoną, bo wtedy człowiek jest bardziej złośliwy, a to bardzo potrzebne, przy takiej pracy.

Mówisz poważnie?

— Oczywiście. Nie wieczysz?

Nie.

— To jesteś niedowiarek. A w to co mówi Urban wierzysz?

Czasami. Ale przejdźmy do spraw ważniejszych. Co sądzisz o stanie gospodarki w Legnickiem?

— Czytałem w gazecie, że jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Jesteśmy prawie we wszystkim na czołowych pozycjach w kraju.

Ale butów w sklepach nie ma?

— A to już inna sprawa. Wszystkiemu winni są handlowcy. W ogóle to zastanawiam się czy nie zająć się opracowaniem programu zreformowania handlu.

I co, to by coś zmieniło?

— Nie wiem, ale warto poprobować. A' propos reformowania to słyszałem ostatnio opinie, że gdyby naszej gospodarki w ogóle nie reformowano byłaby w tej chwili w lepszym stanie.

Kto to powiedział?

— A co, chciałbyś donieść? Nie udam ci się. Słyszeli to wszyscy, bo wypowiedziane zostało z trybuny plenarnego posiedzenia KW PZPR.

No, no, co też ludzie nie wymyślają. A jak mają się sprawy w budownictwie?

— „W tym temacie” mamy określone trudności, choć ciągle jesteśmy dobrej myśli. W ogóle to jesteśmy na pierwszym miejscu w kraju, bo budujemy 8 mieszkań na tysiąc mieszkańców rocznie. Mamy dobry program i będziemy go realizować z całą konsekwencją.

A mnie mówił jeden budowlaniec, że w tym roku będzie kruczo na fron-

cie budowlanym. On sporo wie, bo jest nawet we władzach województwa.

— Defetyzm. Mamy jeszcze do końca roku około 300 godzin. Wiele da się nadrobić.

Wracając do handlu, to wydaje mi się, że rzeczywiście jest kiepsko. Czy widzisz jakieś możliwości wyjścia z impasu?

— Sądzę, że handlowcem trzeba się narodzić, albo też wyuczyć. Szeffowie większości firm handlowych nie podpadają pod żadną z tych możliwości. Są to często tzw. działacze. Tu podziałali, tam podziałali. Tu się sprawdzili, tam nie, ale w handlu jakoś się utrzymują. Jest to o tyle łatwiej, że praktycznie każdy towar u nas idzie, bo pieniądze mamy pod dostatkiem. Prawdziwy handel i pole do popisu dla handlowców byłoby wtedy, gdyby na rynku był nadmiar towarów. Wtedy trzeba się nagło-



wić, żeby cokolwiek sprzedać. A teraz wystarczy umieć dodać dwa do dwóch i można być prezesem lub dyrektorem w handlu.

Skoro tak łatwo pracuje się w handlu, to czemu jest tak źle?

— Klienci są wszystkiemu winni. Latają po sklepach z tymi swoimi pieniściami jakby pogłupieli. Nie lepiej to zanieść te tysiące do PKO?

No, ale przecież inflacja...

— Właśnie o to chodzi. Za jakiś rok miał być połowę z tego i wtedy zamwał kolorowego telewizora kupiłbyś sobie żelazko. To też potrzebne.

Na kim się wzorujesz pisząc felietony do „Konkretów”?

— Na tobie.

O, dziękuję. Nie kokietuj mnie. Powiedz lepiej, jak oceniasz miniony rok?

— Był to rok przemian. Wszystko się zmieniło, a jest tak samo.

Nie rozumiem.

— Ja też nie, ale tak mówili w telewizji. Ja mam dwóch kolegów, którzy pracują w telewizji. Jest tak a tak. Będzie może nawet lepiej. Będziemy mieli wszyscy w domu paszporty i będziemy mogli jeździć gdzie tylko dusza zapagnie. Nawet na Syberię.

A po co na Syberię?

— Jak to po co. Tam są najlepsze ceny na polski dzins.

A, zapomniałem. A jak bym chciał wyjechać do RFN?

— Też możesz. Ale tam nie kupie nie chcą, a do roboty już jest tylu Polaków, że więcej nie potrzeba.

No to po co te paszporty?

— Dla lepszego samopoczucia.

Jak sądzisz, czy w 1989 roku będzie się nam żyło lepiej?

— Wręcz przeciwnie, znacznie gorzej. Nie będzie talonów na samochody. Mie-

Szambo

Po co jest szambo każdy wie, ale jak świat światem tego rodzaju zbiornik czego jeszcze nie rozwiązał to już inny problem, którego w zasadzie przed świętami rozpatrywać się nie powinno. Ja jednak, jako dewiant od urodzenia, postanowiłem właśnie napisać coś o wyższości dyskusji o kanalizacjach nad dyskusjami o szambach. Taka dyskusja ostatnio bowiem toczyła się w dość kompetentnym gronie, ale była wcale niekompetentna, aż do tego stopnia, że niektórzy jej uczestnicy byli mocno zdenerwowani.

Problem sprowadza się bowiem do tego że w szambach, za przeproszeniem jest nie tylko g... ale i detergenty i inne świństwa, znacznie zresztą gorsze od przysłowiowego g... I otóż owe detergenty z szamb trafiają najczęściej do rzek, strumyków, albo wód podziemnych z których później czerpiemy wodę i spożywamy ją z konieczności, bo inne napoje w dzisiejszych czasach są za drogie. No, bo kto kiedyś pił wodę? Tylko mniisi, i to jedynie ci, którzy chcieli się szczególnie umartwiać, osobiście w obecności obcych, bo wieczorami, w samotności, też sobie chlapięć lubili. Pozostała część społeczeństwa piła przednie wina (bez siarki), domowym sposobem warzone piwa, mleko, miód (oczywiście pitny) i czasami także własnoręcznie pędzony samogon.

A teraz? A teraz powszechnym naszym napitkiem stały się napoje z wody. Pijemy więc od rana do wieczora kawę (oczywiście z prywatnego importu, bo państwowy nawala) herbatkę (w to już nas zaopatrują przyjaciele i to wcale nie za dolary), a także wodę. Ta ostatnia produkowana jest przez państwowy monopol, a i tak jest bardziej trująca niż każdy samogon, nawet ten pędzony z żyta i melasy (przepisy przesyłam za zaliczeniem pocztowym). Nawet piwo mamy bylejakie, bo robi się je właśnie ze złej wody.

A wszystko przez te szamba. Nie ma bowiem szamba bez dziury, jak za przeproszeniem kobiety bez... szminki marki „Comindex”. Dziury te są różne różniste. Jedni w ogóle w szambach nie budują dna, a inni którzy nie mają znajomych inspektorów nadzoru budowlanego robią dziury w betonie nocą w z góry upatrzonej miejscach. Inaczej być nie może, bo obywatel średnio zużywa tyle wody, że trzeba by takie szambo opróżniać dwa razy w tygodniu, a to oznacza, że miesięcznie za wywóz tzw. nieczystości płynnych należałoby zapłacić około 30 tys. zł. Kogo na to stać? Tylko grabarza, i to na świeżo otwartym cmentarzu, albo kierownika sklepu z telewizorami kolorowymi (w szczególności marki Schneider — tak, tak Kotuś!). Z konieczności więc każdy obywatel robi dziurę i jakoś tam jest, choć przecież musi być świadom tego, że owa dziura i jemu na dobre nie wychodzi, bo sam pije tę wstrętną berbełuchę, która znajduje się pod stałą kontrolą sanepidu (ukłony dla pana inspektora!).

Ale nawet gdyby ów grabarz, albo też kierownik sklepu z telewizorami chciał wywieźć swoje g... to i tak nie ma ich gdzie wylać i najczęściej trafiają one do rowu, albo do lasu. Stamtąd też do wód podziemnych, czyli mniej więcej tam, gdzie w przypadku pierwszym.

Czy jest wyjście z tego obłądu dziurów-szambowego? A jakże! — Trzeba budować kanalizację. Gdybym w tym miejscu skończył mógłbym stwierdzić, że dyskusja o kanalizacjach jest, że tak powiem, na wyższym poziomie od dyskusji o szambach. Ale zabijcie mnie ale nie skończcie. Muszę bowiem odpowiedzieć, że nie wszędzie kanalizację da się budować. Dlaczego? A to nie ma pieniędzy, a to nie ma rur, a to brakuje wykonawcy, a to wzięło dokumentację, a to ktoś o czymś zapomniał, a to mamy krótką koldrę, a to kapitaliści nam przeszkadzają, a to znowu nie ma stał, a... co to mnie wszystko obchodzi.

KAROL KŁEM

Będą dwie choinki. A w wigilijny wieczór na stole konieczne dwanaście potraw: barszcz z uszkami, zupa rybna, pierożki z grzybami, groch z kapustą, śledź i ziemniaki w łupinach, smażone karpie, ciasto... Przyjdzie Gwiazdor z workiem niespodzianek, bo taka była tradycja w domu mamy. Nie kładło się prezentów pod choinkę, lecz każdy czekał, aż Gwiazdor zapuka do drzwi. Na pewno zabłyszczą świeczki, a po kolacji mama wyciągnie z szafy, po raz pierwszy w tym domu, swoją starą mandolinę. I popłyna koledy: „Wśród nocnej ciszy”... „Pójdźmy wszyscy do stajenki”... „Lulajże Jezuniu”...

Potem pojadą na pasterkę, no bo cóż to za święta bez pasterki. Mama nie ukrywa swoich religijnych uczuć, chociaż mówi o nich rzadko. Nie w słowach wiara. Gdy czasem słyszy głośnie deklaracje „kocham Boga”, pyta: — Czy na pewno, skoro nie kochasz człowieka? Jej zdaniem dewocyjne hasła i demonstracje przed ołtarzem klóć się z prawdziwym katolicyzmem.

Mama

Decyzja nie zapadła z dnia na dzień, pod wpływem impulsu czy nagłych uczuć. Wychowała dwóch dorosłych synów i przez lata przygotowywała się do swojej życiowej misji. Tak — to miała być misja. Całkowite oddanie drugiemu człowiekowi, nawet w najodleglejszym zakątku świata. Sposób na zrealizowanie planów podsunął przypadek, a właściwie młodszy syn. Któregoś dnia wyciął z gazety ogłoszenie, w którym Wydział Oświaty w Lubinie i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci poszukiwały rodziców do powstającego w Lubinie, kolejnego rodzinnego domu dziecka. — Mam, nadajesz się jak rzadko kto — podszept.

Pedagogicznej wiedzy i doświadczenia dostarczyły jej własne życie i społeczna działalność w Kościele. Przez dwa lata była instruktorem w Poradni Rodzinnej działającej przy parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Lubinie. Ukończyła nawet studium poradnictwa rodzinnego we wrocławskiej kurii. Sześć lat temu przypisała się do grupy salezjańskich pomocników Kościoła. W poradni i w czasie katechetycznych spotkań rozmawiała z młodzieżą o problemach rodziny. Mówiła o miłości i obowiązkach wobec dzieci, żon, mężów. Lowiła w młodych duszach najgłębiej skrywane kompleksy i uczucia. Prostowała charakter. W swoim życiu poświęciła ambicje zawodowe plany synom. Zamiast studiów na uniwersytecie wybrała studia w domowym gospodarstwie: fakultety z

Rodzi się dom

Wanda Dybalska

prania, gotowania, wychowania. Na egzaminach wypadła nie najgorzej: chłopcy rośli, mężczyźni. A młodszy wystawia jej dzisiaj cenzurę celującą. — Nadaje się, bo jest wyjątkową mamą. Widzę jak przy dzieciach z dnia na dzień odżywa — tłumaczy.

O pracy wśród salezjańskich pomocników Kościoła Bożena Wacowska nie chce mówić. Salezjańska etyka nakazuje skromność i pokorę. Każde słowo może zabrzmieć fałszywie, więc po co słowa. Twórcą idei jest św. Jan Bosko, który całe swoje życie poświęcił najmłodszym z najmniejszych. Skupiał wokół siebie głodujących, odrzuconych, zdemoralizowanych. Służył im i pomagał wspierany przez świętych zwolenników Kościoła. Idea przetrwała do dzisiaj. Księża salezjanie mają wielu współpracowników wśród osób świeckich, dla których pomoc bliźniemu jest wartością najwyższą.

— Uważamy, że nie ma złych ludzi, a zwłaszcza złych dzieci. Człowiek jedynie zaraża się złem w życiu. Zakażenie złem to stan groźny, ale przecież nie beznadziejny — mówi pani Bożena.

Ania

Mama zaczyna dzień bladym świtem. Ania wychodzi z domu zaraz po piątej, bo do szkoły ponad dwadzieścia kilometrów. Ma dopiero szesnaście lat, ale za kilka tygodni wyda na świat potomka. Już kobieta i jeszcze dziecko — tak bardzo zainicjowane matczynych uczuć. Nic dziwnego, że zdecydowano, by umieścić dziewczynę w rodzinnym domu dziecka.

Ania trafiła do pogotowia opiekuńczego w Legnicy trzy lata temu i w czasie pobytu w tej placówce zaszła w ciążę (!). Był jeszcze czas, by uporać się z kłopotem, ale sama zdecydowała inaczej. Nie żałuje, cieszy się, czeka na syna lub córkę, wszystko jedno. Pobyt w rodzinnym domu dziecka to wybawienie. Chłopak nie przynajmniej do ojcostwa, więc sprawa chyba trafi do sądu. Naturalni rodzice pozbawieni praw rodzicielskich do Ani i dwójki jej rodzeństwa nie bardzo przejmują się córką ani przyszłym wnukiem.

— Balam się, że spotka mnie los koleżanki, która po porodzie na powrót trafiła do pogotowia, a jej dziecko do domu małego dziecka. Moja mama wie, że jej nie ufam, dlatego ze mnie rezygnuje — zwierza się cicho.

W przedpokoju na desce do prasowania piętrzą się niemowlęce fatalaszki. Pani Bożena powoli przygotowuje wyprawkę, bo też szkrab może spłatać figla i pojawić się znacznie wcześniej. Przyjaciele podrzucają używane (ale jak nowe) śpiochy i kaftaniki. Za 35 tys. rocznej dotacji na odzież dla jednego członka rodziny trudno będzie wyposażyć noworodka. Stawka na wyżywienie też niezbyt wysoka — 325 zł dziennie, czyli około 10 tys. miesięcznie. Trzeba tegiej głowy, by za tę sumę zaspokoić potrzeby ciężarnej kobiety.

Tomek i Radek

Ania dociera do szkoły, gdy budzą się chłopcy. Na stole paruje mleczna zupa, a w woreczkach czeka już drugie śniadanie. Ania pierwsza pojawiła się w tym domu, zaraz na początku listopada, tuż po uroczystym otwarciu, a chłopcy kilkanaście dni potem. Dwa połączone mieszkania na ulicy Miedzianej w Lubinie przygotowane są na przyjęcie ośmiu podopiecznych w wieku od trzech do osiemnastu lat. Mama Bożena czeka więc na następnych wychowanków.

Tomek i Radek od razu przypadli jej do serca. Tak bardzo przypominają własnych synów. Nawet, gdy kopną kamień na chodniku, gdy spierają się lub kręcą przy niej w kuchni. Są bliźniakami, ale co jeden, to inny. Tomek odważnie odpowiada na pytania, Radek skwapliwie przytakuje bratu: — Fajnie tu. Mam swój pokój. W pogotowiu pani musiała troszczyć się o wszystkich, tutaj mama jest tylko nasza. Wszystko nam się w niej podoba, dobrze gotuje i piecze, najlepiej jabłecznik. No! — zgadza się Radek.

Pokazują swoje skarby, wycięte z gazet fotograficzne portrety znanych zespołów i gwiazd. — To Bee Gees. Lady Pank, Europe, a tu Arnold Schwarzenegger i Tina Turner — wymieniają bez pudła.

Chodzą już do szóstej klasy. Tomek

chce koniecznie kopać piłkę w Zagłębiu albo grać na gitarze. Mamę cieszą zainteresowania muzyczne bliźniaków, już snuje plany związane z ich artystyczną edukacją. Może uda się podtrzymać i w tej dziedzinie rodzinne tradycje. Przecież sama gra na mandolinie, utkała sporo obrazów na kilimach, a młodszy syn już od dawna zbiera „aury w wielu fotograficznych konkursach”.

Z obiadem zwykle czeka się na Anię, która wraca ze szkoły w Legnicy późnym popołudniem. Potem chłopcy chwytają za kubek ze śmietanami lub biegną z siatką po zakupy. Czasem, gdy Taurik, krzykliwy mieszaniec, głośno domaga się spaceru, wychodzą z psem na podwórkę. — Są uczynni, troskliwi — chwali mamę.

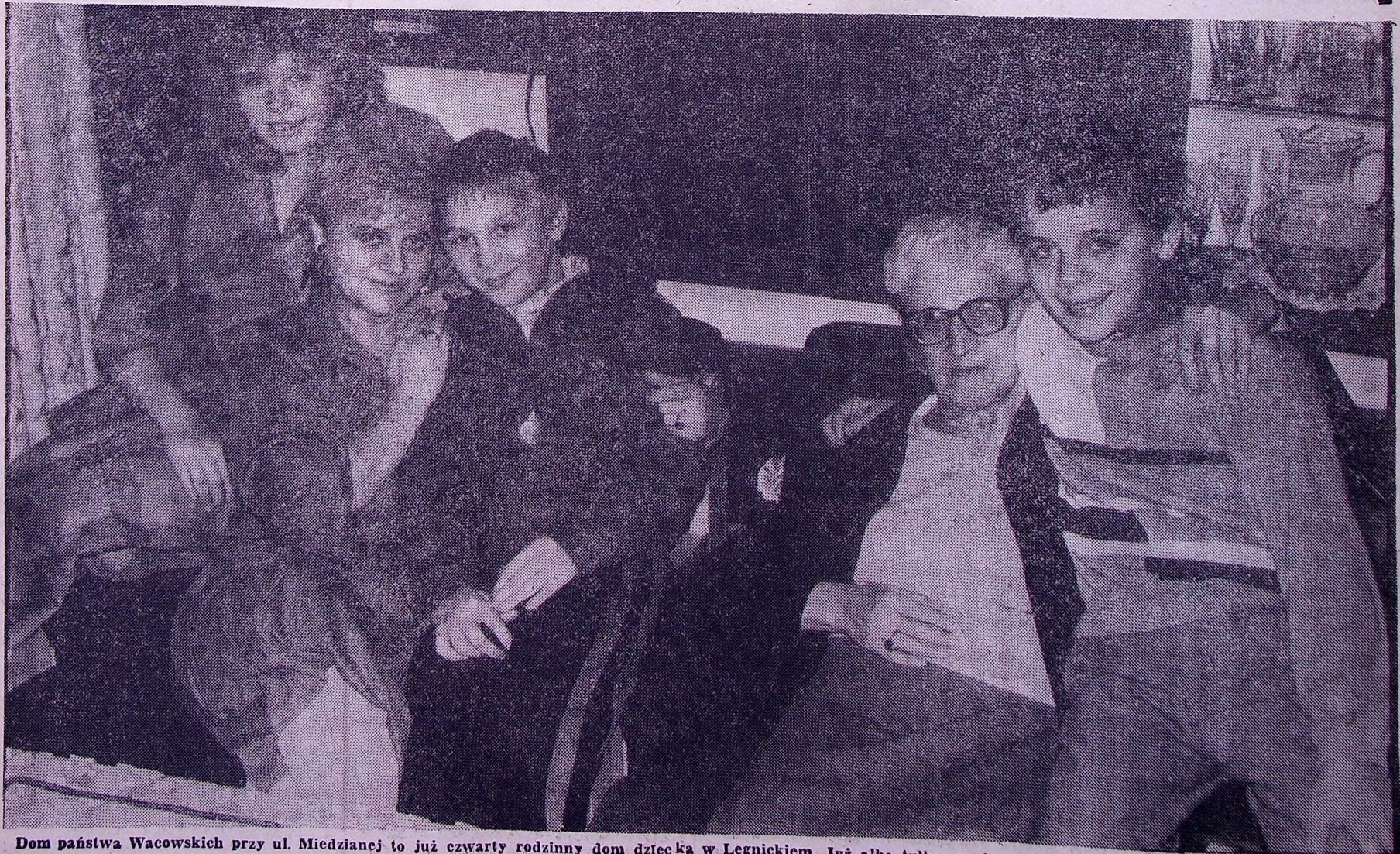
Wieczorem siadają przy dużym stole w jadalni. Dzisiaj biała kawa i kanapki. Po kolacji babcia Cecylia zaprasza dzieci do swojego pokoju. — Bo codziennie trzeba znaleźć chociaż chwilę na modlitwę — tłumaczy.

Tak mijają dzień za dniem. Jak w każdej rodzinie.

I inni

Dom na Miedzianej to już czwarty rodzinny dom dziecka w Legnickiem. Już albo tylko, ponieważ plany władz wojewódzkich były znacznie bogatsze. Otwarcie (w październiku br.) zbiegło się z dziesięcioleciem istnienia tego typu placówek — bezsprzecznie najdoskonalszych wśród innych instytucji zastępujących dom sierotom społecznym i naturalnym. W Legnicy, w rodzinie Stefani Czajkowskiej wychowuje się dziewięć dzieci. Trójka już usamodzielniała się, a w sierpniu mama przeżyła pierwsze wesele. W Głogowie Maria i Józef Zylakowie rozłożyli opiekę nad siedmioma chłopcami. Dwóch uczęszcza do szkoły zawodowej, a wszyscy wraz z rodzicami namiennie uprawiają działkę. W Lubinie, niedaleko Miedzianej, w domu małżeństwa Czajkowskich odnalazło mamę i tatę siedmiu następnych sierot. Wśród nich niepełnosprawna Ania. Szczególną kuratelę nad tą rodziną rozłożył Zakład Transportu KGHM, w którym pracuje tata Czajkowski. Przykład bezcenny, ponieważ zakłady coraz częściej bronią się przed podobnym mecenatem.

W liczbach zdecydowanie przoduje Lubin — aż dwa rodzinne domy dziecka spośród czterech w województwie. Ale czy tylko w liczbach? Sądzę, że więcej w tym mieście i dobrej woli, i starania zwłaszcza ze strony władz oświatowych, TPD, a także Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego”.



Dom państwa Wacowskich przy ul. Miedzianej to już czwarty rodzinny dom dziecka w Legnickiem. Już albo tylko, ponieważ plany władz wojewódzkich były znacznie bogatsze.

Fot. Piotr Wacowski

Leki z ula

Wanda Dybańska

— Mój mąż żyje dzięki pszczołom. Gdybym zaufała lekarzom, już w maju powinno go nie być. Rak — najzłośliwszy ze złośliwych. Nie było ratunku ani żadnej nadziei. Gdy już nikt nie wierzył, ja uwierzyłam w lekarstwo z ula. I wygrałam...

Placz przerywa wyznanie, z którym tu przyszła.

Był to najmocniejszy akord kilkunastogodzinnej konferencji pn. „Produkty pszczelnicze w życiu i zdrowiu człowieka”. Nawet ostrożni sceptycy jakby uwierzyli w cudotwórczą moc pracowitego owada. Zwolennicy apiterapii tylko utwierdzili się w pewności, że w potyczkach z dolegliwościami współczesnego człowieka pszczoła coraz częściej wychodzi zwycięsko. Ze stoiska z miodami, ustawionego w holu zarządu KGHM, zniknęły ostatnie słoiki dostarczone przez spółdzielnię ogrodniczą w Poznaniu. Była to jedna z niewielu debat, z której niemal wszyscy wychodzili przekonani o słuszności głoszonych przed chwilą racji. Ze powrót do pszczoły i natury to szansa dla człowieka przytoczonego chemią, techniką, technologią...

Mity i fakty

Fakty coraz częściej potwierdzają mity. Apiterapia przestaje być szarlatanerią, a miodowe kuracje — cudami. Medycyna szafująca bez opamiętania i bezkarnie antybiotykami, coraz częściej wraca z pokorą do domowych apteczek, przyrody i pszczoł.

— Trzeba było tylu lat, tylu biedów i zniszczeń, by pojąć, że w naturze tkwi antidotum na wiele ludzkich dolegliwości. Każda pszczoła i gram miodu są na wagę złota — przekonuje książkę dr Henryk Ostach, prezes Polskiego Związku Pszczelarskiego, wiceprezes Pszczelniczego Towarzystwa Naukowego, członek egzekutywy Zrzeszenia Światowych Organizacji Pszczelarskich „Apismondia”, a przede wszystkim wielki miłośnik pszczoł.

Człowiek i pszczoła od dawna żyją w wyjątkowej symbiozie. Choć medycyna ludowa od wieków zna i przekazuje z pokolenia na pokolenie przepisy na leki z dodatkiem miodu, w aptekach królują proszki pigułki i mikstury produkowane w chemicznych laboratoriach i na fabrycznej taśmie. O leczniczych właściwościach miodu mówią dokumenty sprzed czterech tysięcy lat. Lekarstwa z ula stosowali Egipcjanie, starożytni Rzymianie i Grecy, którzy opracowali ponad trzysta miodowych recept. Nie jest tajemnicą (twierdzi dr Ostach), że podstawowym składnikiem używanym w mumifikacji był propolis czyli kit pszczeli. Dzięki niemu szczątki faraonów zachowywały barwę, kształt, elastyczność. Egipcjanie stosowali wosk pszczeli do tamowania krwi. Dzisiaj do tych praktyk wracają lekarze w Hiszpanii, wykorzystując wosk z dzikiego pszczelego plastra w operacjach mózgu. Woskiem czopują i łączą naczyń.

Miód ze względu na dużą zawartość glukozy i fruktozy wzmacnia serce. W wielu radzieckich szpitalach (jak pisał M. Wojłacki w książce „Produkty pszczele i przetwory miodowe”) lekarze stosują miód w leczeniu chorób wrzodowych żołądka i dwunastnicy. Zbawienne działa również na wątrobę, gruczoł skory, choroby oczu i zakaźne biegunki. Profesor Tabershow z uniwersytetu w stanie Georgia, specjalista chorób zawodowych udowodnił doświadczalnie, że zapobiega także płycicy. Chorem na cukrzycę może zastąpić nieosiągalną w sklepach fruktozę. Zdaniem francuskiego psychiatry Pierre Reu-naud regeneruje siły psychiczne, wyprowadza pacjentów ze stanów apatii, otępienia, psychicznego wyczerpania.

Przykłady można mnożyć. Nauka dostarcza coraz więcej dowodów potwierdzających bezcenne wartości zarówno miodu, jak i propolisu, mleczka pszcze-

lego, pyłku, wosku, pierzgi a nawet mikroklimatu wytwarzanego przez rodzinę pszczelą.

— Szklanka wody z łyżką miodu to eliksir życia. Przygotowywać codziennie przed snem i wypijać rano, na czczo — radzi książkę Ostach.

Sanatorium pod pszczołą

W czasie ostatniej wojny ks. Ostach widział na własne oczy, jak żydowski lekarz opatrywał miodem ranę postrzałową u dziecka. Nawet najznakomitsi

stoi także pasieka ks. Ostacha) nabierało się już ponad 10 tys. kart. Nakażenie z nich historii chorób, z którymi skutecznie uporała się pszczoła. Dr Ostach wymienia wielu polskich lekarzy (wciąż jednak nielicznych), współpracujących z Domem Pszczelarza i stosujących z powodzeniem miód i produkty pszczele w kilkunastu dziedzinach medycyny. Na przykład w okulistyce (przed i po zabiegach), w laryngologii (na sto zachorowań, sto wyleczeń), w stomatologii (w owrzodzeniach jamy ustnej i nowotworach dziąseł) w kardiologii, w ginekologii (w leczeniu nadżerek), w dermatologii (w owrzodzeniach skóry), w ortopedii (przy trudno zrostających się złamaniach), w urologii, reumatologii itd.

W czasie ubiegłorocznego Światowego Kongresu Apiterapii w Warszawie dojrzała myśl, by wybudować w Polsce, właśnie w Kamiennej sanatorium, w którym chorych leczyć się będzie głównie miodem i produktami pszczelimi. Budowa rozpocznie się w przyszłym roku. Za trzy lata placówka z 250 łóżkami (w znacznej części przeznaczonymi dla dzieci) powinna przyjąć pierwszych pacjentów. Plany i terminy ambitne. Powodzenie zależy od dobrej woli

ruje z medycyną lecz jedynie ją uzupełnia i wspiera. Niekontrolowane objadanie się propolisem, pyłkiem, mleczkiem lub okładanie obolałych kości jadem pszczelim może przynieść wręcz odwrotny, a nawet tragiczny skutek. Apiterapeuci mówią o konieczności wprowadzenia miodu i produktów pszczelich do napojów i posiłków regeneracyjnych serwowanych robotnikom pracującym w trudnych warunkach, zwłaszcza górnikom i hutnikom. Są już pozytywne wyniki uzyskiwane przez dr. Artura Stojko (przewodniczącego Światowej Komisji Apiterapii), który miodową profilaktykę zastosował w jednej z kopalń węgla na Górnym Śląsku. Być może przekona się do niej również Edward Rippel, dyrektor pracowni KGHM, który z uwagą przysłuchiwał się rozważaniom pszczelarzy.

— Nie bez powodu zorganizowaliśmy tę konferencję w siedzibie zarządu KGHM — tłumaczy Alojzy Wacławek prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego w Legnicy. — Już w lutym w Lubinie odbędzie się wyjazdowe posiedzenie Komisji Apiterapii, na które zaprosimy miejscowych lekarzy. Chcielibyśmy, by właśnie w Górnico-Hutniczym Zespole Opieki Zdrowotnej powstał ośrodek apiterapii utrzymujący stały kontakt z Kamianną. Mamy już zapewnienie o współpracy akademii medycznych w Poznaniu i Krakowie. Chcemy także otworzyć w województwie sklep z miodami i produktami pszczelimi, a w najbliższych miesiącach w Lubinie przynajmniej specjalne stoisko.

Pszczoła budzi coraz większe nadzieje, gdy tymczasem wiedzie się jej nie najlepiej, również w Legnickim. Raport wygłoszony przez prezesa Wacławka w czasie konferencji zabrzmiał jak alarm. W ostatnich latach w Legnickim coraz mniej pasiek i rodzin pszczelich. Głównie z powodu paszytowania, ale również w wyniku groźnej ludzkiej głupoty i bezmyślności. W ciągu dwóch lat zaledwie (od 1985 do 1987 r.) z 2491 pasiek zostało 1673, z ponad 40 tys. rodzin pszczelich tylko 26 tys. z okładem. Pszczoły zabija warroza, ale także środki chemiczne nadużywane w opryskach pól i sadów przez rolników indywidualnych i państwowe gospodarstwa rolne. Z pożytkami dla pszczoł w Legnickim również kruchło. Poza pszczelarzami tak naprawdę nikt nie przejmuje się sadzeniem miododajnych krzewów i drzew. Nawet pegery niechętnie goszczą pszczoły na rzepakowych plantacjach. Coraz mniejsze zbiory i coraz większe straty. Także w apiterapii.

Zdrowy człowiek

Współorganizatorem konferencji (która odbyła się 8 grudnia br.) był również Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek”. Stowarzyszenie powstało zaledwie w sierpniu ubiegłego roku, a już skupia ponad cztery tysiące członków, ludzi którzy chcą aktywnie przeciwstawić się wielu niepokojącym zjawiskom. Przede wszystkim degradacji środowiska naturalnego, utrwalaniu się złych obyczajów społecznych, coraz gorszej żywności, patologiom itp. Oddział legnicki (z siedzibą w Lubinie) rozpoczął działalność dopiero w grudniu ub. roku, a ma już na swoim koncie wiele interesujących dokonań. Spotkania i rozmowy z prof. Januszem Bielawskim o urazowości w Legnickim, z prof. Władysławem Biedą o roli mikroelementów w życiu człowieka, z dr. Zbigniewem Szajkowskim o zdrowej żywności, z dr. Krystyną Dziubiewską o żywieniu i ochronie zdrowia człowieka. Do oddziału przysłało się już 137 osób. Prezysuje dr Andrea Gagaczowski, a wspierają go w zarządzie dr Zygmunt Zdanowicz, Henryka Szczupakiewicz i Agnieszka Głodowska.

Konferencja pszczelarzy i apiterapeutów to dopiero początek długich poszukiwań metod i szans uzdrowienia człowieka.



pszczelarze i naukowcy jeszcze nie poznali do końca tajemnic pszczoł. Dotychczasowa wiedza upoważnia jednak apiterapeutów do zdecydowanego działania. Bo czy nie warto wykorzystać bezcennych składników mineralnych witamin i aminokwasów zawartych w propolisie, albo białek, tłuszczów, węglowodanów, witamin i biopierwiastków wchodzących w skład mleczka pszczelego? Tylko w mleczku są witaminy B₁, B₂, B₆, B₁₂, PP, kwas patentowy, kwas foliowy, biotylna, niacyna, sód, potas, mangan, glin, arsen, chrom, żelazo, magnez... itd. Wartość kaloryczna jednego kilograma miodu odpowiada wartości kalorycznej — 4 kg ziemniaków, 3 l mleka, 2 kg jaj, 2,1 kg ciecierzyny... itd.

W kartotekach Domu Pszczelarza w Kamiennej koło Nowego Sącza (gdzie

wielu sponsorów. Czy zaufają pszczołom i zainwestują w zdrowie? Na razie ks. Ostach krąży niestrudzenie po kraju i pozyskuje coraz więcej zwolenników — nie tylko sanatorium, ale i apiterapii.

— Z tego punktu w Kamiennej chcemy bombardować wiadomościami całą Polskę, by apiterapię stosowano w każdej placówce służby zdrowia — zapowiada.

S.O.S. dla pszczoły

Pszczelarze walczą, by preparaty pszczele znalazły się w każdej aptece, w powszechnej produkcji i użyciu. Oczywiście miodowymi kuracjami muszą sterować lekarze. Apiterapia nie konku-

Witamina P

Wanda Dybańska

Flagi wisiały tylko jeden dzień. Zniknęły, gdy Tadeusz Rutkowski, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia w Legnicy otrzymał z centrali wiadomość, że oflagowanie to błąd w związkowej instrukcji. Jeszcze nie czas. Dwunastego grudnia załóżnik witaminy P (pieniędzy) jeszcze krzyczy tylko ze ścian w placówkach służby zdrowia. Jak na przykład w siedzibie Wojewódzkiego Szpitala przy ulicy J. Iwaszkiewicza w Legnicy, gdzie wisiał hasło: „Chorzy służbie zdrowia potrzebna jest witamina P”. W dyrekcji legnickiego Zespołu Opieki Zdrowotnej następnym hasłem: „Godność pracy i życia pracowników służby zdrowia naszym naczelnym celem”. Są jeszcze inne wezwania wydrukowane w ulotkach przekazywanych z rąk do rąk: „Odpowiedzialność za zdrowie i życie narodu nie może być najniższą opłatą”, „Pracownicy służby zdrowia wszystkie swoje siły przekazują społeczeństwu”, „Żądamy podwyżki płac”!

W Legnickim pracownicy służby zdrowia zrzeszają się w około dwudziestu organizacjach związkowych. Protestują członkowie dwunastu organizacji wpisanych do Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia: zespoły opieki zdrowotnej w Legnicy, Ziętoryi, Głogowie, Lubinie, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, państwowe domy pomocy społecznej w Jaworze, Przysiężniku i Legnickim Polu, Górniczo-Hutniczy Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie, Wojewódzki Szpital w Legnicy...

— Placówki te zatrudniają około 85 tys. osób, połowa należy do związków i połowa protestuje — wylicza Rutkowski.

Na zewnątrz nie widać, że wrze jak w kotle. Głównie w biurach związkowych zarządu. Tu najczęściej dzwonią telefony i roztrząsa się słowo po słowie najważniejsze informacje. Protest i czekanie. Czekanie — na kolejny ruch „góry”. Oby skuteczny!

Pięć dni po ogłoszeniu akcji Rutkowski pilnie wyczuje się w centralnej pracowni, mówi o ślimaczym tempie pertraktacji. Jak tak dalej pójdzie, mogą sobie protestować — nawet pół roku. O strajku nie ma mowy. Lekarz nie rzuci słuchawki, ani pielęgniarka strzykawki, bo zbyt wysoką cenę zapłaciłby człowiek za taki gest. Strzykawka to nie łopata. Na pewno w gabinetach i szpitalach pacjenci nie poparzą się wrzaskiem kipiącym ze związkowego kotła.

— Pracujemy normalnie, tak jak co dzień. Oczywiście rozmawiamy o problemie, bo przecież chodzi o pieniądze, a one interesują każdego z nas — przekonuje Jadwiga Ziółko z zarządu związków zawodowych w Szpitalu Wojewódzkim w Legnicy.

Do lubińskiego Górniczo-Hutniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie w środę (14 grudnia) wybiera się dziennikarz z radiowej „Trójki”. — Chce poznać nastroje w służbie zdrowia — informuje przez telefon Wiesława Regulska, wiceprzewodnicząca RW FZZPOZ, która w ubiegłym tygodniu przedstawiła placowy problem egzekutywie KW PZPR w Legnicy.

O nastrojach wśród załóg podobno związkowcy grmili często i głośno, lecz bezskutecznie. Przynajmniej tak przekonywali uczestnicy spotkań z delegatami Legnickiego na III Zgromadzenie OPZZ. Wśród delegatów nie było ani jednego reprezentanta legnickiej służby zdrowia, więc Tadeusz Rutkowski wystąpienie szefa federacji zna z gazet i relacji kolegów.

Jak informuje „Przegląd Tygodniowy” (w numerze 50 z 11 grudnia br.), Wojciech Gugiś, przewodniczący RKK FZZPOZ z Łódzkiej mównicy wyliczył racje i warunki środowiska, które podobno nigdy nie było tak zdeterminowane. Przed salą obrad rozdawano ulotki: „Spór zbiorowy! Rada Krajowa FZZPOZ (...) podejmuje decyzję o wstąpieniu w spór zbiorowy z rządem PRL. Przedmiotem sporu jest istotne zagrożenie interesów ekonomicznych i socjalnych pracowników służby zdrowia (...). Sytuacja materialna pracowników jest aktualnie poniżej stanu krytycznego, poniżej poziomu gwarantującego przetrwanie”. Z mównicy Wojciech Gugiś doznał również warunków: „Jeśli do 10 grudnia postulaty środowiska nie zo-

staną spełnione, federacja wystąpi z OPZZ”. W kulisach mówiono o geście rozpacz — pisze dziennikarz „Przebiegu”.

Tadeusz Rutkowski porządkuje ostatnie wydarzenia: uchwałę o sporze z rządem Rada Krajowa federacji podjęła 23 listopada br. W czasie obrad III Zgromadzenia w Łodzi (26 i 27 listopada br.) przedstawiła plany, cele i warunki. Drugiego grudnia odbyły się pierwsze rozmowy federacji z przedstawicielami resortów zdrowia, pracy i finansów. Bez rezultatów. Siódmego grudnia w całym kraju rozpoczęła się akcja protestacyjna pracowników służby zdrowia. Również w Legnickim. 10 grudnia — nie nie słyhać o wystąpieniu z OPZZ. 12 grudnia — teren czeka.

Chodzi o pieniądze. Z powodu pieniędzy nastroje w służbie zdrowia były i są złe. Niektórzy mówią, że wrze od czterdziestu lat, ale tym razem para rozsada kocioł. Na razie związkowcy, bo związki wysuwają się na czoło walki. Chodzi o trzy sprawy. Po pierwsze — o podwyższenie płac w służbie zdrowia w tym roku zgodnie z założeniami CPR. Po drugie — o zrównanie w roku przyszłym średniego uposażenia w służbie zdrowia ze średnim uposażeniem pracowników sfery produkcji materialnej. Po trzecie — o skierowanie do Sejmu ustawy regulującej w przyszłości wynagrodzenia w sferze budżetowej. Tylko bowiem rozwiązania systemowe, zdaniem związkowców, gwarantują utrzymanie rozsądnej relacji między płacami pracowników budżetowych i produkcyjnych. Sfera budżetowa to nie tylko lekarze i pielęgniarki. Nieobór witaminy P odczuwają także pracownicy oświaty, kultury, sądownictwa... Sejm może i powinien położyć tamę przyszłym placowym konfliktom. W Komitecie Wykonawczym OPZZ — jak relacjonuje „PT” — dominują racje przemysłu. „Dlatego w czasie głosowania nad wotum zaufania dla komitetu 273 osoby wstrzymały się od głosu, 10 było przeciw. Zdaniem Anny Kwietniewskiej (wiceprzewodniczącej Rady Krajowej federacji) tak głosowała oświata i służba zdrowia” — pisze Krzysztof Spychalski w „PT”.

Rutkowski cytuje stanowisko zgromadzenia OPZZ: „...problematyka szeroko rozumianej nauki, oświaty, kultury i sztuki, duchowego rozwoju jednostek i całego społeczeństwa jest tak samo ważna jak problematyka gospodarcza (...). Zdrowie jest podstawowym dobrem każdego z nas i całego społeczeństwa. Nie ma nic ważniejszego do załatwienia jak jednoznaczne i szybkie rozwiązanie tych problemów. Zgromadzenie stwierdza, że wobec pracowników zatrudnionych w tych dziedzinach życia społecznego muszą być podjęte natychmiastowe działania doraźne i systemowe likwidujące upośledzenie materialne tych grup pracowników...”.

Postulaty związkowców poparli również w oficjalnym piśmie Włodzimierz Lubanski, wiceprzewodniczący OPZZ. To fakt, „płace muszą wpływać zrównoważenie kosztów utrzymania, jak i umacnianie prestiżu zawodu, a także powodować wzrost liczby kadr medycznych...”.

Liczyby cytowane przez prasę centralną biją na alarm. Zdaniem FZZPOZ w tym roku za chlebem wyjechało z kraju 2,5 tysiąca lekarzy. To jest więcej niż roczna liczba absolwentów wszystkich polskich akademii medycznych.

— Z Legnicy, Jawora, Lubina, w tym roku wyjechało już pięciu lekarzy. Oczywiście nie chodzi tu o pracę w ramach legalnych kontraktów — dodaje Rutkowski.

Leczenie chorych w kraju po prostu się nie opłaca. Według związkowych analiz tegoroczne regulacje placowe w służbie zdrowia tylko podsycały nastroje. Po trzech kwartałach średnia płaca w sferze produkcji przekracza 46 tysięcy, w lecznictwie — 37 tysięcy. W Legnickim pielęgniarki i lekarze oczywiście najczęściej porównują się z górnikami. I w porównaniach tych wypadają gorzej niż mizernie. Ucieczka każdego specjalisty tworzy lukę, która nie tak łatwo wypełnić. Pozyskanie nawet świeżego absolwenta wymaga wiele trudu. Tyle starań, mieszkani, małych i większych przywilejów, by nasycić wykwalifikowaną kadrą deficytowe województwo.

Wśród pracowników służby zdrowia odzywają się również głosy wątpliwe w sens związkowego protestu. Na jak długo wyższa „średnia” przytłumi złe nastroje. Ich zdaniem systemowe rozwiązania to nie groszowe rewolucje, ale ekonomia, która nasyci witaminą „P” zarówno sferę produkcji, jak i sferę budżetu.

P.S. 20 grudnia br. akcja protestacyjna pracowników służby zdrowia została zawieszona.

Zapobiegać starości

„Zdrowie jest najpiękniejszym dobrem, uroda drugim, bogactwo trzecim”. (Platon)

Wielokrotnie słyszałem powyższe stwierdzenie podczas ostatniej wizyty w Instytucie Gerontologicznym pod Bukaresztem. Jego wieloletnim dyrektorem była prof. Anna Aslan (zmarła ona niedawno przeżywszy 92 lata). Twórca i założyciel tego znanego w świecie ośrodka walki ze starością był prof. Constantin Parhoń. Obecnie jest to wspaniale zorganizowana i doskonale funkcjonująca placówka medycyny współczesnej, przyciągająca pacjentów prawie z całego świata. Pracują w niej doświadczeni specjaliści z różnych dziedzin wiedzy.

Głównym celem gerontologii jest utrzymanie sprawności psychofizycznej człowieka i przedłużanie jego życia. Instytut Gerontologiczny podlega bezpośrednio Ministerstwu Zdrowia. Jego osiągnięcia wykorzystywane są nie tylko w leczeniu przebywających tam pacjentów i kuracjuszy, ale także rozpowszechniane w wielu przychodniach na terenie Rumunii. Metody terapeutyczne i zapobiegawcze są stosowane szczególnie w sanatoriach nadmorskich, gdzie przebywa wiele osób pragnących podreperować swój stan zdrowia. Kuracje trwają przeciętnie dwa tygodnie. Poddawane są im osoby z różnymi dolegliwościami reumatycznymi, neurologicznymi, dermatologicznymi, przeważnie w wieku od 40 do 70 lat i więcej. W większości przypadków efekty leczenia są pomyślne.

Im wcześniej przystąpi się do hamowania procesu starzenia, tym skuteczniejsze będą działania. Do zapobiegania starzeniu się powinniśmy przystąpić już koło czterdziestki.

Przed wszystkim powinniśmy zrezygnować z palenia tytoniu i unikać przebywania w zadymionej atmosferze. Powinniśmy również zrezygnować z wysokoprocenowych napojów alkoholowych. Ważnym zaleceniem jest prowadzenie aktywnego życia, uprawianie gimnastyki i sportu, a także racjonalne odżywianie się. Powinno ono być pozbawione nadmiernych ilości tłuszczu, soli, cukru, a bogate w warzywa, jarzyny, owoce i razowe pieczywo.

Nie wolno zapominać o wypoczynku po wyczerpującym dniu, zmianie otoczenia, udziale w koncertach, przedstawieniach, spotkaniach towarzyskich i innych imprezach. Bardzo cenna dla relaksu psychicznego bywa lekka praca w ogródku działkowym lub gospodarstwie domowym. Pozytywną rolę w zapobieganiu starzeniu się odgrywa także właściwe wykorzystanie urlopu. W wieku emerytalnym korzystne są zabiegi hydroterapii, fizykoterapii i inne oraz pobyt w sanatorium lub domu wypoczynkowym. Godne polecenia są także: czytanie książek, czyli tzw. biblioterapia i biblioprofilaktyka, oglądanie wybranych programów telewizyjnych, słuchanie ciekawych audycji radiowych. Nie mniej cenną funkcję mają do spełnienia kontakty z miłymi ludźmi, śledzenie biegu różnych wydarzeń społecznych, ekonomicznych, politycznych.

Powyższe zalecenia stosowane są w instytucie bukareszteńskim. Jednak główną metodą stosowaną w nim jest tzw. kuracja gerokainowa, w wyniku której ulega poprawie zdrowie i samopoczucie pacjenta, zwiększa się odporność organizmu i ulega złagodzeniu różne dolegliwości.

Kuracje tego typu stosowane są również w wielu placówkach gerontologicznych i ogólnych w naszym kraju. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że następuje prof. A. Aslan dużą wagę przywiązują do wychowania zdrowotnego swoich podopiecznych. Zdawałoby się, że wychowanie zdrowotne osób w zaawansowanym wieku jest działaniem spóźnionym. Okazuje się jednak, że jest ono bardzo potrzebne. Nigdy nie może być za późno na poznanie reguł i zdobywanie wiedzy umożliwiającej właściwą dbałość o własne zdrowie i swoich najbliższych.



- WOLISZ OBIECANKĘ
CZY CACANKĘ?

16 listopada na bramie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Legnicy pojawiły się flagi i hasła: „Dolacie wypaczą rachunek ekonomiczny!”, „Damy się płaci, a nie zapomog!”...

— Dni wypłat są dla nas szczególnie przykre — mówi Barbara Gagaló, szefowa związków zawodowych w legnickiej mleczarni. — Ludzie są rozdrażnieni. Przy kasie — tzy i przekleństwa. My nie chcemy porównywać się z górnika-
mi, ale nasze płace, to zaledwie jedna trzecia tego, co można zarobić w przemyśle.

Mleczarzy boli to, że w społeczeństwie jakby zapomniano o ich istnieniu. Kiedy przy okazji Wigilii, czy Nowego Roku wspomina się o tych, którzy trwają na stanowiskach pracy, gdy inni świętują, wymienia się zwykle górników, hutników, nigdy mleczarzy. — Przecież my także pracujemy na okrągło — mówią — a jeżeli już ktoś sobie o nas przypomni, to tylko po to, żeby nam dolożyć, za braki na rynku, za jakość. Nikt nie widzi tego w jakich warunkach my pracujemy i za co.

Gra na zwłokę

Zbuntowali się w połowie listopada, tuż przed IX Krajowym Zjazdem Delegatów Spółdzielczości Mleczarskiej. Postanowili przypomnieć się ze swoimi problemami i zaprotestować.

— Sprawa naszych plac ciągnęła się od maja tego roku — wyjaśnia Gagalówa, członek Zarządu Krajowego Związków Zawodowych Pracowników Spółdzielczości Mleczarskiej. — Ale nikt nie chciał z nami rozmawiać. Toczyła się gra na zwłokę. Pod koniec października prezydium naszej federacji przedstawiło Centralnej Radzie Związku Spółdzielni Mleczarskich ultimatum: jeżeli do 3 listopada nie się nie zmieni, to 10. zaczynamy protest. Przetrzymano nas do 2 listopada. W tym dniu centralny związek podjął rozmowy z ministrem Oleśnikiem, ale bez wyraźnych rezultatów. 9. prezydium krajowej federacji naszych związków podjęło uchwałę o protestie. O strajku nie było mowy, gdyż nasz statut nie dopuszcza tej formy sprzeciwu.

Protestowały wszystkie spółdzielnie mleczarskie w Legnickiem, które jako jedyne na Dolnym Śląsku przyłączyły się do ogólnokrajowej akcji. Nie trwała ona długo. W drugim dniu protestu, 18 listopada flagi i hasła zniknęły z bram zakładów mleczarskich. Na szczęblu rządowym podjęto bowiem decyzję placową przyznając 112 tys. zatrudnionym w mleczarstwie 4,5 mld zł na podwyżki. Spodziewano się znacznie więcej, mimo tego związkowcy poszli na kompromis. Ze wstępnych obliczeń wynika, że teraz średnia płaca w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Legnicy będzie wynosiła 44 tys. zł, w innych OSM — różnie, np. w Złotoryi — 38 tys., wliczając w to zapłatę za pracę w soboty i w niedziele.

Na państwowym garnuszku

Dlaczego spółdzielcze zakłady mleczarskie muszą szukać pieniędzy dla swoich pracowników aż w rządzie? Przecież spółdzielnia, to ze swojej istoty jednostka samodzielna i samorządna. Jan Kwakysz, rolnik, przewodniczący Komisji Rolnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej, za najważniejszą rzecz uważa odbudowanie niezależności spółdzielni mleczarskich.

— Z mleczarstwem — mówi Jan Kwakysz — związany jestem od 1935 roku. Wem jak działali wtedy spółdzielnie mleczarskie na Wileńszczyźnie. To był wzór autentycznej samorządności. Po wojnie, w 1946 r. we czterech zakładach spółdzielni mleczarskiej w Złotoryi. Była ona rzeczywiście niezależna od wszelkich czynników. Spółdzielnia skupowała mleko, godziwie za nie płaciła, dywidendy były wysoko oprocentowane, a podatek nie rujnował. Doroczny zjazd był najwyższą władzą spółdzielni. Potem nastąpił niepomyślny dla nas czas. Wszystko na hura zabrano, upaństwowiono i zniszczono. Reaktywowano po 1956 roku spółdzielnie niewiele już miały wspólnego z ich pierwotną idea.



— Mleko kupujemy po takich cenach, jakie nam państwo podyktuje, chcielibyśmy robić śmietankę-kremówkę — nie wolno, albo pełnotłusty twaróg — też nie wolno — mówi prezes Związku Spółdzielni Mleczarskich w Legnicy.

Fot. Wincenty Kolodziejski

Kres monopolu

Maria Kuncaitis

Bo jakie prawa ma dziś na przykład zarząd? Żadnej! Wszystko z góry ściśle określono: co i jak robić, jak dzielić zysk, ile płacić, itp. Spółdzielnia jest całkowicie uzależniona od państwa. Jak nie dadzą dotacji, to leżmy.

Spółdzielnie skupują mleko po 110 zł (3,5 proc. tłuszczu) za litr, a sprzedają w sklepie po 38 zł (pełne). Różnicę pokrywa państwo. W ten sposób, pośrednio, do kieszeni każdego konsumenta artykułów nabiałowych, czyli do każdego z nas, państwo dokłada ok. 17 tys. zł rocznie. Mleczarze generalnie są przeciwni dotowaniu przemysłu mleczarskiego. Przedsiębiorstwo musi mieć jasny obraz swojej sytuacji ekonomicznej, argumentują. Jeżeli dotować, to rolników, albo konsumentów, nie przetwórstwo. Niewiele mówiono o dotacjach na krajowym zjeździe. Ze strony rządowej była tylko ogólnikowa zapowiedź zmian.

— Mało było głosów na temat przetwórstwa, plac i warunków pracy w mleczarniach. Nie zauważano, że z mleczarstwem uciekają fachowcy — mówi Danuta Łekawa, delegatka z Legnickiego, wybrana podczas zjazdu do Rady Nadzorczej CZSM.

— Zjazd rozczarował — twierdzi Jan Kwakysz. — Oczekiwaliśmy czegoś innego. Delegaci wysuwali swoje wnioski, pogadali, ponarzekali i nie konstruktywnego się z tego nie urodziło.

— A ktoś ma tych zmian dokonać? — pyta Danuta Łekawa. — W roli obrod-

wiedziałam same siwe głowy. I to jest niepokojące. Młodzi nie chcą ziemi.

W przyszłym roku, w Legnickiem, fundusz ziemi niechcianej wzrośnie o ponad 2 tys. hektarów. Pogłowie krów spada tu bodaj najszybciej w kraju. Brakuje nam mleka, dlatego artykuły nabiałowe musimy kupować w sąsiednich województwach. A jak ubogie jest zaopatrzenie w nabiał każdy widzi na co dzień, w sklepie.

Monopolista z przymusu

Rolnik chcąc sprzedawać mleko musi należeć do spółdzielni mleczarskiej. Nie ma wyboru, gdyż w zasadzie jest to jedyna możliwość zbytu mleka. Zdany jest na jej łaskę i niełaskę, a spółdzielnia na to co jej rolnik zaofiaruje (jakość mleka). Są na siebie skazani. Często się kłócą, ale obejść się bez siebie nie mogą.

— Mówią o nas monopolista — oburza się Krystyn Szymański, prezes Związku Spółdzielni Mleczarskich w Legnicy. — Ale to jest monopolista z przymusu i na dodatek ubezwłasnowolniony. Mleko kupujemy po takich cenach, jakie nam państwo podyktuje, chcielibyśmy robić śmietankę-kremówkę — nie wolno, albo pełnotłusty twaróg (w sprzedaży jest tylko tłusty) — też nie wolno, podobnie jest z innymi artykułami. Same ograniczenia.

Mimo reformy gospodarczej spółdziel-

czości mleczarskiej niewiele wolno. A jeżeli już zaczyna się coś dziać, to w sensacyjnej atmosferze. Przykładem jest wytłamanie się Zamościa z obowiązującej struktury mleczarstwa, czy też mleko prosto od krowy po 120 zł z podwarzawskiej Baniochy. Wielka, biurokratyczna machina spółdzielcza nie je, podatna na zmiany. Na krajowym zjeździe sekretarz Michał zapewniał, że nie będzie administracyjnych ingerencji w struktury organizacyjne. To samorządy zadecydują o kształcie spółdzielczości mleczarskiej. Ale jak na razie na rewolucję się tu nie zapowiada. Chociaż kto wie, czy do radykalnych zmian nie skłoni konkurencja. Jak wiadomo, rząd zapowiedział, że od 1 stycznia każdy będzie mógł kontraktować, skupować, przetwarzać i sprzedawać produkty rolne.

Zrzucanie czapek

W marcu tego roku odbył się w Legnicy III Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Spółdzielni Mleczarskich. Delegaci dokładnie przyjrzeni się swojej wojewódzkiej nadbudowie i doszli do wniosku, że trzeba ją zmienić, tym bardziej, że ciężar utrzymania szczebla wojewódzkiego spadł na Okręgowe Spółdzielnie Mleczarskie. Podjęto uchwały zobowiązano nowego prezesa do ich realizacji, a w grudniu rozliczono przed radą nadzorczą.

— Zmieniliśmy statut — informuje Krystyn Szymański, prezes Związku Spółdzielni Mleczarskich w Legnicy — rozwijamy usługi i reprezentujemy OSM wobec władz wojewódzkich i centralnych. To nasze główne zadanie.

ZSM odchudził swój skład osobowy, z 32 etatów do 11,5, zmienił sztyt, z nazwy wypadł „wojewódzki”, żeby nie kłóżyło się to z dawną „czapką” wojewódzką i co najważniejsze zmienił swoją rolę, z nadrzędnej na usługową. Oddał prezesowi związkowemu już zwierzchnikiem, tylko partnerem. Na dodatek ZSM musi na siebie zarobić. Spółdzielnie mogą go oczywiście finansować, ale wyłącznie z zysku. Tylko kto na to pójdzie?

— Nasz zysk — kijem na wodzie pisany — mówi Gagalówa. — To co dostaliśmy za zeszły rok, to śmiechu warte. Mnie, kierownikowi działu przypadło 17 tys., dyrektorowi 30, a pracownikom 13-14 tys. zł.

Wojewódzki związek dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że jak nie zarobi, to nie przeżyje, bo na zysk z OSM trudno liczyć. A zarobić można świadcząc chociażby usługi. Trafionym pomysłem okazało się powołanie przy ZSM Zespołu Usług Inwestycyjnych dla potrzeb mleczarstwa i nie tylko. Mniejsze powodzenie ma natomiast laboratorium ochrony środowiska, na razie trzeba do niego dopłacać. W planie, może już w przyszłym roku, sklep specjalistyczny z towarami niezbędnymi producentom mleka.

— Finansowo jesteśmy słabi — przyznaje Krystyn Szymański — dlatego też będziemy musieli ustalić odpłatność za tzw. usługi niewymierne, które do tej pory świadczyliśmy gratisowo, np. szkolenie, załatwianie sanatoriów, pomoc w opracowywaniu bilansów i w zakupie paliwa.

A jeżeli OSM nie spodoba się płacić za to wszystko? Prezes nie upiera się przy tym, że związek musi istnieć. W miejsce ZSM może powstać Spółdzielnia Usług Mleczarskich, gospodarstwo całkowicie niezależne od spółdzielni, a może być i tak, że spółdzielcy dojdą do wniosku iż żaden twór na szczęblu wojewódzkim nie jest im potrzebny i przegłoszą likwidację związku. Jest to możliwe i zgodne z założeniami reformy. I tak też zdarzyło się z jednym z północnych województw w kraju. Na razie jednak Rada Nadzorcza ZSM na swoim grudniowym posiedzeniu opowiedziała się za utrzymaniem związku w jego nowej formie.

W dzisiejszych czasach — mówi prezes Szymański — w pojedynkę znacznie trudniej. Działacze spółdzielni są rozsądni i doskonale to rozumieją.

Co dalej ze spółdzielczością mleczarską? Czy ma szansę na to, żeby być spółdzielczością nie tylko z nazwy?

— Wszyscy czekamy na nowy rok — mówi Barbara Gagalówa. — Ma się przecież wale zmienić system podatkowy, zasady dotacji, wynagradzania, itd. Zobaczymy.



(36)

Śmierć Jerzego Wilhelma zakończyła trwające siedem wieków panowanie Piastów na ziemi legnickiej. Stany księstwa na żądanie przedstawicieli Urzędu Zwierzchniego we Wrocławiu złożyły wprawdzie przysięgę na wierność cesarzowi Leopoldowi I, ale ciągle trwały jeszcze spory co do tego czy księstwo ma podlegać bezpośrednio cesarzowi, czy też tak jak dotychczas rządzić w nim będzie poddany mu książę. Cesarz domagał się włączenia księstwa do korony. Przedstawiciele mieszkańców w zasadzie skłonni byli wyrazić zgodę na to żądanie cesarza, domagali się jednak w zamian potwierdzenia, a w niektórych wypadkach rozszerzenia posiadanych dotychczas przywilejów a nade wszystko upewnienia ich, że nadal będą mogli swobodnie wyznawać religię protestancką. Pertraktacje trwały kilka miesięcy, w końcu jednak specjalna delegacja wysłana do Wiednia uzyskała, wprawdzie wyrażoną bardzo niechętnie, zgodę cesarza na przedstawione warunki, a nadto jeszcze dopuszczenie przedstawicieli księstwa do obrad sejmiku śląskiego we Wrocławiu. Wyglądało więc na to, że wszystko pozostanie po staremu.

Co innego jednak przynosiło życie. Urzędujący na legnickim zamku starostowie cesarscy respektowali dotychczasowe przywileje stanów i nabyte przez mieszkańców prawa tylko w takim stopniu, w jakim musieli, coraz bardziej starając się ograniczać wszystkie objawy samodzielnosci. Wypelniali zresztą w tej mierze wolę cesarza. W pierwszej kolejności zaprzestano wybierać rajców do rady miejskiej. Wybory w 1675 r. były ostatnimi, w których mieszkańcy mogli decydować o tym kto będzie nimi rządził i reprezentował ich interesy. Odtąd rajcowie byli mianowani przez starostów i pełnili swoje stanowisko dożywotnie. Byli oni coraz bardziej zależni od władzy administracyjnej i autorytet ich malał z roku na rok. Ograniczono prawo miasta do wysyłania posłów do sejmiku śląskiego. Zabroniono wysyłania deputacji na dwór cesarski, a wysyłane bez zezwolenia delegacje nie były tam po prostu przyjmowane. Jednym słowem zrobiono wszystko aby ograniczyć swobody polityczne mieszkańców i poddać ich samowolnej władzy królewskich starostów.

Te poczynania władz administracyjnych wynikały nie tylko z prowadzonej przez dwór cesarski polityki rządów absolutnych, opierającej się wyłącznie na szlachcie i arystokracji i traktującej miasta instrumentalnie, jako organizm zapewniający niezbędną produkcję towarową, handel i dostarczającą dochodów pochodzących z bezwzględnie pobieranych podatków. Nie należy zapomnieć, że był to już okres kontrreformacji i że cesarz Leopold z dużym niepokojem patrzył na istniejące w granicach państwa księstwa protestanckie. Wprawdzie sytuacja międzynarodowa ukształtowana po pokoju westfalskim uniemożliwiała mu nawracanie innowierców siłą, ale tam gdzie to okazywało się możliwe próbowało utrudnić protestantom życie i ograniczyć ich wpływy. Starosta królewski dbał o to aby wszystkie urzędy w księstwie zajmowali wyłącznie katolicy i to jeszcze dostatecznie gorliwi w wierze. Zdecydowanie odrzucono kandydatury protestantów do rady miejskiej. Odbierano protestantom świątynie, które niegdyś należały do Kościoła katolickiego. Najpierw w 1676 r. zamknięto kaplicę zamkową (starosta, który tam teraz rezydował był przeciż katolikiem). W 1689 r. przekazano prowadzoną do Legnicy jezuitom kościół Sw. Jana. Zabroniono katolikom apostazji tj. przechodzenia na inne wyznanie i za przekroczenie tego zakazu groziła nawet kara śmierci. Nakazano protestantom świętowanie świąt katolickich, a dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych musiały być obowiązkowo chrzczone w Kościele katolickim i wychowywane następnie w tej wierze. Zrobiono więc wszystko aby uprzykrzyć protestantom życie i pokazać im, że w krajach cesarskich są, zaledwie tolerowanymi, poddanymi drugiej kategorii. Dopiero po śmierci cesarza Leopolda I, za panowania jego syna

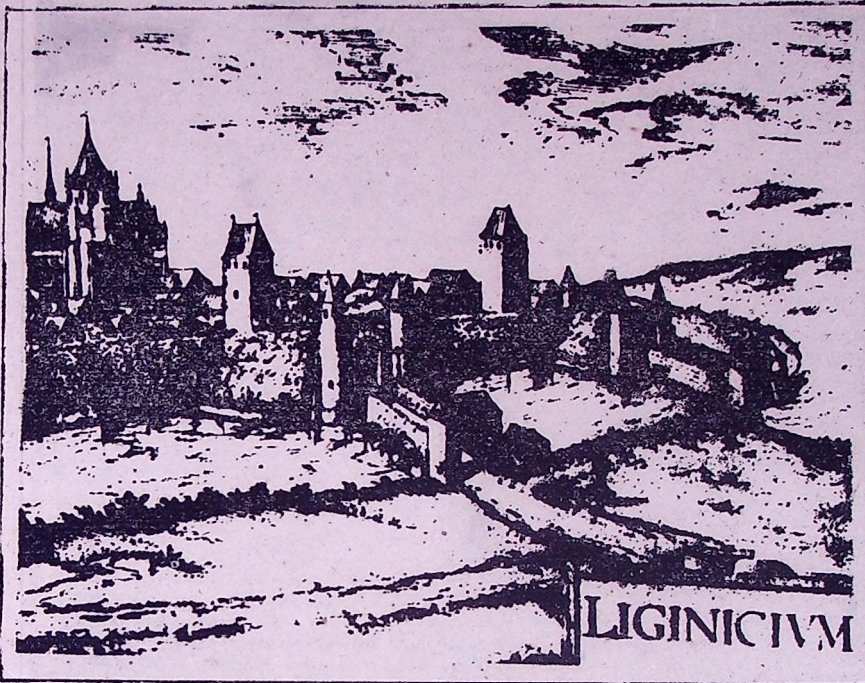
Józefa nastąpiło pewne zelżenie działań kontrreformacyjnych.

Polityka absolutystyczna cesarza i kontrreformacja nie pozostawały bez wpływu na demograficzny i gospodarczy rozwój miasta. Wielu protestantów opuściło Legnicę udając się do Saksonii i Brandenburgii, a także do nadgranicznych miast polskich, gdzie mieli zapewnioną swobodę praktyk religijnych. Miasto wyludniało się i przez wiele lat nie zdołało nadrobić strat związanych z wojną trzydziestoletnią. Niski przyrost naturalny i ogromna śmiertelność dzieci, nawet w czasach kiedy nie było epidemii, wpływały bardzo niekorzystnie na jego rozwój. Prowadzona przez Habsburgów polityka popierania szlachty i ograniczania miast także przyczyniła się do zahamowania rozwoju Legnicy. Najbardziej dotkliwie okazało się ograniczenie przywileju piwnego poprzez znaczne zmniejszenie liczby okolicznych wsi, w którym on obowiązywał, w wyniku czego produkcja piwa w mieście spa-

do otrzymamy prawdziwy obraz Legnicy na przełomie XVII i XVIII wieku.

W pierwszej połowie XVIII wieku w Legnicy przeważała jeszcze zabudowa drewniana. Wprawdzie już w 1674 r. rada miejska nakazała wyposażyć nowo budowane domy w ozdobne fasady i niektóre z nich możemy jeszcze dzisiaj oglądać, to jednak za tymi pięknymi fasadami kryły się często prymitywne budynki drewniane. Tylko bowiem na takie stać było mieszkańców. Budownictwo jednak nieco się ożywiło. Szczególnie budownictwo sakralne i związane z potrzebami Kościoła katolickiego. Poza mauzoleum Piastów, wspomnianym w poprzednim opowiadaniu wybudowano w pobliżu kościoła Sw. Jakuba kolegium jezuitów. Wzniesiono nowy budynek kościoła Sw. Jana, a nadto budynek seminarium jezuitów. Wreszcie w 1727 r. zakończono budowę kościoła Sw. Nepomucena.

Na przełomie XVII i XVIII wieku nastąpił w Legnicy znaczny rozwój szkolnictwa. Wiązało się to z jednej



Pod rządami Habsburgów

Janusz Chutkowski

dla o 2/3. Spowodowało to zamknięcie kilku browarów i znaczny spadek liczby miejsc pracy, a nadto spadek dochodów mieszkańców opodał 2600 talarów rocznie. Szlachta łamała również przywilej solny i zatrudniała w swoich dobrach rzemieślników nie należących do cechów — tzw. partaczy. Skargi składane do starosty przez radę miejską pozostawały bez odpowiedzi. Pomimo wielu lat trwającego pokoju był to więc dla Legnicy bardzo trudny okres.

Dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku nastąpiła pewna korzystna zmiana w polityce gospodarczej Habsburgów. W 1716 r. utworzono Kolegium Handlowe, którego głównym zadaniem było stymulowanie rozwoju manufaktur i ożywianie handlu. W Legnicy dwóch sukienników Jerzy Taube i Jan Kasper utworzyli nowoczesne, wzorowane na angielskich, warsztaty tkackie. Była to jednak chyba jedyna próba ożywienia koniunktury w mieście.

Bardzo negatywnie na życie mieszkańców miasta odbijały się często przemarsze wojsk, nie tylko zresztą austriackich, połączone z trwającym niejednokrotnie bardzo długo kwatowaniem. Obciążało to nadmiernie budżet miasta, a częste awantury podstępnych żołnierzy zakłócały spokój mieszkańców. Z drugiej jednak strony zamowienia władz wojskowych i zakupy dokonywane przez samych żołnierzy nie były bez znaczenia dla ciągle ubożającego miasta. Jeżeli dodać do tego ciągle zwiększające się zaległości podatkowe, a nadto liczne klęski żywiołowe jak powodzie, pożary i klęski nieurodzaju

strony z działalnością oświatową jezuitów (w 1700 r. utworzono 7-klasowe kolegium), a z drugiej z powstaniem w 1708 r. tzw. Akademii Rycerskiej — szkoły średniej dla młodzieży szlacheckiej obu grup wyznaniowych. Szczególnie Akademia Rycerska odegrała dużą rolę, znacznie przekraczając lokalne znaczenie. O niej i o jej sławnych nauczycielach i uczniach napiszemy więc osobno.

Nie można zakończyć tego opowiadania nie wspominając przynajmniej o kilku wybitnych mieszkańcach miasta. Chyba najbardziej znanym był Jerzy Thebesius, żyjący w latach 1636—1688 archeolog, historyk i kronikarz. Pochodził ze starej, śląskiej rodziny mieszczańskiej. Po studiach w Lipsku i Wittenberdze został w 1664 r. pisarzem miejskim, a w 1672 r. syndykiem. Badał dzieje miasta, opracowywał genealogię Piastów i historię Legnicy („Lignitsche Jahr-Bücher” — Jawor 1733 r.). Prowadził badania archeologiczne stosując na owe czasy nowoczesne metody. Znanym numizmatykiem, autorem dzieła „Silesia numismatica”, wydanym w Jaworze w 1711 r. był Gotfrid Dederdeck, Legniczaninem był też głośny poeta, profesor uniwersytetu w Jenie Gotfrid Stolle.

Tak wyglądała Legnica w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku. Miasto miało już w całości charakter niemiecki, chociaż jego związki z Polską — te oparte na kontaktach handlowych i te związane z częstymi przejazdami królów polskich Augusta II i Augusta III, były ciągle żywe.

Fałszywy rachunek

Palimy ponoć nieco mniej niż kilka lat temu, ale obojętnie wątpię, by był to skutek zrozumienia przez Polaków szkodliwości tytoniu. Bezpośrednia zależność wielu chorób, a także długości życia i liczby zgonów od liczby palaczy i ilości wypalanych przez nich papierosów — jest już naukowo i statystycznie dość dawno udowodniona. Mówią o tym fachowcy coraz częściej, także u nas. Wiele państw rozpoczęło w związku z tym konsekwentne kampanie antynikotynowe, do prowadzenia których zaangażowano mass media, oświatę, służbę zdrowia, a nawet prawo. W kilku z nich walka z paleniem przyniosła już wymierne efekty. W Wielkiej Brytanii, na przykład, w roku 1980 sprzedano 137 mld papierosów, a w 5 lat później o 37 mld sztuk mniej. Przed 10 laty jeszcze 2/3 angielskiego społeczeństwa paliło nalogowo — dziś liczba palących zmniejszyła się o ponad połowę. Podobnie w Szwecji. Po 20 latach celowego działania liczba palących mężczyzn zmniejszyła się z ponad 50 proc. do 30 proc.

Osiągnięcie takich wyników nie przyszło łatwo. Są one rezultatem odpowiedniego ustawodawstwa, polityki cenowej, nawet restrykcji. Także — szerokiej akcji informacyjnej i wychowawczej, prowadzonej zwłaszcza w szkołach i wśród młodzieży. Nie bez znaczenia był ponadto zakaz reklamowania wyrobów tytoniowych. Jak również konsekwentne egzekwowanie przepisów, które zobowiązuje producentów tychże wyrobów do podawania danych o zawartości w nich tlenku węgla, smoły oraz nikotyny, a także do umieszczania na opakowaniach ostrzeżeń informujących o szkodliwości palenia. (Przy czym w Szwecji obowiązuje, na przykład, 16 różnych standardowych sformułowań, ponieważ fachowcy uznali, iż będzie to skuteczniejsze od powtarzania stale tej samej formuły). Do sukcesu kampanii antynikotynowej przyczyniły się w końcu także i swoiste szyskany, jakie spotykają palących, a polegają one m.in. na zakazie palenia tytoniu w miejscach publicznych: w teatrach, kinach, autobusach, pociągach podmiejskich, niektórych restauracjach, w zakładach pracy, gdzie obowiązuje palenie wyłącznie w miejscach wydzielonych.

Polskiej „kampanii antynikotynowej” podobnych rezultatów jednak nie wrozę. Prowadzona jest bowiem z podobną, jak wiele innych akcji i przedsięwzięć, „konsekwencją”. Istnieje, na przykład, ustawa sejmowa z 30 marca 1965 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy (Dz. Urz. PRL nr 13 z 6. 04. 65 r.) oraz ustawa z 21 kwietnia 1966 r. o ochronie powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniami (Dz. Urz. nr 14 z 29. 04. 66 r.), ich zapisy powinny więc co najmniej ograniczać możliwości palenia w miejscu pracy i miejscach publicznych, chroniąc tym samym zdrowie palących i przede wszystkim niepalących, ale konia z rżędem temu, kto mi pokaże zakład pracy, który ma wydzielone pomieszczenia na palarnię i przestrzega zakazu palenia poza tymi miejscami.

Lekarze przestrzegają coraz częściej przed paleniem tytoniu, przed „ciałami smolowymi, nikotyną, tlenkiem węgla, cyjanowodorem, formaldehydami, ołowiem i kadmem”, jakimi to substancjami nafaszerowane są papierosy. Jednocześnie jednak nie tylko sami palą, ale na dodatek robią to przy pacjentach. Palą podczas godzin pracy: w szpitalach, przychodniach, sanatoriach...

Kolejny problem. Zaczęliśmy rzekomo prowadzić walkę z nalogiem palenia, ale to co upowszechnia się, to tylko ogólniki. Udokumentowaną prawdę o wpływie palenia na zdrowie zna w Polsce niewielki krąg ludzi. Wiele tego typu wiadomości znajduje się wprawdzie w piśmiennictwie światowym, ale jak wiemy, literatura obcojęzyczna to u nas coraz większy rarytas. Natomiast krajowych monografii na ten temat — nie ma. Co gorsza, rzetelnych informacji o

(Dokończenie na str. 11)

Mały tani domek

Maria Kuncaitis

Któż nie marzy o własnym domku? Tyle, że dla przeciętnego obywatela budującego się tylko z kredytów, taka decyzja oznacza kilka lat obłędnej harówki i nerwowej szamotaniny związanej ze zdobyciem materiałów i pieniędzy. Mimo wszystko ta czarna wizja, powszechnie znana, nie każdego odstrasza. Pragnienie posiadania własnego domu jest silniejsze, nawet za tak wygórowaną cenę.

Tanio i szybko

Zjawili się, tłumnie. W małej salce w budynku Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego zabrakło miejsc. Trzeba było po sąsiedztwo skorzystać z gościności szkoły górniczej. Magnesem tego zebrania była informacja o spotkaniu w dniu 29 listopada br. z przedstawicielem firmy, która podjęła się produkcji elementów umożliwiających postawienie domu szybko i w miarę tanio.

Przeważnie jest tak, że jeśli już ktoś stawia dom, to z myślą o następnych pokoleniach. Musi więc on być duży i solidny, najlepiej z cegły. Mówi się o tradycyjności Polaków, o niechęci do nowoczesnych technologii w budownictwie. A kto taką technologię zaproponował? Od czasu do czasu pojawiają się jakieś nowinki, ale zwykle słuch o nich ginie, bo albo nie sprawdzają się, albo nie są na tyle atrakcyjne, by „chwyciły”. Jak dotąd, żadna nowoczesna technologia budowy domków nie zrobiła w Polsce kariery. Może więc ją zrobi „Thermomur”? Tak jak ją zrobił trzydzieści lat temu na Zachodzie!

Styropianowe Lego

Na ideę „Thermomuru” stawia Wojewódzka Federacja NSZZ Pracowników Budownictwa, a osobiście jej szef Zdzisław Regulanty.

— W ciągu pięciu lat rozwiążemy problem mieszkaniowy w województwie — zapewnia Regulanty, organizator tego spotkania. — Preferować będziemy budownictwo wielorodzinne, towarzyszące i jednorodzinne. Wkrótce powstaną na naszym terenie sześć międzyzakładowych spółdzielni mieszkaniowych „Związkowiec”, obejmujących swym zasięgiem dawne powiaty, a więc także wieś.

Entuzjazm Regulanty nie ogranicza się tylko do deklaracji. Są już efekty. W Lubinie i w Legnicy powołane zostały komitety założycielskie spółdzielni. W połowie grudnia dokumenty przyszłej legnickiej spółdzielni trafią do sądu, w celu rejestracji. Także w grudniu zacznie kielkować spółdzielnia w Jaworze, a w pierwszym kwartale przyszłego roku w Głogowie, Złotoryi i Chojnowie. Związkowcy liczą na system „Thermomur” i spółkę „Unin-Stalbet”.

Inżynier Bolesław Siedlak — prezes Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Budowlanego „Unin-Stalbet”, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, studi nieco zapala:

— Jesteśmy powołani do obsługi całego kraju i nasze możliwości są ograniczone. Chyba, że na naszym terenie powstanie zakład produkujący elementy systemu „Thermomur”. Na razie rozmowy z kombinatem nie przyniosły nic konkretnego. Sprawa utknęła w martwym punkcie.

Spółkę „Unin-Stalbet” założyły trzy warszawskie przedsiębiorstwa państwowe: „Instal-Eksport”, „Zelbet” i „Unin-Bet”. Spółka kupiła w RFN licencję firmy MBS na produkcję materiałów budowlanych ze styroporu.

Co to jest styropor? W uproszczeniu — styropian. A dokładniej — odpowiednio spieniony polistyren, wytwarzany z granulatu OWIPAN E przez zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, w oparciu o licencję Schella. Struktura styroporu w przekroju przypomina strukturę kory drzewa, która także pełni funkcję izolatora. Pomysł na styropor zrodził się więc z podpatrywania przyrody.

Jest to materiał lekki — jeden element o wymiarach 120x25x25 cm waży zaledwie 0,7 kg — przy czym bardzo twardy i wytrzymały, jednocześnie podatny na obróbkę. Kształtki styroporowe przypominają klocki LEGO, każdy wyposażony jest w ząbki-zaczepy, fachowce — zamki, dokładnie dopasowane. Dzięki temu szczepione elementy ściśle i mocno do siebie przylegają. Budowa-

nie, to jakby układanie klocków bez żadnej zaprawy. Pojedynczy „kłosek” składa się ze ścianek (każda ma po 5 cm grubości), połączonych wewnętrznymi przegrodami. Po zmontowaniu ściany, w jej środku zostają puste kanały, które wypełnia się betonem. W ten sposób powstaje mur: 5 cm styropianu, 15 cm betonu, 5 cm styropianu. Styropor jest jednocześnie i szalunkiem, i izolatorem.

Mur wymaga oczywiście, otykowania na zewnątrz, a wewnątrz wykończenia, np. tapetą. Kształtki styroporowe służą również do montowania stropów, rzecz jasna, nie same — niezbędne są tu kształtowniki z blachy stalowej, minimalne zbrojenie i beton. Jest to także bardzo wygodny materiał przy stawianiu dachu. Wystarczy krokwie i odpowiednio kształtki styroporowe, do których bezpośrednio mocuje się dachówki. Tym sposobem strych jest ocieplony i może służyć jako mieszkanie. Inżynier Siedlak gwarantuje, że przy pomocy styroporu można — w wielu istniejących już budynkach — uzyskać dodatkową powierzchnię mieszkalną na strychach. Nie udało się, niestety, spółce zainteresować spółdzielni styroporem jako materiałem ocieplającym przemierzające budynki. Podobno z niechęcią do nowości.

Zwycięzcy terminu

Firma kupiła licencję. Rzecz teraz w uruchomieniu produkcji. Na przełomie kwietnia — maja nadejdą maszyny z RFN i w połowie roku produkcja powinna już ruszyć pełną parą. Pod warunkiem, że spółka zdobędzie dewizy na zakup granulatów do styroporu, gdyż takie wymagania stawiają Zakłady Chemiczne Oświęcim.

Spółkę interesuje przede wszystkim produkcja elementów. Jednak, na początek, musi także zająć się etapem wdrożeniowym i rozkręcić produkcję uzupełniającą. Potrzebni są producenci dachówek, stolarki, okien. (Prezesowi Siedlakowi marzą się potrójne szyby, bo wtedy głównie ucieka ciepło.)

— Chcemy technologię wzbogacić, dopracować i dostosować do naszych warunków — mówi prezes. Jest szansa, że w przyszłym roku w Polsce staną pierwsze domy „ze styropianu”. Także w całym województwie.

Systemem „Thermomur” można wznosić nie tylko domki jednorodzinne, lecz także inne budowle do wysokości 25 m, z wyjątkiem szpitali, żłobków i domów starców, gdyż tam obowiązują szczególnie rygorystyczne wymagania odporności ogniowej. Comiesięczne badania w Instytucie Techniki Budowlanej wypadły pozytywnie. Styropor jest materiałem samogasnącym, nie rozprzestrzenia ognia, w czasie palenia nie wydzielają gazów trujących, nie jest toksyczny, nie wchłania wody, ale „oddycha”, czyli przepuszcza powietrze. Odporny na starzenie się,

trzydziestoletnie domy na Zachodzie nie wykazują żadnych niepokojących oznak nietrwałości. Czyli — same zalety. Styropor zaakceptowały nawet pszczoły, doskonale czując się w ulach zbudowanych z tego materiału.

Firma poleca go także do budowy magazynów, warsztatów i małych ciolodni na warzywa czy owoce. Thermomur jest doskonałym izolatorem i działa jak zwykły termos.

Alternatywa

Dom zbudowany za pomocą tej technologii jest ciepły i energooszczędny (współczynnik K=0,28 W/m Kkw), co ważne przy kredytowaniu. Ważne jest również i to, że dom można zbudować systemem gospodarczym, (wyjątkowa łatwość montażu) i to w rewelacyjnie krótkim czasie. Na Zachodzie trwa to tylko trzy miesiące. W naszych warunkach prawdopodobnie — dwa razy dłużej. A co do kosztów, to przyszedł producent na razie nie wypowiada się, bo nie wiadomo co przyniesie następny rok. Według cen z bieżącego roku jeden metr kwadratowy elementu, bez wypełnienia betonem, skalkulowano na około 7.000 zł. Szacunkowo dom budowany technologią „Thermomur” będzie o około 30 proc. tańszy niż tradycyjny.

Inżynier Siedlak mówiąc o kupionej przez firmę technologii, nie popada w euforię:

— To nie jest sposób na rozwiązanie problemu głodu mieszkaniowego. To alternatywa. Chcemy tylko wzbogacić rynek materiałowy. Stworzyć możliwości wyboru.

I uczciwie przyznaje, że na Zachodzie minął już boom na tego rodzaju technologie. Tam rynek mieszkaniowy jest na tyle różnorodny i bogaty, że czas w budownictwie nie jest już aż tak istotny. Obserwuje się nawet powrót do tradycyjnych materiałów, jak drewno, kamień, cegła. My jednak nie mamy czasu do stracenia. Dlatego ta alternatywa może okazać się cenna. Byłe pokonały opory w stosunku do nowych i niekonwencjonalnych metod.

PS. 1) Mijamy nadzieję, że za rok o tej porze będzie można już napisać o tym, jaki ten dom faktycznie jest w naszych polskich realiach. A nie jaki będzie.

PS. 2) 7 grudnia odbyło się w Jaworze pierwsze zebranie założycielskie Spółdzielni Mieszkaniowej „Związkowiec”. Zainteresowanie członkostwem wyraziło 10 zakładów pracy.

12 grudnia br. w Legnicy powstała Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Związkowiec”, założona przez 21 zakładów pracy. Zebranie założycielskie uchwaliło statut i wybrało władze spółdzielni. Przewodniczącym rady nadzorczej został Stanisław Batóg, prawnik w PGR Kunice, zastępcą Kazimierz Drozd, ekonomista z Legnickiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego, a sekretarzem Andrzej Duszek z Inżynierii Miejskiej w Legnicy. Powołano także zarząd. Prezesem wybrano Krystynę Surawę, wiceprezesem — Stefanię Kubiak, a wiceprezesem (społecznym) ds. związków zawodowych — Jerzego Lichościa.

Fałszywy rachunek

(Ciąg dalszy ze str. 10)

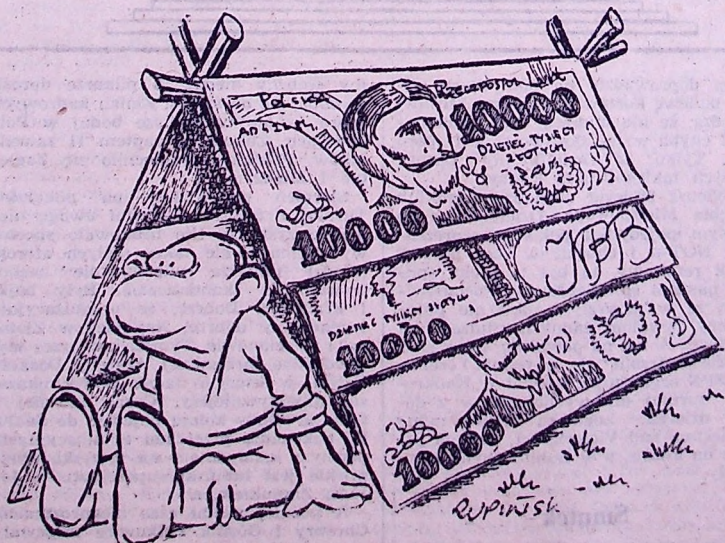
tym problemie nie ma też w podręcznikach dla studentów medycyny.

Ponad 55 proc. wypalanych w Polsce papierosów stanowią tanie, niskiej jakości papierosy bez filtra, głównie „Popularne”. O ich „atrakcyjności” decyduje oczywiście nie jakość, lecz cena. Przy czym polityka cenowa na wyroby tytoniowe jest u nas zdecydowanie różna od polityki większości krajów. Wszędzie rozpiętość pomiędzy drogimi a tanimi gatunkami papierosów są znacznie mniejsze, wynoszą ok. 50 proc. U nas najtańsze, właśnie „Popularne”, są kilkakrotnie tańsze od najdroższych — „Marlboro”. Nie sprzyja to przechodzeniu palaczy na „zdrowsze” papierosy wyższej jakości czy papierosy z filtrem.

„Oszczędzanie” przez państwo na palących polega nie tylko na polityce cenowej. Jakość produkowanych w kraju papierosów zależy m.in. od gatunku roślin uprawianych na plantacjach (nieodstatecznie preferuje się poprzez manipulowanie cenami skupu lepsze gatunki tytoniu), od proporcji tytoniu używanego do produkcji (tytoń wyższej jakości tzw. jasny powinien stanowić, ale u nas nie stanowi, co najmniej 25 proc. wkładu) i właściwego przerobu liści tytoniowych. (Proces suszenia liści, ich fermentacji, a potem dojrzewania w klimatyzowanych magazynach powinien być nie krótszy niż 12 miesięcy. U nas jednak ten reżim technologiczny nie jest przestrzegany, ponieważ brakuje surowca, magazynów do składowania tytoniu itp.). O stanie maszyn i urządzeń pracujących w przemyśle tytoniowym — a od nich przecież zależy także jakość papierosów — już więc nawet nie wspomnę.

Mówi się, że produkcja i sprzedaż papierosów przynosi Skarbowi Państwa duży zysk, że przemysł tytoniowy jest jednym z filarów budżetu państwa i stąd niekonsekwencje w ograniczaniu produkcji papierosów i prowadzeniu kampanii antynikotynowej. Nie będę dociekała, czy jest tak rzeczywiście, czy nie — na jedno tylko zwrócę uwagę. Kilka lat temu (po raz pierwszy i jedynie!) pokuszono się u nas o zestawienie bilansu zysków i strat w skali państwa spowodowanych paleniem tytoniu. I okazało się wówczas, że gdy dochód Skarbu Państwa ze sprzedaży wyrobów tytoniowych wyniósł ok. 64 mld zł — straty przewyższyły tę kwotę o ponad 100 mld. (W tym straty w produkcji spowodowane absencją chorobową mającą związek z nałogowym paleniem obliczono na 42 mld złotych, a koszty opieki lekarskiej, pobytu w szpitalach, przejścia na wcześniejsze renty itp. osób palących — na ponad 120 mld złotych).

Nie przecięć konkretnego z tego jednoznaczne w wymowie rachunku ekonomicznego nie wynika. Tyle tylko, że podniesienie cen papierosów i nie uznaje się ich za artykuł pierwszej potrzeby. Co bynajmniej nie przeszkadza, że w dalszym ciągu palimy bardzo dużo, że znajdujemy się już tradycyjnie na jednej z czołowych lokat na liście krajów palących najwięcej. A konkretnie oznacza to że każdy z 12 mln palących rodaków puszcza rocznie z dymem ponad 7 tysięcy papierosów, że każdy z nich pochłania codziennie dawkę 0,05 g nikotyny. Silnej trucizny, której ta sama ilość podana jednorazowo powoduje śmierć człowieka wskutek porażenia ośrodka oddechowego. Ale to przecież już się nie liczy, to każdy z palących bierze na swój własny rachunek.



Remanent (sportowy) - na plus

Zbigniew Jakubowski

Za kilka dni powitamy Nowy Rok — mamy nadzieję równie obfity w sportowe sukcesy jak kończący się 1988. Z okien redakcji widać legnickich biegających z choinkami i robiących ostatnie przedświąteczne zakupy. Tego rodzaju „bieg po zdrowie” nie bardzo nas interesuje, więc przy mocnej herbacie postanowiliśmy wspominać sobie co nieco...

Zaczęliśmy od bali

Rzecz jasna — Balu Sportowca wieńczącego plebiscyt na najpopularniejszego, najlepszego sportowca i szkoleniowca roku. Górą byli bokserzy. Wygrał Janusz Zarenkiewicz, który wprawdzie był chwilowo poza kadrą narodową, ale w kuluarach baru zwierzał się, że jego marzeniem jest medal w Seulu. Na siódmym miejscu uplasował się Wojtek Misiak, a trener Mieczysław Massier wygrał rywalizację trenerów przysłówowym rzutem na taśmę. Drugi był Henryk Woźniak który obiecywał, że kolarze Górnika Polkowice będą „rzadziej” na krajowych i nie tylko krajowych trasach.

Bal balem, a sportowa rzeczywistość toczyła się dalej. W legnickiej Miedzi stopniowo wygaszano pożar wywołany niesnaskami między niektórymi zawodnikami a kierownictwem klubu. Były spore zastrzeżenia co do realizacji podpisanych umów. Wierni słowom trenera kolarze z Polkowic mocno rozpoczęli sezon w wyścigach przełajowych — Korycki był 11 w mistrzostwach kraju, a Budyk i Czopek przywdziali reprezentacyjne dresy. W drużynie piłki ręcznej juniorek Zagłębia coraz lepiej poczynali sobie Renata Żukiel, która niebawem miała stać się lubińską Mierzejewską. W lidze MW siatkarki dzielnie poczynali sobie zawodnicy Chrobrego Głogów. Podsumowano również rywalizację zakładów KGHM. Triumfował Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie przed „Legmetem” i ZG „Rudną”. Cieszył fakt udziału aż 21 zakładów kombinackich.

Luty zaczął się niezle. Szczypiorniszczy Miedzi po efektownym zwycięstwie nad Zagłębiem utrzymali przodownictwo w tabeli. Wiceliderem był Chrobry i już wtedy — było wiadome, że z tej dwójki poznamy nowego pierwszoligowca. Legnicki OZPN rozpoczął przygotowania do piłkarskiego Turnieju Przyjaźni.

Rozpoczęli sezon sportowy, amatorzy biegania. I Bieg Wyzwolenia Legnicy na dystansie 12 km wygrał Igor Jefimow (ZSRR). W Głogowie rozpoczęli świętowanie członkowie Turystycznego Klubu Kolarskiego „Budrys”, a w Legnicy było coraz głośniejsze o trudnościach legnickiego Klubu Karate.

Na mistrzostwach Polski w tenisie stołowym Dorota Djaczyńska zdobyła brązowy medal w singlu i złoty w deblu. Bokserzy Zagłębia umiejętnie sterylizowali w kierunku pierwszej ligi, a wszystkich „zakasowali” legnicki strażnicy, którzy awansowali do finałów MP w siatkówce. Znany sędzia piłkarski, Ryszard Wdowiak zapewniał nas, że jest uczciwy, za co w rezultacie władze Polskiego Kolegium Sędziów zdegradowały go do niższej klasy.

Futboliści w akcji

Zaczęły piłkarki nożne startując w turnieju halowym z okazji Święta Kobiet. Startowało sześć zespołów, emocji nie brakowało, a najlepsze okazały się dziewczęta z Zespołu Szkół Spożywczych w Legnicy. Znakomita organizacja (brawo OZPN) turnieju, a na trybunach zaobserwowaliśmy szkoleniowców z Wrocławia i Jaworzyny Śl. Był to widomy znak, że najlepsze w turnieju niebawem zasilą znane ligowe drużyny. Legnicki OSiR powrócił do pomysłu organizowania zawodów pod nazwą „Wielobój Oldboja”. W połowie marca na czele ligi szczypiornika byli głogowianie, a działacze futbolowi zawzięcie dyskutowali, który wariant reformy ligi wybrać jako najlepszy. Póki co nadal nie wiodło się piłkarzom Zagłębia. Przegrana w Łodzi z ŁKS 1:2 stawiła podopiecznych Alojzego Łyski w niewesołej sytuacji. Dla odmiany znakomicie na pływackich mistrzostwach kraju zaprezentowali się pływacy Piasta Głogów. Agata Jankowska i Wojciech Pyszczewski udowodnili, że Legnickie może zabłysnąć i w tej dyscyplinie. Start futbolowej trzeciej ligi, to istny

koszmar. Beznadziejnie grała Miedzianka. Coraz głośniejsze o tym, że nie wszystkim zależy na awansie. Nowy wiceprezes WFS, Ryszard Matuszak zapowiedział gruntowne zmiany w szkoleniu. Podstawą sukcesów ma być właściwe szkolenie młodzieży.

Przełom kwietnia i maja obfituje w medalowe zdobycze. Mistrzem Polski w kulturystyce został Mirosław Daszkiewicz, brązowe zdobyli Małgorzata Król i Włodzimierz Sabat z Jawora. Z MP w akrobatyce trzy medale w trzech różnych odzieniach przywołały siostry Ewelina i Elwira Wiśniowskie, a srebrne Sławek Miloń i Marek Haczekiewicz. Poprawili się humorzy kibiców piłkarskich w trzeciej lidze, chociaż przewaga Victorii Wałbrzych nad Miedzią wydaje się nie do odrobienia.

Kolarski maj

Cieszyliśmy się z tego wszyscy. Jacek Budyk, kolarz z Polkowic wystartował w Wyścigu Pokoju. Trener Ryszard Szurkowski wielokrotnie powtarzał, że rola Jacka Budyka to wygrywanie kółeczek. W Legnicy i w całym województwie wielkie przygotowania do przyjeżdża kolarskiego peletonu. I było to wielkie święto dla regionu. „Nasz” kolarz wprawdzie wyścigu nie wygrał, ale kilka razy pokazał na co go stać.

W cieniu kolarskiego szaleństwa bokserzy z naszych klubów startowali w mistrzostwach Dolnego Śląska zdobywając aż 9 medali. Coraz lepiej poczynali sobie ciężarowcy Górnika Polkowice, a „najlepiej” pewien młody, utalentowany pięściarz Miedzi, który czas wolny wykorzystywał do okradania samochodów. A ponieważ milicjantom sztuka szermierki na pięści też nie była obca, więc młodzieńcy ów ma dwa lata na przemyślenie swojego błędu...

Piłkarzom Zagłębia, nadal szło jak po grudzie, a tenisistom ziemnym jak po maśle. Podopieczni trenera Maruniaka wygrywali co tylko było do wygrania i pod koniec maja właściwie byli już w pierwszej lidze. Uszczęśliwiony szef tenisistów Piotr Rojek zapowiedział, że za kilka lat doczekamy się w województwie następcy Fibaka, a póki co

było przelknąć gorzkie pigułki. Szczypiorniszczy Zagłębia nie dali rady Górnikowi Sosnowiec w barażowym pojedynku o ligę, a futboliszczy tego klubu spadli z ligi będąc gorszymi w dwumeczu z Górnikiem Wałbrzych 1:2 i 2:2. Z drużyną rozstał się Łysko i kilku piłkarzy. Nie było wprawdzie polowania na czarownice, ale kilku ludziom się dostało. Nowymi sternikami klubu zostali: dyrektorem Edmund Halamski, a jego zastępcą ds. futbolu Jerzy Kosiński. Czy były to pociągnięcia słuszne, na 100 procent przekonamy się w roku przyszłym.

Nie zabrakło jednak i w czerwcu nuty optymistycznej. Więcej niż dobrze wypadł II Festiwal Piłki Ręcznej w Chojnowie, Krzysztof Kopeczyński, ciężarowiec z Polkowic, zdobył złoty medal podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, drugie miejsce w Szczecinie na zawodach triathlonowych wywalczył Jerzy Górski. W Lubinie i Legnicy rozegrano międzypaństwowe mecze juniorek i juniorów Polska — NRD w piłce ręcznej, a w trzeciej lidze „kopanej” utrzymały się wszystkie legnickie zespoły. Piątym zespołem został Górnik Polkowice, aczkolwiek działacze Chojnowianki twierdzili, że nie wszystko odbyło się w duchu fair play...

Kanikuły w sporcie niemalże nie zauważyliśmy. Na początku lipca w mistrzostwach kraju w kick-boxingu złoty medal wywalczył reprezentant legnickiego Klubu Karate Witold Idczak, a brąz przypadł w udziale Marcinowi Frąszczykowski. W indywidualnych turniejach tenisowych pokazali się z dobrej strony podopieczni Maruniaka, a lekkoatleci z naszego regionu w eliminacjach do OSM zdobyli aż 22 medale. Rewelacją turnieju piłkarskiego o Puchar Wacława Kuchara są reprezentanci woj. legnickiego. Na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej zawodniczki Relaxu Chojnow zdobyły srebrny medal w piłce ręcznej, a w wielkim meczu KW PZPR — Urząd Wojewódzki, ci drudzy wygrywają 3:2.

Koniec lipca to superprzyjemna informacja z Kielc. Młodzi akrobaci Aurum Złotoryja wygrywają spartakiadę wyprzedzając... Victorię Jawor. W klasyfikacji województwa Legnica jest bezkonkurencyjna. W „Kucharze” zdobywa-

było wiadomo, gdzie chce grać Węłowski. Sporymi walorami pieniężnymi kuszone go i w Głogowie i w Legnicy, ale on był wciąż niezdeterminowany. Dopiero w którymś z rzędu meczów zagrał w Miedzi. Ta ostatnia niezbyt pewnie wystartowała w lidze i znów odżyły plotki o konflikcie. Niezle rozpoczęli futboliszczy Zagłębia, Artur Szostaczko wygrał tenisową spartakiadę.

Ale prawdziwą sensacją był występ chojnowskich woltżerek na MS w Austrii. Podopieczne Hanny Kaczyńskiej: Anna Wójcik, Anna Repa, Jolanta Krupa, Ewelina Mazurkiewicz, Zaneta Herba, Renata Wozich, Marzena Truskowska i Angela Janeczko wywalczyły brązowy medal. Jakby tego było mało — modelarz z Lubina, Jan Urbanek, zdobył mistrzostwo świata w swej specjalności.

Optymistyczna jesień

Lubińscy piłkarze mocno usadowili się na szczycie tabeli i do końca rozgrywek nie oddali przodownictwa. Pięściarze spokojnie wchodzili do pierwszej ligi, a nas najbardziej frapowały występy piłkarzy-transferowców Górnika Polkowice, którzy grali odwrotnie proporcjonalnie do pieniędzy za które grali. Ale to wszystko znalazło się w cieniu olimpiady.

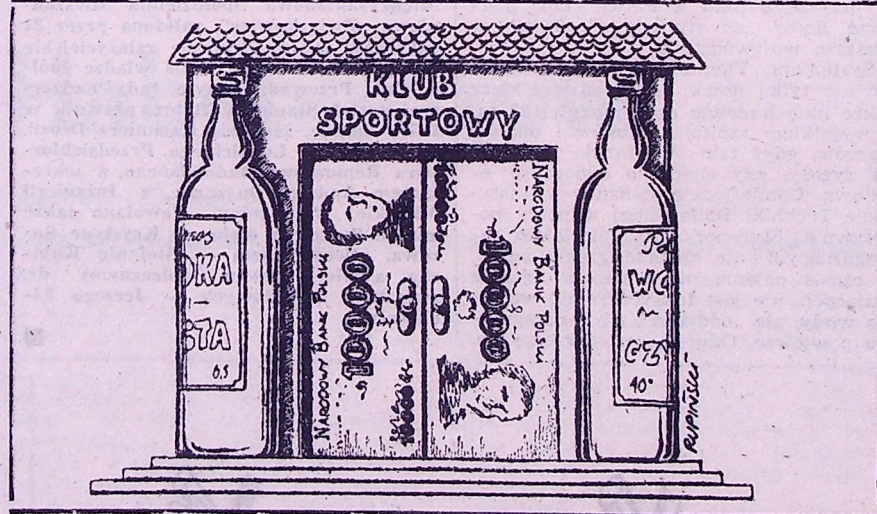
Po raz pierwszy Legnickie miało dwóch swoich przedstawicieli w sportach letnich. Zarenkiewicz wywalczył brązowy medal i kto wie, czy gdyby kontuzja okazała się mniej groźna, to nie miałby medalu z innego kruszcza. Nie zawiódł także Budyk, chociaż do meczy przyjechał na dość odległym miejscu.

A w kraju Paweł Czopek, kolega klubowy Budyka wygrał mistrzostwa kraki organizowane w Polkowicach. A podobną udaną imprezą okazał się lekkoatletyczny Mityng Polskiej Miedzi Szkoda, że legniczanie stanowili tło dla innych. Powiało afektem w Chocianowie, gdzie piłkarze próbowali podyktować warunki „zabawy” działaczom. Były dyskusja, zmienił trenera, ale zespół nie grał wcale oświecającej piłki i spokojnie zmierzano do klasy okręgowej.

Ruszyła całym frontem liga szczypiornika. Chrobry już bez Marka Wojciechowskiego, po początkowym zwycie, uplasował się w ogonie ligi, co specjalnie nie zaskoczyło trenera Nosila, który, jako fachowiec, doskonale wie, ile dzieli jego zespół od najlepszych w kraju. Zresztą mecze w takiej hali, w jakiej grają głogowianie, to prawdziwa mordęga. Rewelacją ligi drugiej były podopieczni Romana Jezierskiego czyli zawodniczki Zagłębia. Gdyby nie fatalne mecze ze Startem Elbląg, już dziś trzeba by mrozić szampany. Panowie na drugim froncie, niestety, rozczarowali. Zagłębie zostało bez graczy, a w Miedzi szepcze się o konflikcie zawodników z trenerem, o podziale na tych ze Złotoryi i resztę. W sekcji futbolowej tego klubu najgłośniejsze było o meczu z Victorią. Człowiek zawodnik klubu nie zamierzał dłużej czekać na przydział poloneza i najnormalniej w świecie nie przyszedł na stadion. Jego kolega natomiast nie strzelił karnego i... Dwa punkty przewagi nie zapewniają spokojnej zimy. Mamy nadzieję, że trener Koniewicz potrafi wyegzekwować od graczy maksimum umiejętności i maksimum ofiarności na boisku.

Koniec września przyniósł dobre zorganizowany turniej w tenisie stołowym, a coroczne podsumowanie Dni Turystyki także wypadło okazale. Ciężarowcy Górnika Polkowice po awansie czują się coraz pewniej w roli pierwszoligowców, a młodzi lekkoatleci Zagłębia mocnym akcentem, tj. rekordem Romualda Kółko zakończyli przygotowanie ze sportem. W Prochowicach trwa „intensywny kurs amatorski”, w Złotoryi Kowalski wspólnie z Lorencem zastanawiają się jak udobruchać naczelnika, wreszcie zabrać się do budowy hali i pomyśleć o przygotowywaniu czwórki akrobatycznej na Barcelonę. Szachiści Caissy zameldowali się w trzeciej lidze, a ich koledzy z Miedzi należą do krajowej czołówki. Pięściarze Zagłębia wywalczyli awans i... Byłoby to chyba koniec sportowych wspomnień, gdyby nie akrobatyka. Znow siostry Wiśniowskie zdobyły brąz Mistrzostw Europy, a Marek Haczekiewicz był drugi na ważnych zawodach w Pradze.

A przecież nie wspominaliśmy o sporcie masowym, który znalazł należytą rangę w naszym regionie. Dziesiątki imprez rekreacyjnych, spartakiad, zawodów dla dzieci. musi cieszyć i cieszy. Nie wspominaliśmy o setkach działaczy, którzy nie patrząc na zegarek „robią” sport. Owszem zdarzyły się niepowodzenia, sprawy nieprzyjemne, ale stawali się małe marginesy rodzimej kultury fizycznej. Zawody odbywały się w duchu olimpijskim, dominowało fair play. Obyśmy w podobnych nastrojach, z podobnymi wspomnieniami witali się dokładnie za 12 miesięcy.



trzeba doprowadzić do pomyślnego finału budowę kortów w Legnicy. Złosiłwi twierdzą, że nie budowę, lecz... odbudowę. I chyba w tej złośliwości jest sporo racji. Tylko, że chcielibyśmy poznać winnych takiego stanu rzeczy.

Jubileusz 20-lecia obchodził Aeroklub Zagłębia Miedziowego. Dziennikarze po zaciętych pojedynkach pokonali reprezentację NOT-u i chociaż w eter poszedł wynik remisowy, to był to efekt opilstwa naszego sprawozdawcy. Postanowiliśmy, że w przyszłym roku nie pozostawimy rywalom żadnych złudzeń ani też piwa... A tak na poważnie, znow znakomicie „wstrzelili” się w termin i czerwca OZPN organizując wspólnie z „Konkretem” turniej dla wychowanków z domów dziecka. Legnicka Miedź, mimo zwycięstwa nad Victorią 3:1, nie ma już szans na awans, a w Lubinie byli pewni baraż.

Smutek

Jeszcze niedawno świętowaliśmy awans szczypiornistów Chrobrego do pierwszej ligi, a już w połowie czerwca trzeba

my srebrny medal. A piłkarze dorobili sposobem się do startu. Zmiana kadrowych spora — ale największe bodaj w Polkowicach. Zakupiono raptem 11 zawodników. Poważnie wzmocniło się Zagłębie i Miedź.

Sierpień przeżyliśmy na piłkarsko. Turniej Przyjaźni zaprzął uwagę niemal wszystkich. Nie brakowało sportowych emocji, ale także małych aferek. Młodzi piłkarze wielokrotnie zachowywali się skandalicznie. Były bójki i kradzieże. Dobrze, że organizacyjnie wypadliśmy dobrze. Najlepiej w Złotoryi i Chocianowie. Tymczasem przez województwo przemknął Wyścig Dookoła Polski, w którym Jacek Budyk okazał się najaktywniejszy. Coraz głośniejsze o tym, że młody kolarz pojedzie do Seulu. Po pokonaniu przeszkód eliminacyjnych, pewnym kandydatem na igrzyska olimpijskie jest lubiński superciężki — Janusz Zarenkiewicz.

A później nastąpił czas nieporozumień. Chrobry i Górnik Polkowice targowały się o młodego kolarza Krzysztośaniaka, a emocji było przy tym tyle, co w finale piłkarskich Mistrzostw Świata. Dalej nie

Dziewczynka z zabawkami

Anna Bors'ta

Zanim przyzwyczajono się do jej skrytości — popatrywano z pewną nieufnością na Hanię — tak różną od swojego rodzeństwa, tak odbijającą od rówieśnic. Zastanawiano się nawet czy aby przypadkiem nie jest odrobinę zapóźniona w rozwoju. Kiedy jednak Hania poszła do szkoły, zapomniano o wszystkich obawach — dziewczynka uczyła się dobrze, a nauczyciele nie mogli się nachwalić, że taka pilna, grzeczna, posłuszną i że nigdy nie trzeba jej upominać, bo na lekcjach i przerwach zachowywała się jak myszka. Z każdej kolejnej wywiadówki matka wracała więc promieniejąc z zadowolenia i dumy, a w domu niezmennie powtarzała Hani: — Tak ma być zawsze. Zawsze masz być właśnie taka. Nigdy nie możesz zawiść naszego zaufania! I tak będzie, prawda, córeczko? Nie zrobisz nam nigdy, ani ojcu, ani mnie, żadnej przykrości...?

I Hania starała się ze wszystkich sił, aby nie zawiść ani mamy, ani taty, ani całej rodziny. Zawsze uczyła się pilnie, nie „marnowała czasu” na bieżanie i zabawę z koleżankami, nie chodziła z chłopakami i gdziekolwiek była starała się, by jej obecność przypadkiem nikomu nie przeszkadzała. Ze wszystkich dziecięcych sił dbała także o to, aby nikogo nie absorbować swoimi sprawami — nie zwierzała się więc ze smutków i radości szkolnych, nie snuła głębszych marzeń, nie opowiadała o koleżankach, nie paplała z przyjaciółkami, bo na dobrą sprawę nigdy ich nie miała... Nigdy też przez całe swoje dzieciństwo nie poskarżyła się ani razu na złe samopoczucie. „Aby nikomu nie sprawić przykrości” cichutko kładła się do łóżka i dopiero po tym matka poznawała że Hania jest chora.

☆

Minęły lata. Hania skończyła szkołę średnią i wręczyła mamie świadectwo maturalne. — Moja dorosła dziewczynka! — rozczuliła się matka. — Popatrz, jak ten czas leci, dopiero co byłaś taką malutką! A teraz — dorosła panna! Ale pamiętaj, Haniu, chociaż skończyłaś już osiemnaście lat, musisz przestrzegać poleceń i moich, i ojca. Nie ma więc mowy o żadnym włóczeniu się po lokalach. Nie ma mowy o późnych powrotach! Chcesz z kimś porozmawiać — zaprosz do domu. Nie mamy nic przeciwko temu. Nie chcemy tylko, żeby ludzie wzięli cię na języki — jesteś jeszcze dzieckiem!

I Hania rzeczywiście czuła się trochę jak dziecko przez tę domową dyscyplinę, do której jednak przywykła, z którą żyła się i z którą prawdę mówiąc było jej o tyle wygodnie, że nie musiała o niczym decydować... Ale był i drugi powód — drobna, filigranowa, z dużymi, niewinnymi oczyma wyglądała rzeczywiście jak uczennica szkoły podstawowej, jak dziecko jeszcze a nie jak dorosła panna. Kiedy więc poszła do pracy, niewiele od niej starsze koleżanki poczuwały się do obowiązku matkowania Hani. I Hani, która bała się najmniejszych choćby odpowiedzialności, która nie potrafiła podjąć jakiegokolwiek decyzji, było z tym dobrze. Milczała, kiedy zarzucono jej czasem skłonność do wiecznego pozostawiania w cieniu, ciągły brak wiary we własne możliwości... Przyjmowała te uwagi potulnie, bo przecież wiedziała, że zwierzchnicy mają do nich prawo w pracy, tak jak mama w domu...

☆

Któregoś dnia zobaczyła Andrzeja. Nie mógł nie wpaść w oko. Wysoki, smukły, o orientalnej urodzie zwracał na siebie uwagę dziewcząt. Po raz pierwszy w życiu Hani zabiło mocniej serce. Ale że sztukę zewnętrznego opanowania emocji posiadała w stopniu idealnym, więc nikt niczego nie zauważył. Potem Hania dowiedziała się, że Andrzej to chłopiec z marginesu, że ma za sobą kryminalną przeszłość. Nie potrafiła tego zaakceptować, albo raczej — ona sama skłonna byłaby się z tym pogodzić, ale jej rodzina?! Nigdy! Więc

nadal nikt nie mógł zauważyć jej spojrzeń rzucanych na Andrzeja, a potem krótkich, ukradkowych rozmów. I nikt nie zorientował się ani w jej firmie, ani tym bardziej w domu. Wracała przecież prosto z pracy, wieczorami nigdzie nie wychodziła — wszystko było więc tak jak rodzice sobie życzyli.

Potem nadeszło lato i Hania wyjechała na urlop. Po dwóch dniach Andrzej dostał telegram: „Przyjeżdż. Czekam. Hanka”. Mieli dla siebie tylko jedną jedyną noc, pełną miłosnych złości i zapewnień. Potem on zapytał: — A jak będzie dziecko? Zapewniła go — Nie usunę! Za nic w świecie!

Letnia noc minęła szybko. Musieli się rozstać. Andrzej, tak jak przyjechał, tak i nieopatrzenie wyjechał. Hania wróciła do domu zgodnie z zapowiedzią po dwóch tygodniach. Nikt nie zauważył przemiany dziecka w kobietę, bo i przemiana taka nie nastąpiła, Hania nadal była taką samą posłuszną dziewczynką. Nie szukała też kontaktu z Andrzejem. Nie mogła. Nie chciała. Byłby to przecież jednocześnie ostateczny wybór między nim a rodzinnym domem. A ona nigdy nie umiała wybierać.

☆

Po trzech miesiącach okazało się, że wybór będzie jednak konieczny, a tamta letnia noc nie minęła bez śladu. Hania była w ciąży. Przy okazji służbowego wyjazdu, w sąsiednim mieście kupiła popularnonaukową broszurę. Porównała wszystkie zaobserwowane objawy z drukowanym słowem... I co teraz robić...? Małżeństwo było wykluczone. Andrzej nie mógł wejść do jej rodziny! Usunąć ciąży nie może, nie potrafi się na to zdobyć! Zresztą chce przecież mieć to dziecko! Byłoby tylko jej, tylko jej by słuchała, tyłką ją kochało... Ubierałaby jej ładnie, jak lalczkę...

Hania wraca z pracy i codziennie zamyka się w swoim pokoju. Przestają istnieć i tak minimalne kontakty z koleżankami. Hania nie ma czasu. Każdą wolną chwilę, czyli nieobecność pozostałych domowników, dziewczyna spędza przy przygotowaniu mikroskopijnych kaftaników, sweterków i czapek. Kiedy tylko roznębie się najmniejszy szmer przy drzwiach wejściowych, wszystko niktę w głębi szafy... A kiedy matka, jak zwykle, jak każdego dnia pyta: — Co słychać, córeczko? — Hania odpowiada spokojnie, patrząc jej prosto w oczy: — W porządku, mamusi...

Ale nie jest w porządku. Przewraca się z boku na bok w bezsenne noce i próbuje wyobrazić sobie przyszłość. A więc urodzi dziecko w szpitalu, ale co potem? Wróci z nim do domu? Pojedzie na drugi koniec Polski? Ale gdzie znajdzie kawałek dachu? Jak sobie da radę? Trzeba jednak przyznać się matce. Ona jest mądra i wymyśli najlepszą rozwiązanie... Ale jak się przyznać? Tak ich przecież okropnie zawiadła, bezpowrotnie przekreśliła zaufanie. Mają nawet prawo z domu wygnać...! I pewnie zechcą wiedzieć kto jest ojcem dziecka, więc będzie jeszcze gorzej, jeszcze gorsze wymówki... Jeszcze większy ciężar... Więc musi jeszcze milczeć, jeszcze trochę poczekać. Może samo jakoś się ułoży, może nadejdzie bardziej odpowiedni moment...

I tak mijał dzień za dniem, a Hania ciągle nie potrafiła opanować lęku i nie potrafiła ot, tak, po prostu, podejść do matki i powiedzieć: — Muszę z tobą poważnie porozmawiać... Zresztą skąd miała posiadać tę umiejętność, skoro do tej pory przyzwyczajona była wyłącznie do słuchania i wypełniania poleceń...?

To był już siódmy miesiąc, kiedy matka zauważyła, że filigranowa do tej pory Hania dziwnie dobrze wygląda. Popatrzyła spod oka raz i drugi, aż wreszcie nie wytrzymała: — Czy ty nie jesteś w ciąży, Haniu?

To była okazja, na którą dziewczyna czekała długie tygodnie. Ale „tak” nie mogło jej przejść przez gardło. Nie potrafiła opanować lęku i jakiegoś dziwnego, wewnętrzznego zahamowania. — Ależ mamo! Skąd ci to przyszło do głowy?! Przecież wiesz, że nie mam niko-

go! — powiedziała głośno i pomyślała: — Jeszcze nie teraz! Przyznam się matce do wszystkiego przed samym pójściem do szpitala. Mam jeszcze czas!

Tym razem matka przyjęła słowa córki za dobrą monetę, ale w miarę upływu czasu wygląd Hani nie pozwalał na dalsze złudzenia, choć dziewczyna ścisnęła się do granic wytrzymałości. Raz, drugi i trzeci wracała do tamtego pytania, ale kiedy padało zdecydowane Hani „nie!” rezygnowała z dalszej rozmowy.

Także w pracy koleżanki potraktowały jednoznacznie zmianę wyglądu Hani. Wiedzieli tutaj wprawdzie więcej o jej charakterze — o niedojrzałości emocjonalnej, o pewnej niezaradności życiowej, braku zdecydowania — lubiano ją, ale nikt nie próbował o widocznych przecież kłopotach porozmawiać...

Któregoś dnia Hania poczuła się bardzo źle. Miała mdłości i bardzo bolał ją żołądek. — Coś mi zaszkodziło — pomyślała i zwolniła się z pracy. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że zaczął się poród — przeczytała przecież uważnie książkę i w oparciu o nią wyliczyła, że „to” nastąpi dopiero za miesiąc... Poszła do domu. Zażyła dwie czy trzy tabletki przeciwbólowe, potem jeszcze krople na żołądek i środek na przeczyszczenie. Położyła się do łóżka, ale ból nie dawał wyleźć. Pomyślała o kąpieli — tak, to jej przyniesie ulgę. Napuściła do wanny ciepłej wody. Ale i woda nie przyniosła ukojenia, a Hankę wstrząsnął raz i drugi ostry, szarpący ból. Rozpoczął się poród...

☆

— To już?! Ja przecież rodzę! — to była ostatnia myśl, jaką zapamiętała z tamtego dnia Hania. Potem jest tylko pustka, którą wypełnia sporządzony przez prokuratora akt oskarżenia, zarzucający Hani, iż „mając w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swym postępowaniem w okresie porodu i pod wpływem jego przebiegu zaadała noworodkowi narzędziem ostrokończystym rany klute kłatkę piersiowej (...), w następstwie czego nastąpił zgon dziecka”.

Dziewczyna nie pamięta, że urodziła żywe dziecko, że sama przerwała pępowinę, że potem chwyciła coś ostrego (nożyk, szczyrory, pilniczek?) i pewnie z pasją, bo wielokrotnie, cięła okolice serca własnego dziecka, a później tym samym narzędziem próbowała podciąć noworodkowi gardło... Nie pamięta, jak uspokojona bezruchem zawiązała synka w ręcznik, wyniosła z łazienki i schowała zawiąniętą na dnie wypełnionej rupieciami szafy. Nie pamięta swej rozmowy z matką przerażoną widokiem zalanej krwią łazienki i przedpokoju. Nie pamięta, że kiedy przyjechało wezwane przez matkę pogotowie, lekarzowi podejrzawającemu poronienie, a nawet poród, odpowiedziała stanowczo: — To niemożliwe! Nigdy nie spałam z żadnym chłopcem!

Hani zabrano do szpitala. Następnego dnia, w szafie znaleziono zwłoki noworodka. Na widok malefickiego, pokrwawionego ciała ojciec Hani zemdleł.

Potem rodzice Hani oświadczyli solidarnie: — Nie wiemy skąd się wzięło nieżywe dziecko w naszym domu.

☆

Minęło kilka miesięcy. Hania oczekuje teraz na proces przed sądem. Wie już, że nasze prawo nie jest surowe dla matek, które zabijają swe dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu. Wysoce kary jest zresztą Hani obojętna. Najgorsza dla niej jest bowiem pustka, jaką czuje wewnątrz siebie i wokół. Nie, nikt jej nie dokucza, wręcz przeciwnie — wszyscy są bardzo mili i udają, że właściwie nie się takiego nie stało. Czarnem tylko matka zagadnie o to, co było, ale Hania nie może powiedzieć, bo ogarnia ją okropny płacz, że tak zawiadła no i że nie są nikomu potrzebne te kaftanki i koszulki zdobione, w które miała wystrzelić swoje dziecko...

A tak przecież chciała, żeby wszystko ułożyło się dobrze! I zupełnie nie może zrozumieć, dlaczego psycholog mówi o niedojrzałości emocjonalnej, koleżanki — że jest dziecinna, a bratowa — że Hania po prostu nie dorosła do swojego wieku, że ciągle jeszcze jest małą dziewczynką, bawiącą się grzecznie zabawkami w dzieciennym pokoju.

Rodzice Hani też zresztą nie rozumieją tego wszystkiego i nie mogą pogodzić się z ciemem, jaki zburzył ich spokojne do tej pory życie. I nikt nie potrafi im wytłumaczyć co nagle stało się z Hanią — takim zawsze grzecznym i posłusznym dzieckiem...

„Bez wytycznych i z góry”

W nawiązaniu do listu wydrukowanego w „Konkrety” z 4.11. br. zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Scinawie informuje, że działalność swą prowadzi w oparciu o założenia reformy, wbrew twierdzeniom autora listu. Wszystkie nasze placówki spożywcze są zaopatrzone nie gorzej niż placówki PSS, a stwierdzenie, że na półkach sklepowych jest tylko jeden asortyment towaru jest dużą przesadą. 30 proc. ogólnej masy towarowej wprowadzamy bezpośrednio od producentów, aby zwiększyć podaż towarów dla mieszkańców naszego regionu. To, że Gminna Spółdzielnia posiada duże pawilony jest naszą zasługą, gdyż zostały wybudowane przez nas i mogą z nas brać przykład piony handlowe. Uważamy, że autor listu niewłaściwie ocenił pracę naszego pionu, niemniej dołożymy wszelkich starań, aby mieszkańcy, którzy zaopatrują się w naszych placówkach, byli zadowoleni.

JACEK PĘDZIK
wiceprezes
os. handlu i gastronomii
GS w Scinawie

Od. red.: Czyli jest dobrze. Lepiej — już było...

★

Odpowiadając na list obywatela Zbigniewa Poraszkę, zamieszczonego w numerze 44 Waszego pisma — uprzejmie informuję, że temat wstępnie rozpatrzony zostanie na posiedzeniu Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Scinawie w dniu 28 listopada br. przy udziale naczelnika miasta i gminy w Scinawie i prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Scinawie.

Jednocześnie wystąpiłem do prezesa Gminnej Spółdzielni o opracowanie programu funkcjonowania i należytego zaopatrzenia placówek handlowych, który rozpatrzony zostanie przez Komisję Handlu, Usług i Rzemiosła Rady Narodowej Miasta i Gminy w Scinawie.

KAZIMIERZ SAWICKI
przewodniczący
Rady Narodowej
Miasta i Gminy
w Scinawie

„Pozorne przywileje”

W odpowiedzi na list ob. Barbary Kosiak z Legnicy („Konkrety” nr 45) uprzejmie informujemy, że Powiatowa Spółdzielnia Spożywców „Społem” w naszym mieście jest odpowiedzialna za zaopatrzenie sklepów (przy ul. Jaworzyńskiej, Wrocławskiej i Megasamie) m.in. w artykuły spożywcze dla chorych na celiakię i choroby na cukrzycę. Od kilku już lat spółdzielnia jako jedyna placówka handlowa w Legnicy pamięta o ludziach chorych i pozorów w tym względzie nigdy nie stwarzała, tym bardziej że o otworzenie specjalnych stoisk dla chorych sama zabiegała. Spółdzielnia na bieżąco utrzymuje robocze kontakty ze Stowarzyszeniem Chorych na Cukrzycę a przewodniczący stowarzyszenia jest stałym gościem naszej placówki zgłaszając potrzeby swoich członków.

Przyznajemy, że we wrześniu i październiku br. wynikły pewne braki głównie w zaopatrzeniu w olej sojowy i słonecznikowy oraz masło roślinne i „bobo-fruty” (szczególnie w sklepie przy ul. Jaworzyńskiej), ale wynikało to z zakłóceń w dostawach z tzw. rozdzielni centralnej, na co nasza spółdzielnia nie miała wpływu. Od listopada br. sytuacja zaopatrzeniowa w artykuły pierwszej potrzeby dla chorych na cukrzycę uległa znacznej poprawie. W sklepie przy ul. Jaworzyńskiej znajduje się aktualnie m.in. olej, masło roślinne, odtłuszczone i mielone. Oczekujemy dostaw kakao i pasztetów drobiowych, które jeszcze w listopadzie powinni znaleźć chory na swoich stołach. Na ciągłe i rytmiczne dostawy towarów spółdzielnia posiada ograniczony wpływ, gdyż część ich przewidzianych do sprzedaży dla chorych na cukrzycę jest rozdzielana centralnie.

Chory człowiek jest dla nas szczególnie szanowanym i cenionym klientem.
MARIAN ŻURAWIŃSKI
dyrektor
Biura Handlu i Usług
PSS „Społem” w Legnicy

Prawo — pochodna życiowych realiów

Z JOZEFEM ŻYTĄ — prokuratorem generalnym PRL rozmawia Maria Samborska

Na początku tego dziesięciolecia krzywa obrazująca stan przestępczości w naszym kraju alarmująco pięła się w górę...

Był to bardzo niekorzystny okres. Wystarczy powiedzieć, że o ile w 1980 roku na każde sto tysięcy mieszkańców notowaliśmy 952 przestępstwa, to cztery lata później, w 1984 r., było ich już 1462. Blisko 60-procentowy wzrost zmuszał do podjęcia zdecydowanych środków zapobiegawczych, a także — represyjnych, które w ostateczności doprowadziły do zahamowania wzrostu przestępczości, a nawet do jej stopniowego spadku. Jak wykazała praktyka, do ważnych instrumentów prawnych, sprzyjających tendencjom korzystnym, bez wątpienia należała ustawa z 10 maja 1985 r.

Krytykowano ją jednak dosyć głośno już od momentu uchwalenia...

To prawda, ale oceniając tę epizodyczną ustawę z perspektywy czasu, widać wyraźnie, że cel został osiągnięty — poprzez odczuwalne ograniczenie przestępczości i wzrost dyscypliny społecznej. Per saldo mamy mniej ludzi w więzieniach. O ile bowiem w szczytowym okresie w zakładach karnych przebywało około 120 tysięcy osób, to dzisiaj jest ich niewiele ponad 71 tysięcy. Chyba nie można zaprzeczyć, że jest to wyraźny dowód spadku przestępczości, który widoczny jest także i przy porównywaniu najwęższych danych. O ile na przykład w ciągu dziesięciu ubiegłorocznych miesięcy zanotowaliśmy 402.510 przestępstw, to w takim samym okresie tego roku było ich o 7,8 procenta mniej, czyli 370.964.

Czy w województwie legnickim również obserwuje się takie korzystne tendencje spadkowe?

Legnickie od lat charakteryzuje się dużym stopniem nasilenia przestępczości. Oczywiście i tutaj nastąpiła pewna tendencja spadkowa, niemniej jednak jest ona niższa niż w kraju, a porównując trzy tegoroczne kwartały z takim samym okresem ubiegłego roku, musimy niestety, mówić o 12-procentowym wzroście ilości przestępstw — z 5.577 do 6.246. Są to oczywiście przestępstwa stwierdzone. Podkreślam tu sprawę, ponieważ z problemami porządku i bezpieczeństwa zawsze łączy się kwestia wykrywalności przestępstw i ich sprawców. I pod tym właśnie względem województwo legnickie w ciągu dziewięciu miesięcy tego roku osiągnęło lepszy od krajowego wskaźnik. W Legnickim wykrywalność sprawców wynosi 81,5 procenta, podczas gdy w kraju — 77,5.

My, legnicy, często zastanawiamy się, dlaczego nasze niewielkie przeciętne województwo ciągle znajduje się w czołówce przestępczej statystyki?

Już kilka lat temu Instytut Problematyki Przestępczości szukał odpowiedzi na to pytanie. W olbrzymim skrócie sprowadza się ona do wskazania dwóch podstawowych przyczyn: ciągłego procesu urbanizacyjnego, związanego z rozwojem przemysłu miastowego oraz brakiem społecznej integracji.

Przy każdej okazji podkreśla pan, że nie tylko owa bezpośrednia walka z patologią jest głównym celem prokuratury, że poza sferą prawa karnego istnieje również równorzędne obszary — kontroli przestrzegania prawa i spraw cywilnych oraz działalności profilaktycznej. Jak pan ocenia skuteczność prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa?

Rzeczywiście zawsze podkreślam owa równorzędną trójkierunkowość prokuratorskich działań, ponieważ w świadomości społecznej tak głęboko utkwiał obraz prokuratora-oskarżyciela, że w obiegowej opinii praktycznie nie funkcjonują nasze pozostałe, a także ważne obowiązki. A przecież jeszcze ustawa z 1950 roku, wyodrębniając prokuraturę z organów administracji państwowej i podporządkowując ją Radzie Państwa i pośrednio Sejmowi, zlecała jej również działalność pozakarną, dając tym samym prokuratorowi status rzecznika i strażnika praworządności. Z tych pozakarnych obowiązków wywodzi się wówczas w różnym stopniu, zwłaszcza że i przepisy były dość ogólne, i właśnie ich niedostatek i konieczność dokładnego sprecyzowania zadań legł u podstaw założeń ustawy o prokuraturze, wprowadzonej w życie w 1967 roku. Jeszcze szczegółowiej określono te obowiązki i powinności w ustawie z czerwca 1985 r. Od tej pory problematyka prawno-karna, kontrola przestrzegania prawa i spraw cywilnych oraz profilaktyka traktowane są równorzędnie.



Fot. Wincenty Kołodziejcki

A efekty... Gdyby zmierzyć je danymi liczbowymi, wyraźnie widać obecność i coraz większą aktywność prokuratorów we wszystkich sferach życia. Przykładowo, w ciągu trzech kwartałów tego roku przeprowadzono 3841 kontroli, podczas gdy rok temu, w takim samym okresie — 2974. Do końca września tego roku skontrolowano 93.021 spraw i uchwał rad narodowych (rok temu — 88.986). W efekcie owych kontroli wniesiono 21.479 sprzeciwów, skarg do Naczelnego Sądu Administracyjnego i wystąpień. Zilustrować liczbami można także skuteczność wymienionych środków prawnych. Jeśli chodzi o sprzeciwy — to uwzględniono je w ponad 90 procentach. Notujemy blisko stu procentową skuteczność skarg kierowanych do NSA.

Skoro prokuratorskie kontrole są tak skuteczne, to jak wytłumaczyć konieczność powołania i funkcjonowania takich instytucji, jak: Trybunał Konstytucyjny i Rzecznik Praw Obywatelskich? Czyżby było to swoiste wotum nieufności wobec prokuratury?

Praworządność jest obszarem tak ogromnym i tak wielowarstwowym, że dla każdego, kto chce jej służyć, znajduje się miejsce. Uważam więc, że nowe instytucjonalne formy ochrony praw obywatelskich, wynikające z ducha przemian zachodzących w naszym kraju, ani nie są wotum nieufności wobec prokuratury, ani nie zmniejszają zakresu jej obowiązków. Warto jednak przy okazji zaznaczyć, że wszystkie instytucje stanowiące system zabezpieczenia praw obywatelskich, i w tym zakresie Trybunał Konstytucyjny, Rzecznik Praw Obywatelskich, Naczelny Sąd Administracyjny i prokuratura ściśle ze sobą współpracują.

Na czym to współdziałanie polega?

Najobszerniej, bo o trwającej najsilniej, można by mówić o naszej współpracy z NSA. Do NSA kierujemy skargi na decyzje administracyjne, prokurator uczestniczy bezpośrednio w postępowaniu sądowym, kontroluje wreszcie wydane przez NSA orzeczenia, zaskarżając te z nich do Sądu Najwyższego, które zapadły z obrazą prawa, a także ich wykonanie przez organ administracji, pod kątem terminowości i zgodności z oceną prawną oraz wytycznymi NSA.

Przed Trybunałem Konstytucyjnym, prokurator występuje zgodnie z przepisami w charakterze uczestnika postępowania. W ubiegłym roku przedstawiłmy nasze stanowisko we wszystkich 12 sprawach rozpoznawczych przez trybunał. Dodacь warto, że poza jednym przypadkiem, trybunał uznał za trafne wszystkie wnioski prokuratury.

Pozytywnie oceniam również współpracę z rzecznikiem praw obywatelskich, który przekazuje nam, z prośbą o zbadanie, wiele skarg. Ponieważ dysponujemy odpowiednią, wykwalifikowaną kadrą, podczas gdy rzecznik praktycznie działa sam, przy czym nigdy nie oddegnujemy się od partnerskiej współpracy. A pomagamy tym chętniej, że łączą nas przecież wspólna troska o poszanowanie prawa i praworządność. Z całą satysfakcją mogę także zapewnić — i niech to będzie odporem dla krnąrczących tu i

ówdzie bezpodstawnych plotek — że w ani jednym przypadku rzecznik praw obywatelskich nie doszukiwał się chociażby cienia nieposzanowania prawa w działaniu któregośkolwiek organu prokuratury!

Mówi pan, panie prokuratorze, o poszanowaniu prawa, a we mnie budzi się przekora. Prawem jest przecież także prawo resortowe, „powielaczowe”, w znakomitej większości wręcz kłócące się z realiami życia!

Nowy rząd rozpoczął jednak pracę od rezygnacji z setek owych niezłomnych przepisów...

...ale w przeszłości już przechodziłmy podobną operację i... „powielaczowe prawo” jest ciągle odradzającą się hydrą!

Nie przypuszczam, aby odrodziła się ona raz jeszcze. Myślę, że zmiana modelu funkcjonowania gospodarki, zrezygnowanie z systemu nakazowo-rozdzielczego na rzecz większej samodzielności i upodmiotowienia przedsiębiorstw z natury rzeczy ograniczy możliwości resortowych poczyniła w zakresie prawodawczym. W konsekwencji — im mniej się będzie polecać i nakazywać, tym rzadziej wystąpi konieczność wydawania zarządzeń...

Wynika z tego, że prawo nie może się mijać ze światem, w którym żyjemy, gdyż jest po prostu pochodną, naszych życiowych realiów. Dotyczy to oczywiście także i prawa karnego. Tymczasem mówi się ostatnio coraz głośniejszym głosem, iż nie przystaje już ono do tych współczesnych realiów, zwłaszcza jeśli chodzi o umocnienie praw obywatelskich w postępowaniu karnym. Padają propozycje utworzenia instytucji sędziego śledczego i dopuszczenia obrońcy do wszystkich faz postępowania. Jakiej jest pańskie stanowisko wobec tych krytycznych głosów i propozycji?

Uważam, a nie jestem w tym poglądzie odosobniony, że obowiązujące obecnie prawo karne generalnie jest dobrym prawem, ale wymagającym zreformowania, właśnie poprzez dostosowanie go do realiów współczesnego życia. Trwa obecnie dyskusja nad „Załoženiami reformy ustawodawstwa karnego”, przygotowanymi przez specjalnie powołaną komisję. Podkreślić trzeba, że są to założenia kierunkowe, a nie szczegółowe. Praktycznie wszyscy prawnicy mają możliwość zaprezentowania swoich poglądów i uwag. Dopiero po zakończeniu dyskusji i w jej wyniku minister sprawiedliwości przedłoży premierowi i Radzie Ministrów stanowisko resortu.

Będzie to jednak stanowisko tylko ludzi bezpośrednio związanych z prawem, a przecież zainteresowani są wszyscy — różne środowiska społeczne i polityczne!

Nie widzę przeszkód, żeby przeprowadzić szerokie konsultacje społeczne... Wracając jednak do sprawy utworzenia instytucji sędziego śledczego, to zwolennikiem owej koncepcji — krytykowanej już przed wojną jako nieprzydatnej — jest prof. Kaftal. Przeciwnikiem — prof. Cieślak — niekwestionowany autorytet w procedurze karnej. Opowiadam się za tym drugim stanowiskiem. Przy dzisiejszym bowiem stanie przestępczości, zabieg taki, praktycznie niczemu nie słu-

ży, jest niemożliwy, o ile nie wręcz niemądry. Poza tym w gruncie rzeczy w praktyce wyglądałoby to w ten sposób, że dzisiejsi prokuratorzy zostaliby sędziami śledczymi...

Natomiast jestem gorącym zwolennikiem tezy procesowego prawa obecności obrońcy już od pierwszej chwili...

...na zasadzie: „Nie powiem ani słowa bez mojego adwokata?”

Mniej więcej tak i pewnie panią tym zaskoczyłem. Zaproponowaliśmy tylko — ale nie będę się przy tym specjalnie upierał — żeby w wyjątkowych, skomplikowanych sprawach, przykładowo o zabójstwo czy szpiegostwo, rozmowa podejrzanego z obrońcą odbywała się w obecności prokuratora lub funkcjonariusza MO.

Przekonany jestem, że obecność obrońcy przy podejrzanym od samego początku przyczyni się wydatnie do zdynamizowania postępowania przygotowawczego. Z drugiej jednak strony mam pewne obawy czy adwokatura jest przygotowana do takiego novum. Na wszystko przecież trzeba trochę czasu i praktyki!

A propos czasu, prawa i życia... Niedawno premier Rakowski, w jednym ze swych telewizyjnych wystąpień, mówił o sprawach, jakie czekają nas — to jest rząd i społeczeństwo — w przyszłym roku, jeden z problemów zawarł w pytaniu: Jak poradzić sobie z niszczącymi tkankę moralną łapownictwem?

I właśnie ode mnie oczekuje pani odpowiedzi? Ależ ja nie mam gotowej recepty na tę plagę! Mogę tylko powiedzieć z perspektywy ponad trzydziestu lat doświadczeń zawodowych, że w zwalczaniu tego zjawiska — nagannego pod względem prawnym i moralnym — jest wiele prośów i barier. Podstawowa sprawa: wszystko polega na „grze” w cztery oczy. Obowiązuje przy tym solidarność w imię załatwianej sprawy i wspólnego interesu. Jeśli jeszcze dodam, że przed sądem odpowiada i ten, który wziął, i ten, który dał (choć sąd może go uwolnić od kary, ale stanąć przed tym sądem musi), zrozumiała staje się chęć obopólnego milczenia. Był czas, kiedy prawo stanowiło, że nie jest pociągany do odpowiedzialności karnej ten, kto wręcza korzyść materialną. Twierdzono wówczas, że jest to przepis niemoralny... A jednak, mimo wszystko, skłonny byłbym opowiedzieć się za nim.

Patrząc na to zagadnienie z innej strony, musimy jednak pamiętać, że nie tylko w przypadku łapownictwa, ale w każdym objawie patologii, trzeba usuwać przyczynę, które rodzą właśnie taką negatywną, niepożądaną społecznie reakcję. I to jest właśnie problem zasadniczy. Nie chcę uciekać się do taniego moralizatorstwa, ale prawda jest taka, że na postawę człowieka i obywatela składa się długi proces wychowawczy — od domu, rodziny, poprzez szkołę, organizację, po zakład pracy.

Bierne czekanie na efekty tego procesu byłoby chyba jednak równe czekaniu na Godotę?

W prokuraturze oczywiście jesteśmy jednoznacznie nastawieni na ofensywne zapobieganie i zwalczanie łapownictwa...

Ale siermiężna codzienność wręcz zmusza do szukania tzw. okazji! Od czasu do czasu każdy przecież musi kupić choćby...

...umywalkę. To prawda. A umywalki nie ma, więc szuka się „dojścia”. Jeden da, drugi weźmie, obie stronyadowolone. Nie ma sprawy, ślad po niej nie zostaje. I gdyby mierzyc problem ilością spraw, jakie wpływają do prokuratury, to jakby go nie było. Ale przecież nie mam biela na oczach i słyszę dobrze jednoznaczny głos opinii społecznej: nie dasz, nie załatwisz...

Gdyby rynek był zrównoważony...

Zgadza się. Odpadłaby spora część transakcji „z ręki do ręki”. Poza tym jednak są i takie regulacje prawne, które same z siebie dają olbrzymie możliwości. Choćby przy skupie bydła wystarczy zmowa z klasyfikatorem: „dasz wyższą kl sę, ileś tam odpale”. Moim zdaniem, wręcz idealnym podłożem, na którym rozkwita łapownictwo, jest system nakazowo-rozdzielczy w gospodarce. Wraz ze zmianą tego systemu obumiera śmiercią naturalną korzenie różnych patologicznych zjawisk, w tym mam nadzieję i łapownictwa.

Dziękuję za rozmowę.

Podwójny ślub

Zbigniew Jakubowski

74-letni dziś Stefan Iwanowski do Pińska trafił w 1934 roku. W Warszawie pracował w firmie, która na początku lat 30. rozpoczęła budowę koszar dla marynarki wojennej właśnie w Pińsku. Iwanowski był kolejno stolarzem, cieślą, budowlanym, ślusarzem, a jak było trzeba to hydraulikiem. W 1936 r. przyszło odsłużyć wojsko. Dwa lata służby wojskowej minęły nadszarpniętym szybko. Tuż po zdjęciu munduru, pan Stefan zaczął obraczkę. Wybranka serca mieszkająca w Pińsku, więc nie pozostawało uczynić nic innego, jak zmienić w dokumentach stały adres zamieszkania.

★

— W momencie wybuchu wojny, przetrwano rozbudowę koszar marynarki wojennej flotylii śródlądowej, a ja ze swoją specjalnością znalazłem się na kolei. W zasadzie to nikt nie liczył się z możliwością podjęcia pracy. Byliśmy czymś w rodzaju zapasowego oddziału wsparcia z ładu. Coś na kształt i podobieństwo oddziałów desantowych. Ale tak po prawdzie to mieszkańcy Pińska wojny „nie poczułi”. To było coś odległego, coś o czym słucha się w radiu...

17 września — jak co dzień — przed szóstą rano szedłem na stację PKP do pracy. Nagle od strony magistratu usłyszałem serię z pistoletu maszynowego i jakieś uderzenie. Wybuch? — pomyślałem — ale przecież front był daleko. Może żandarmeria zlokalizowała jakąś grupę dywersantów? Pobiegłem ile sił w nogach na stację, a tam przed wejściem stał już czółg. Z czerwona gwiazdą na burcie...

Ciężko się żyło. Bałagan w robocie i administracji straszny. Dokumenty, podania ginęły bez przerwy. Z jedzeniem, tzn. zaopatrzeniem sklepów było coraz gorzej. Piekło zaczęło się z nastaniem 1940 roku, kiedy zaczęły się regularne łapanki Polaków. Zajeżdżały samochody ciężarowe pod kamienicę i oficerowie NKWD odczytywali listę aresztowanych. Figurowali na niej urzędnicy państwowi, duchowieństwo, ludzie w jakiś sposób związani z policją i wojskiem, nauczyciele. Ładowali na budy jak leciało i wywożono na stację. Ja wówczas byłem kierowcą dreźny i na własne oczy widziałem, że nie było dnia, aby dwa-trzy wagony „bydlęce” wypelnione Polakami, nie odjeżdżały w nieznanym kierunku. Na miejsce wywoznych sprowadzano rodziny Białorusinów i Rosjan. Zakazywano im udzielania pomocy Polakom. Pamiętam, że gdy pewnej nocy kamieniami wybito szyby w moim mieszkaniu, to nie znalazłem odważnego szklarza, który oszklubiłby okna w polskim mieszkaniu. Mnie od wywózki uratował mój fach. Dowódca stacji kolejowej podkreślał to na każdym kroku...

U Niemców musiał być „ordnung” i to wszystko.

Odjeżdżały wagony wypelnione ludźmi. Aresztowano ludność żydowską, młodych wywożono w głąb Rzeszy na roboty. Po wejściu hitlerowców, rozstrzelano sp. o Rosjan — i od tej pory był w zasadzie spokój z represjami. Kolejarzy zmilitaryzowano i pracowaliśmy na zasadach wojskowych.

Spokój trwał do początku 1943 roku. W okolicznych lasach pojawili się partyzanci.

Niewielki oddział rosyjski i AK-owski batalion. Za każdą akcją partyzantów, spotykały ludzi kary. Najczęściej kara śmierci. W partyzancie, z bronią w rękę nie byłem. Tak zdecydowali przełożeni. Uznali, że jeżdżąc dreźną będę bardziej przydatny. Przewoziłem meldunki, czasami lekarstwa i amunicję, informowałem o wojskowych transportach. Współpracowałem, ale nigdy nie miałem pewności, że nie wjadą na minę na torach. Takie to były wtedy czasy...

★

Wyzwolenie przyszło niespodziewanie. Wojska rosyjskie wyzwoliły miasto tak szybko i cicho, jak we wrześniu 1939 r. Byłem akurat chory, więc pierwszy miesiąc teoretycznej wolności przeleżałem w łóżku. Zgłosiłem się na stację, do rosyjskiego dowódcy. Kazał mi pracować, tak jak do tej pory, tj. na dreźnie. I znów bieda w mieście. Zona narzeka, że dzieci rosą i nie ma im iak ich uczyć polskiej mowy. Było to w czerwcu 1947 roku, poszedłem do naczelnika i mówię, że wracam do Polski. Ale widział, że mnie krzykiem nie weźmie, więc się zgodził. Po południu wróciłem do domu, a w chwilę później wpadło do mieszkania dwóch oficerów i sześciu żołnierzy NKWD. Dostalem w twarz i powiedzieli, że mają nakaz rewizji. I znaleźli... minę w kaflowym piecu, a w koszu portret Stalina zasmarowany jakimś paskudztwem. Nigdy przedtem tych rzeczy nie widziałem w moim mieszkaniu, ale w tamtych czasach...

Przewieziono mnie do więzienia i przesłuchano. Następnego dnia przewieziono mnie do aresztu w Baranowiczach i wziął mnie w obrotu major Kołaczek z NKWD. Scenariusz był niezbyt skomplikowany. Po śniadaniu (słony śledź i woda z kiszonych ogórków) przykuwano mnie do sufitu celi. Wisiąłem jakieś 20 cm nad ziemią. Coileś minut przychodził major i pytał czy się przyznaję do winy. Odpowiadałem przecząco, więc walił mnie kilkakrotnie bykowcem. Wisiąłem do obiadu (kasza i woda z ogórków), a potem dalsze przesłuchiwanie w gabietach na piętrze. Za każde „nie” otrzymywałem porcję bykowca, albo strażnik bił mnie z pięści. W trakcie jednego z przesłuchań nie wytrzymałem. Kołaczekowi dzielił mnie metalową pałką po krzyżu, aż czulem jak kości chrupnęły. Spadając ze stołka, wyrwałem nogę i z całej siły zdziciłem majora w brzuch. Potem pamiętam już tylko wpadających wartowników i... ciemność. Przytomność odzyskałem w szpitalu. Pielęgniarka była Polką, więc opowiedziała mi w jakim stanie byłem przywieziony. Polamane żebra, kości palców, złamany nos itp. Leżałem trzy miesiące, pilnowany przez podoficera NKWD. Nie byłem w stanie przekazać jakiegokolwiek informacji żonie.

Postawili mnie przed sądem. Prokurator zażądała kary śmierci. Ostatecznie dostałem 25 lat ciężkich robót plus 10 lat zsyłki. Praw obywatelskich pozbawiono mnie na 5 lat.

★

W transporcie było kilka tysięcy Polaków. W różnym wieku, różnej profesji. W „bydlęcych” wagonach jechaliśmy prawie dwa tygodnie do Moskwy. Przez stolicę przewożono nas w samochodach służących do transportu pieczywa. Nigdy przed tym bym nie uwierzył, że do takiego pojazdu wciśnie się pięćdziesiąt osób. Później znów tydzień w pociągu. W Nikołajewsku załadowano nas na statek i popłynęliśmy do Magadanu. A stamtąd ruszyliśmy do kopalni Komsomolec w Czulawin-

skie, Dolinie. Kilkanaście dni pie-szej wędrówki, o małym kawałku chleba na dzień i kubeczku wody na dwa dni. Teren pozbawiony był jakiegokolwiek roślinności, tylko piasek i kamienna pustynia. Oficer dowodzący konwojem wieczorem wbił flagę w ziemię i mówił, że w tym miejscu jest toaleta. Ludzie nie wytrzymywali marszu. Wielu pochowaliśmy po drodze...

Obóz pracy robił wrażenie piekła na ziemi. Druty kolczaste, żołnierze z wilczurami na smyczy, karcery itp. Ustawiono nas w gigantycznej kolejce. Do fryzjera. Pierwszy golili do pasa, drugi do pasa w dół. Jak szło, nie patrzyli czy to kobieta czy mężczyzna. Potem przysznic i odkażenie ubrań. Tej lepszego nie zobaczyliśmy już nigdy. Potem kucharka wrzuciła do męzkiej małą chochelkę jakiejś bryli. To był obiad. Zaczęło się obozowe życie. Pobudka o czwartej rano, gimnastyka, szkolenie polityczne i do roboty. Pracowaliśmy po 12 godzin na dobę. Co rusz był wypadek i nawet nie organizowano akcji ratunkowej dla zaspanych więźniów. Dzienna racja żywnościowa wynosiła 800 g wilgotnego chleba, kubek wody i na obiad kasza jęczmienna w różnej postaci.

Gdy zachorowałem na zapalenie płuc — dostawałem tylko 600 g chleba, ale za to 10 g masła. Po chorobie przeniesiono mnie z kopalni do warsztatów i było trochę lepiej. Warto dodać, że chory bynajmniej nie byli zwalniani z obowiązku pracy. Pracowali 4 godziny i wykonywali lekkie prace, np. szyli kapcie z grubej wełny.

W 1956 roku napisałem list do prokuratora Rudenki w Moskwie. Pisałem, że w ZSRR jest ponad 50 Prawd tj. Moskiewska, Komsomolska itp. Więc prosiłem, aby światło dzienne ujrziała i prawda o mnie. W styczniu 1957 roku przyszło pismo zwalniające mnie z zarzutów i dające wolność. Data zwolnienia „dobrze” pomyślana. Okres nawigacyjny dla statków akurat zaczynał się dopiero w czerwcu. Za bardzo spieszyło mi się do rodziny, aby pół roku czekać. Nająłem się do pracy w charakterze poszukiwacza złota. Po dwóch miesiącach miałem już kilka tysięcy rubli. Pamiętam, że za gram złota płacono 2 ruble i 15 kopiejek. Kupiłem bilet na lot samolotem towarowym — w starych rublach kosztował tysiąc rubli. Potem ciąglem się kilka tygodni różnymi pociągami, aby jak najszybciej dotrzeć do domu.

W maju witałem się już z żoną. Kupiłem całą torbę kielbasy i słodyczy, a mimo to dzieci długi czas nie mogły się do mnie przekonać. Zona przez te 9 lat nie wiedziała, gdzie jestem... W odpowiednim urzędzie zgłosiłem chęć powrotu do Polski. Zgodę wyrażono, ale tylko mnie. Chciano dowodu, że moja żona jest... moją żoną. Zaczęło się szukanie stosownych dokumentów i na nic się to zdało. Wojenna pożoga zatarła papierkowe ślady naszego związku. Nie pozostało nic innego, jak wziąć ślub jeszcze raz. Tylko dzieci miały radość z tego powodu. Dla mnie ważne było, że wróciłem do życia. Koszmarina to była podróż.

★

Kuzyn Stefana Iwanowskiego mieszkając w Legnicy, więc całą rodziną zameldowali się w mieście nad Kaczawą. Początki nie były łatwe. Mieszkańcy pustych stało sporo, ale w urzędzie kwitło łapówkarstwo. Iwanowski swoje mieszkanie przy ul. Powstańców Śląskich właściwie zajął nielegalnie, ale łapówki przynajmniej nie dał. A dziś, starając się o przyjęcie do ZBoWiD usłyszał, że skoro nie miał karabinu w rękę w czasie wojny, to mu się nie należy. Widać urzędnik nie słyszał o militaryzacji kolei w czasie działań wojny. A zresztą o wielu innych przygodach w życiu Iwanowskiego też z pewnością urzędnicy nie słyszeli lub słyszeć nie chcą...



listy

Kierowca dowcipniś

18 listopada wypadło mi skorzystać z usług PKS. W kasie na dworcu w Legnicy kupiłem bilet do przystanku na żądanie w Niedźwiedzicach. Przed przystankiem zgłosiłem kierowcy, że wysiadam na przystanku na żądanie. Oprócz mnie zgłosiła się inna pasażerka. Przed przystankiem przeszliśmy na przód autobusu. Na przystanku stały trzy osoby. Kierowca jednak nie zatrzymał się. Minął przystanek z dużą szybkością. Ponowiłem prośbę o zatrzymanie się, ale kierowca nie zareagował. Zapytałem dlaczego nie chce pozwolić nam wysiąść. Kierowca nie nie odpowiedział i

zatrzymał się dopiero na przystanku oddalonym o około 3 km w Goliszowie, skąd musieliśmy wracać pieszo. Działo się to w autobusie odjeżdżającym z Legnicy o godz. 11.50 do Przemkowa (nr boczny autobusu Z-50580)

TADEUSZ DUL
Niedźwiedzice

„Dziura w dachu”

W odpowiedzi na list czytelniczki, ob. Ludwika Jacyńskiej zamieszczonej w „Konkrety” nr 44 z 4.11. br., dotyczącej remontu dachu na budynku przy ul. Czarnieckiego 3, informujemy, że z uwagi na brak pracowników w zawodzie dekarz-błacharz oraz brak materiałów (szczególnie blachy ocynkowanej) nie byliśmy w stanie wykonać remontu omawianego dachu w terminie wcześ-

niejszym, podanym w odpowiedzi do lokatorki.

W związku z tym zabezpieczenie dachu zostanie wykonane do końca 1988 r., natomiast remont będzie przeprowadzony w II kw. 1989 roku. Jednocześnie pragniemy „a drogą przeprosić lokatorkę za niedotrzymanie terminu wykonania prac zabezpieczeniowych

JERZY MILER
dyrektor
PGM w Legnicy

„Aż się zawali”

Nawiązując do notatki zamieszczonej w „Magazynie Firmowym” („Konkrety” nr 45 z 11.11. br.) dotyczącej wykwaterowania lokatorów z budynku położonego przy ul. Masarskiej 11 wyjaśniamy, że przedsiębiorstwo nasze nie zaj-

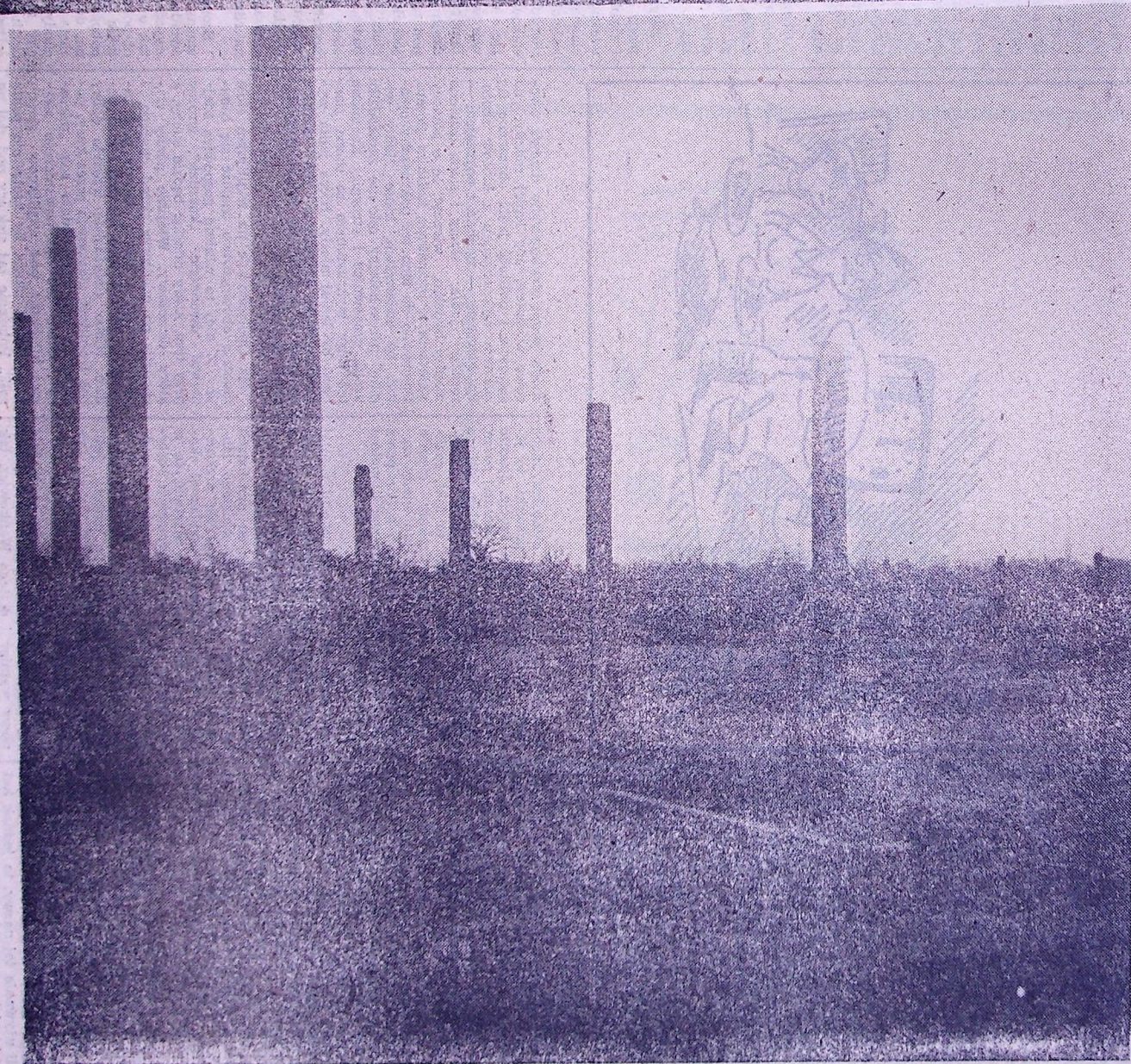
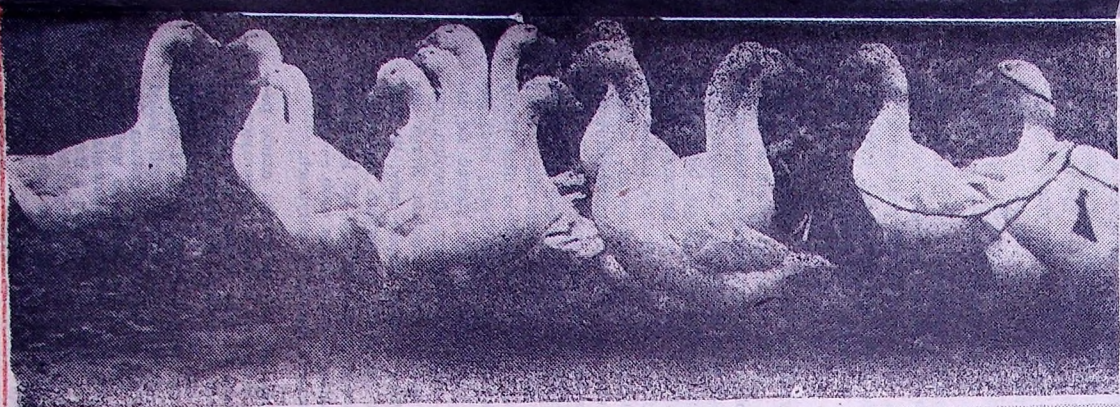
muje się przydziałem mieszkań. Z chwilą przeznaczenia budynku do rozbiórki występujemy jedynie do Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego o wykwaterowanie lokatorów. W miarę pozyskiwania mieszkań z ruchu ludności, są one przydzielane lokatorom takiego budynku. Wobec tego nie mamy żadnego wpływu na to, jakie mieszkania zastępcze zostanie lokatorowi zaproponowane przez Wydział Spraw Lokalowych.

Biorąc pod uwagę powyższe, notatka zamieszczona w Waszym tygodniku, a szczególnie sformułowanie „ADM nr 4 daje z łaską małą kłitkę” jest niezgodne z prawdą i zostało napisane bez znajomości zagadnienia.

JERZY MILER
dyrektor
PGM w Legnicy

OSTATNI ODDECH





Fotoreportaż

Mariusza Zatorskiego

Snieżnobiału obrus, stół zastawiony
jadłem wszelkim... Paohnąca lasem cho-
inka... Kolorowe światełka... — Hej ko-
lęda, kolęda...! Któż z nas nie zna smaku
tego niepowtarzalnego, świątecznego na-
stroju? Troski i kłopoty dnia powszed-
niego odpływają w niepamięć, człowieka
ogarnia uczucie bezgranicznego ciepła i
serdeczności. Nawet najbardziej wzięte
uczucia przyjaźni nabierają świeżych ru-
mieńców. Jak nigdy dotąd ciągnie nas
do swoich...

Od zamierzonych czasów zimowym
świętom towarzyszyło wiele różnych ob-
rzędów i obyczajów, wróżb i przepo-
wieści. Niektóre z nich, chociaż dalekie
od swego pierwowzoru, występują je-
szcze do dziś, jako przeżytek kulturowy
minionych epok.

Dawno, dawno temu człowiek osaco-
ny niewytłumaczalnymi wówczas zja-
wiskami przyrody, dochodził ich potę-
gi w mocach nadprzyrodzonych. Odda-
wał więc część różnym bóstwom, składał
im ofiary, zabiegając o ich łaskawość.
Jednym z bóstw, które czczono, było
Słońce. Uważano, że Słońce rodzi się w
ostatnią, najdłuższą noc zimy, a poja-
wiająca się wieczorem pierwsza gwiazdka
na niebie jest jego wysłannikiem.
Trzeba więc było powitać ją uroczystie,
gdyż zapowiadała ona nadejście święta
„Godów” odbywających się na cześć
Słońca. Niezwyciężonego. Dawni Słowia-
nie bardzo hucznie witali tę pierwszą
gwiazdkę, która rozbłyskiwała na wie-
czornym niebie po przesileniu dnia z
nocą. Powitaniu temu towarzyszyła po-
wszechna radość, wyrażana okrzykami,
śpiewami i uderzaniem w różne przed-
mioty, dające donośny dźwięk

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa
Kościół starał się od początku nadawać
dawnym ludowym obrzędom, jakie towa-
rzyszyły „Godom”, nowy charakter,
przekształcając je w coraz bogatsze pod
względem oprawy ceremonialnej święto
liturgiczne. Po nowemu też zaczęto tłu-
maczyć symbolikę obrzędów i ich zna-
czenie. Tradycja okazała się jednak sil-
niejsza...

Święto Bożego Narodzenia weszło do
kalendarza w IV wieku potwierdzając
w ten sposób dogmat Soboru Nicejskiego
I z 325 roku o bóstwie Chrystusa. W
krótkim stosunkowo czasie święto zdo-
biało sobie w Kościele zachodnim popu-
larność, czego wyrazem są bogate zwy-
czaje i obrzędy wielu krajów świata.
Szybkiemu rozpowszechnieniu się świąt
Bożego Narodzenia sprzyjało przyjęcie
go na dworze Konstantyna Wielkiego i
wyjątkowe zapotrzebowanie społeczne
łącznie różnorodne tradycje grecko-
-rzymskie czy pogańsko-ludowe z religią
chrześcijańską. Należy bowiem pamiętać,
że Kościół katolicki ustanowił liturgi-
czno-kalendarzowe uroczystości Bożego
Narodzenia w okresie, kiedy świat anty-
czny i pogański od dawna obchodził
własne święta związane z zakończeniem
i początkiem nowego roku. Na przykład
17 grudnia Rzym obchodził święto boga
zasiewów jesiennych Saturna — boga
dostatku, równości i swobody, trwające z
czasem aż do 1 stycznia, rozpoczynają-
cego rzymski Nowy Rok (Calendae Janu-
ariae, stąd wywodzi się nazwa kolęda).
„Kalendarz styczniowy” były dniem ży-
czeń, składania wzajemnych darów,
symbolizujących przyszły urodzaj, po-
myślność i dostatek. Związane z tymi
dniami uroczystości (tzw. saturnalia,
których dalekim w czasie przedłużeniem
są nasze zabawy sylwestrowe) miały
charakter radosny, huczny i hulawczy.

Trudno dziś ustalić, jak wyglądało
zderzenie tych pogańskich obrzędów no-
worocznicy z chrześcijańskim Bożym
Narodzeniem. Można tylko przypuszczać,
że wiele zwyczajów antyczno-pogańskich
uległo z czasem daleko idącej modyfika-
cji czy też zostały po prostu schrystiani-
zowane, jak np. wspomniane „Kalendarz
styczniowy”.

A jak święta Bożego Narodzenia ob-
chodzono na ziemiach polskich w da-
wnych wiekach? Odpowiedź znajdujemy
w „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmun-
ta Glogera. Czytamy tam m. in.:
„(...) W Polsce przez długie wieki ina-
czej niż „Godami” świąt Bożego Naro-
dzenia nie nazywano. W XVIII wieku
Kościół, klasy wyższe i literaci zanie-
chali używania tej nazwy, to jednak lud
wiejski, jako największy konserwatysta
w rzeczach narodowej mowy i obyczaju,

Boże Narodzenie tylko „Godami” mia-
nuje (...) wystrzegając się podczas tych-
że wszelkiej pracy, a tylko spędzając
czas na wzajemnych odwiedzinach, u-
gaszczaniu i śpiewaniu pieśni, które du-
chowienstwo postarało się zastąpić jasel-
kami i kolędami (...).”

24 grudnia każdego roku, w zimowy
wieczór, kiedy na niebie zabłysną pierw-
sze gwiazdy, zgodnie ze starym oby-
czajem zasiada się w naszych domach do
wigilijnej wieszczy. Ale przecież Wigili-
ja nie stanowiła nigdy jedynie okazji
do wieczornych ceremonii z jadem i
napitkiem w rolach głównych. Zawsze
widziano w niej dzień pełen różnora-
kich, szczególnych znaczeń i zawsze mia-
ła coś z wielkiego widowiska, które acz

choć chyba nie dość ściśle teologicznie,
że w dzień ten „gdzieś na Mlecznej Dro-
dze Szafarz Niebieski odwraca klepsydry
naszych żywotów”.

W wielu regionach kraju wnoszono do
izby wigilijnej sноп żyta. Słoma do cha-
lupy, a bieda z chalupy! — mawiano. Ze
snopta tego domownicy wyciągali żdźbła
i ciskali do góry, aby uczepiły się bel-
ki sufitowej. Z nich to snuto najprze-
różniejsze wróżby, podobnie, jak ze
żdźbeł siana wyciągniętych spod wigi-
lijnego obrusa. Wskazywały one m. in.
jakie będą w przyszłym roku urodzaje,
określały długość życia domowników,
zdrowie lub chorobę, a zakochanym mó-
wiły o ich przyszłym losie, o szczęściu
lub niepowodzeniu w miłości. Słomą ze

go topora, a więc kultywowanie piękne-
go obyczaju symbolizującego umiłowanie
pokoju.

Bogato obchodzono się wigilijny dzień
na Kaszubach. Noc Wigilijna to noc peł-
na wróżb i czarów wszelakich. Słomki
z wigilijnego snopta zboża rozstrzygają
dziewczętom problem zamążpójścia. Kę-
dziołki lnu, które podpalano i rzucano
do pieca wróżyły o dostatku lub bie-
dzie, o pomyślności lub niedostatku w
przyszłym roku. W okolicach Kościerz-
ny twierdzi się, że o północy przycho-
dzą duchy, którym należy przygotować
odpowiednie przyjęcie. Trzeba tedy w
ciemności stąpać ostrożnie, aby duszy
nie zdeptać i wody przypadkiem na
nią nie wylać. W tę noc także woda
w studni podobno zamienia się w... wi-
no.

Ludowa tradycja mówi, że w wigilij-
ny wieczór nie należy płakać, bo to
zwiastuje lzy przez cały rok. Dobrze
jest natomiast pogryźć trochę orzechów,
by zapewnić sobie zdrowe zęby. Nato-
miast umyć się w zimnej wodzie, do
której trzeba wprerw wrzucić kilka mo-
net, zapewnia zdrowie w całym przy-
szłym roku...

Święta Bożego Narodzenia tradycyjnie
też kojarzą się z szopką, z korowodem
przebierańców (turoniów), z kolędami,
no i oczywiście, z zielonym, pachnącym
lasem drzewkiem — choinką. Choinka
pojawiała się u nas niewiele ponad sto
lat temu jako Christbaum wymyślone
przez Niemców. Podarki zaś dawni Po-
lacy zwykle rozdawali w Nowy Rok. Za-
nim nastala choinka czy „drzewko”, jak
nazywało się ją w Galicji, jej dekoracy-
jne funkcje pełnił (i pełni do dziś w
niektórych regionach) „sad” lub „pod-
laźniczka”, czyli jodełka zawieszona u
sufitu wierzchołkiem w dół. W Galicji
musiało zresztą wisieć u sufitu również
owo drzewko. Profesor Karol Estreicher
srodze kiedyś wykpił pewnego uczonego,
który spotkawszy się w „Wyzwoleniu”
Wyspiańskiego z takim właśnie przy-
padkiem dowodził nowatorstwa poety,
wyzbywania się przezeń „pleśni oby-
czajów” i „zupełnej rejeckiej heterogenicz-
nej tradycji”. Przypomnijmy: Konrad po
słynnych scenach z Maskami widzi „iz-
bę niewielką mieszkalną i drzewko o-
świetlone i ustrojone, zawieszone u
stropu”. Kobieta karmi dziecko. Kolę-
dują aniołowie, jest bowiem noc Bożego
Narodzenia i zarazem Konradowskiej
wiary w powstanie Polski...

Choinka, drzewko czy podlaźniczka
musiały się błyszczeć i kolorować od
ozdob. Ale zapewne nie poświęcano im
aż tyle uwagi, co my dzisiaj, gdyż Wi-
gilia wymagała wciąż innych ważnych
zajęć.

Zwyczaj chodzenia z szopką przeszcze-
piony został na polski grunt z Włoch
i szybko zyskał prawo obywatelstwa. W
wiekach średnich księża i zakonnicy wy-
stawiali szopki, czyli sceny biblijne w
kościółkach. Jednak po pewnym czasie
nieruchome figurki przestały budzić za-
ciekawienie. Wtedy zakonnicy, wzoru-
jąc się na teatrze marionetkowym,
wprowadzili postacie ruchome. Ta me-
tamorfaza uczyniła z szopek coś w ro-
dzaju miniaturowego teatrzyku, który
pod tą nazwą znany jest do dziś. Kiedy
jednak nabożne w pierwotnej swej po-
staci widowiska zaczęły stawać się za-
bawą, niekiedy rubaszną, frywolną, mu-
siały opuścić mury kościoła. Z rąk za-
konników przejęli szopkę żacy. W XIX
wieku już tylko po wsiach zachowały
się dawne „szopkowe” czy też jasełkowe
widowiska — z udziałem osób — oparte
na rdzennie ludowych motywach.

Szopki odegrały w swoim czasie po-
ważną rolę jako czynnik wypierający ze
świadomości ludu dawne wierzenia i
zwyczaje pogańskie. Zygmun Gloger
tak o tym pisze: „(...) Dlatego to kapla-
ni polscy ułożyli w XVI i XVII wieku
takie mnóstwo pastorałek, czyli kolęd
pobożnych o narodzeniu Chrystusa Pa-
na, do pojęć języka ludowego wyborne
zastosowanych i dlatego wprowadzili ob-
chody z szopkami, gwiazdą i Herodem,
aby zatartyszy pamięć pogańsko-lech-
ckich „Godów” nadać charakter chře-
ścijański świętom Bożego Narodze-
nia (...).”

Pod choinką

Czesław Pańczuk



kończyło się po północy ostatnimi, nieco
może sennymi gloriami pasterki, to je-
dnak zaczynało się już o świcie. Jeszcze
wcześniej, w owej niezbyt wesołej porze,
gdy koguty przypominają sobie dopiero
o pianiu — budziły się większe i mniej-
sze śpiochy. Czekaly ich, to fakt, rozli-
czne zajęcia wigilijne. Czekaly ciężkie
roboty. Wierzone też, że kto wtedy zer-
wie się dzielnie z łóża, ten potem przez
cały rok nie będzie przeżywał kłopotów
z wstawaniem.

W ogóle od przebiegu Wigilii miał
wrecz zależeć tok nadchodzącego roku.
Która panna tarła wówczas mak, tę
czekało rychło zamążpójście. Który my-
śliwy zdołał co wtedy upolować, ten
mógł liczyć w najbliższych miesiącach
na szczęście spod znaku świętego Hu-
berta. Który chłop wybrał się przero-
nie z rana do karczmy i chlapiął oko-
wity, ten nie musiał się martwić, że w
przyszłości grozi mu przymusowa absty-
nencja. Który spryciarz podebrał ukrad-
kiem sąsiadowi siekierę, plug czy wóz,
ten się cieszył, że odtąd wszelkie dobro
będzie mu lgnęło do rąk, nawet jeśli
podebranie jako żart skończyło się mi-
łym okupem.

Panowało przekonanie, że w Wigilię
los człowieka może zyskać swój jakby
nowy wymiar i dlatego Wańkowicz, tak
wyczulony na najlżejszy podmuch tra-
dycji, napisał w jednym z felietonów,

snopta zboża obwiązywano drzewa owo-
cowe w sadzie, aby lepiej rodziły, na
szczęście i obfitość jadal obrzucano się
ziarnem wykruszonym z kłosów zboża.
Po wieczery — zgodnie z obyczajem —
resztki jadal, słomy i siana dzielono
między bydelko, wierząc, że o północy
zwierzęta te przemówią ludzkim głosem.
Dodawano do tego też pokruszony opla-
tek, by zwierzętom, które „jadi wi-
gilie” przez kolejny rok nie zaszkodziły
uroki, czarownice i strzygi. Karmiono
też kury wykruszonym ze snopta ziar-
nem, by lepiej niosły. Nieco jadal wy-
rzucono poza domostwa dla dzikich
zwierząt i ptaków, by szkód gospodar-
zom nie czyniły.

Na Opolszczyźnie na wigilijnym stole
musiała obowiązkowo znaleźć się cebu-
la. Z niej to właśnie gospodarz zdej-
mował dwanaście „koszulek”, wróżąc
przy tym, który miesiąc będzie suchy, a
który deszczowy. Wiejskie panny wy-
chodziły po wieczery przed chalupę i
nasłuchiwały, z której strony pies za-
szczeka, gdyż z tego kierunku mąż bę-
dzie. Niebo gwiazdziście wróżyło dobry
rok i obfitość niesionych przez kury, po-
chmurne zaś zapowiadało rok „mlecz-
ny”. Znany też był powszechnie zwy-
szaj kładzenia pod wigilijnym stołem
lemieszka od pluga, by krety nie psuły
roli... Położenie zaś siekiery pod stół na
Śląsku, to jakby przeniesienie indiań-
skiego zwyczaju zakopywania wojenne-

Amerykański serial o carze Piotrze Wielkim, którego emisję w programie 2 TVP zakończono przed dwoma tygodniami, cieszył się dużym zainteresowaniem. Casy Piotra Wielkiego to jeden z najciekawszych rozdziałów dziejów Rosji. To Piotr przecież stworzył podwaliny pod późniejszą potęgę imperium rosyjskiego. Film opowiadał o tych czasach w sposób wprawdzie zajmujący, ale bardzo powierzchowny. Na dodatek jego autorzy, z siebie tylko znanych powodów, dopuścili się na historii wielu fałszerstw i gwałtów, z których jedne tylko śmieszą, inne domagają się sprostowania. Nie sposób w krótkim artykule sprostować wszystkich przeinaczeń, nieścisłości i niedomówień, których dopuścił się scenarzysta filmu Edvard Anhalt, było ich bowiem bardzo wiele. Skoncentruję się tylko na niektórych — najważniejszych, dotyczących samego Piotra i niektórych osób z jego najbliższego otoczenia.

Piotr

Był najmłodszym synem cara Aleksego i jego drugiej żony Natalii Naryszki. W roku 1682, mając dziesięć lat, objął tron po śmierci swego najstarszego brata Fiodora. Samodzielnie panował tylko przez miesiąc. W wyniku kłótni jego najstarszej z przyrodnich sióstr, Zofii, doszło do wybuchu powstania strzelców. W jego wyniku Rosja miała dwóch carów: drugim został brat Piotra, Iwan. Ponieważ obaj byli nieletni, regencją w ich imieniu sprawowała Zofia, robiąc wszystko, aby całkowicie odsunąć od rządów młodszego ze swych braci i jego stronników. Regencję sprawowała do 1689 roku. Ten okres został potraktowany przez twórców filmu dosyć wiernie. Władza Zofii skończyła się wraz z klęskami podjętymi przez nią i jej kochanka Golicina wypraw na Krym. W wyniku kolejnego pałacowego przewrotu Zofia została postrzyżona na mniszkę w klasztorze Nowodziewiczym, a bezpośrednie rządy objął siedemnastoletni Piotr. Formalnie sprawował je razem z bratem Iwanem V, aż do jego śmierci w 1696 roku.

W 1695 roku zorganizował Piotr wyprawę na Krym. Szturm Azowa jednak się nie powiódł. W 1696 roku, zaraz po pogrzebie zmarłego brata (a więc inaczej niż to przedstawiono w filmie), Piotr po raz drugi wyprawił się na Krym. Po prawie dwumiesięcznym oblężeniu (a nie przez zaskoczenie) od strony lądu i morza Azow został zdobyty.

Eudoksja

27 stycznia (6 lutego wg nowego kalendarza) 1689 roku Piotr poślubił z woli matki córkę okolicznego Fiodora Łopuchina — Eudoksję. Ze związku tego urodziło się troje dzieci: Aleksy oraz zmarli w okresie niemowlęctwa Aleksander i Paweł. Piotr się żoną, nie interesował. To spowodowało zapewne że później związała się ona z przywódcami opozycji w 1698 roku. Po jej stłumieniu Eudoksja została przez Piotra wysłana do monasteru Uspieńskiego, gdzie została mniszka. Eudoksja była kobietą bardzo ambitną, próbowała zdobyć wpływ na rządy w Rosji. Stało się to przyczyną jej klęski Piotr w tym czasie takich kobiet nie tolerował.

Anna

Pierwszą miłością Piotra była poznana w Niemieckiej Słobodzie na początku lat dziewięćdziesiątych córka niemieckiego handlarza win Anna Mons. Piotr zakochał się w niej po uszy i — mimo iż był wtedy żonaty — proponował jej małżeństwo. Podobnie jak Eudoksja, Anna była kobietą ambitną. Aby wzmocnić swoją pozycję w otoczeniu cara umieszcila wielu swych krewnych. Duże dochody cignęła za plecami Piotra z płatnych pro-

tekcyj. Związek Piotra z Anną Mons przetrwał aż do roku 1707, kiedy to Piotr dowiedział się, że został przez Annę zdradzony z pruskim posłem Jerzym von Keyzerlingiem. W 1711 roku została Keyzerlinga żoną.

Mienszykow

O jego pochodzeniu krążyły legendy. Podobno, zanim Piotr poznał go w czasie jednej ze swych pijackich eskapad, handlował pierogami na ulicach Moskwy. Podobno był synem stajennego. Podobno był carskim dostawcą dziewcząt lekkich obyczajów. Na pewno nie uratował Mienszykow życia Piotrowi w czasie po-

Skawrońskiego. Była szwedzką markietanką, gdy w wieku osiemnastu lat, w pierwszych latach wojny północnej wpadła w ręce rosyjskie. Piotr poznał ją, gdy przebywała na dworze Mienszykowa. Szybko została cesarską faworytą (Piotr akurat odprawił Annę Mons). Przeszła na prawosławie i zmieniła nazwisko i imię. Odtąd nazywała się Katarzyna Aleksiejewna Michajłowa. Oznaczało to faktycznie, że została żoną cara. Piotr bardzo często używał nazwiska Michajłowa. Katarzyna urodziła Piotrowi ośmioro dzieci, z których aż sześciu zmarło w dzieciństwie, a jedna z córek Anna (była żoną Karola Fryderyka księcia Szlezwik-Holsztyn Gottorp) zmarła w wieku dwudziestu lat. (Zostawiła po

przyjaźni z Piotrem dosłużył się stopnia generała. Obaj należeli od początku panowania Piotra do jego najbardziej zaufanych dowódców i przyjaciół. Obaj walczyli się do unowocześnienia armii rosyjskiej, a jako dowódcy odnieśli wiele zwycięstw. W czasie pamiętnej wyprawy Piotra do zachodniej Europy Lefort otrzymał nominację na wielkiego posła (obok Golowina i Woźnycyna). Jego pozycja w tym poselstwie była szczególna: on właśnie pełnił funkcję pierwszego posła. Lefort zmarł w 1699 roku. W chwili śmierci miał stopień admirała. W czasie, gdy Lefort wraz z carem podróżowali po Europie, Gordon pozostał w Rosji. Był tam w 1698 roku, w chwili wybuchu powstania strzelców. Wraz z generałem Aleksym Szejnem doprowadził do jego rozbicia. Gdy Piotr powrócił z podróży, było już po buncie. Szejn zdał nawet przeprowadzić śledztwo i skazać niektórych jego przywódców. Gordon zmarł w tym samym co Lefort roku 1699. Po ich śmierci najwyższe stanowiska w otoczeniu Piotra pełnili tylko Rosjanie.

Aleksy

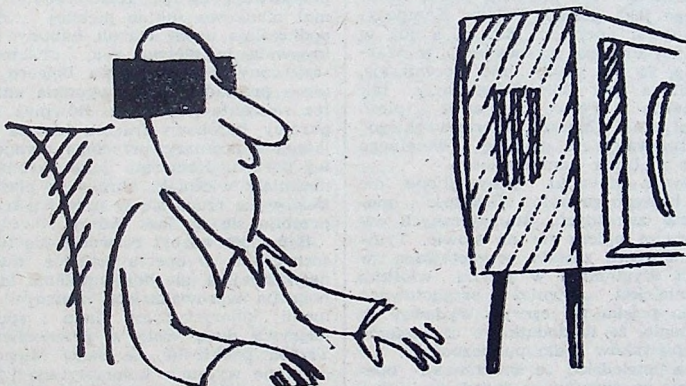
Urodził się w 1690 roku. Do Piotra był zupełnie niepodobny. Piotr był wysoki (miał ponad dwa metry wzrostu) potężnie zbudowanym mężczyzną. Aleksy był drobny i bladej. Różnili się też temperamentem. Car synem się prawie nie zajmował. Wbrew twierdzeniom autorów filmu, Aleksy nie towarzyszył ojcu w wyprawie azowskiej. Miał wtedy zaledwie sześć lat. Dosyć szybko wpływ na jego wychowanie zdobył protopop soboru Wierchospaskiego w Moskwie, Jakub Ignatiew. Był on związany z tą częścią duchowieństwa, które wrogo przeciwnie wprowadzane przez Piotra reformy i dążyło do jego usunięcia. Nic dziwnego, że Aleksy został wychowany w nienawiści do ojca. W 1711 roku Piotr ożenił syna z księżniczką brunswicka (spowinowacaną z cesarzem Karolem VI) Zofia Charlotta. Z małżeństwa tego urodziło się dwoje dzieci: Natalia i Piotr (późniejszy car Piotr II). Przy drugim porodzie Zofia Charlotta zmarła. W dniu jej pogrzebu Aleksy otrzymał od ojca list, w którym ten wypominał mu całkowity brak zainteresowania sprawami państwowymi i groził odsunięciem od tronu. W wyniku tego listu Aleksy sam postanowił rzec się pretensji do tronu. To z kolei spowodowało, że Piotr zażądał, aby Aleksy został mnichem. Porozumienie Aleksy zgodził się, jednocześnie zaczął czynić tajemne przygotowania do ucieczki za granicę. Okazja do ucieczki nadarzyła się we wrześniu 1716 roku. Moskwę opuścił pod pretekstem wyjazdu do oczekującego go w Kopenhadze ojca. Uciekł do Wiednia i oddał się pod opiekę cesarza Karola VI. Wkrótce pojechali za nim wysłannicy Piotra: Aleksander Rumiancew i Piotr Tolstoj. Otrzymali oni od cesarza prawo widzenia się z Aleksym, który przebywał w tym czasie pod kluczem w Neapolu. Do rozmowy doszło 26 września (7 października). Aleksy dał się przekonać wysłannikom ojca i dobrowolnie, choć pod strażą, powrócił do Rosji. Dalsze losy Aleksego zostały dosyć wiernie przedstawione w filmie.

Wojny

Toczył je Piotr niemal przez całe swoje panowanie. Najdłuższą z nich, wojna północna, trwała aż 21 lat. Choć odniósł w niej Piotr zwycięstwo nad Szwecją, co dało mu dostęp do Bałtyku to jednocześnie w bitwie nad Prutem, w polowie 1711 roku doznał upokorzenia z rąk tureckich. W efekcie tej klęski Piotr musiał zwrócić Turcji zdobyte przed piętnastu laty wybrzeże Morza Azowskiego z Azowem i Taganrogiem. O wojnach prowadzonych przez Piotra twórcy telewizyjnego serialu nie powiedzieli niemal ani słowa. Pomineli też milczeniem sprawę budowy Petersburga na zdobytach w pierwszej fazie wojny północnej nadbałtyckich bagnach. Jak tu wspomnieć na wstępie nie sposób w krótkim artykule omówić choćby w skrócie całego okresu panowania Piotra Wielkiego. Tych, którzy interesują się tą epoką, zachęcam do lektury wydanej dwukrotnie przez „Ossolineum” (1973, 1977) pracę wybitnego znawcy przedmiotu Władysława A. Serczyka „Piotr I Wielki”.

Piotr i inni

Włodzimierz Kalski



wstania strzelców w 1682 roku. Nie mógł tego zrobić, bowiem miał wówczas tylko dziewięć lat. Był od Piotra o rok młodszy.

Piotr i Aleksy Mienszykow bardzo przypadli sobie do gustu i stanowili nieodłączną parę. Kariera jego potoczyła się bardzo szybko. Zaczynał jako carski ordynans. W czasie wyprawy na Krym miał zaledwie stopień sierżanta. Cztery lata później, po śmierci Leforta był już pierwszą, po carze, osobistością w Rosji. Przyjaźń cara i Aleksego trwała aż do śmierci Piotra. Gdy to nastąpiło, Aleksy doprowadził do koronacji Katarzyny na imperatorkę i przez dwa lata był faktycznym władcą Rosji. W 1727 roku, po kolejnym pałacowym przewrocie, Mienszykow wraz z rodziną został przez Dolgorukich zesłany do Bieriozowa, gdzie dwa lata później zakończył życie.

Katarzyna

Marta (takie imię faktycznie nosiła) była córką litewskiego chłopca Samuela

sobie syna, cara Rosji w latach 1761—62, męża znanej wszystkim Polakom Katarzyny II). Inna z córek Katarzyny i Piotra, urodzona w 1709 roku Elżbieta, była imperatorką Rosji w latach 1741—1761. W marcu 1711 roku została Katarzyna ogłoszona przez cara „gosudarynią”, a rok później zawarła z Piotrem legalny związek małżeński. W młodości Katarzyna była bardzo ładna: miała czarne włosy, czarne oczy i smagłą cerę. W późniejszych latach przytyła i zaskradła się jej twarz.

Lefort i Gordon

Franciszek Lefort był Szwajcarem. Przybył do Rosji w r. 1675. Miał wtedy zaledwie 21 lat, ale za sobą duże wojskowe doświadczenie. Miał za sobą służbę w armii francuskiej i holenderskiej. W trzy lata po przyjeździe do Rosji zaciągnął się w stopniu kapitana do armii. Brał udział w wojnie z Turcją i w wojnach krymskich. Patryk Gordon był Szkotem. W Rosji przebywał od 1681 roku. Wcześniej służył w Polsce i Szwecji. W Rosji, jeszcze przed zawarciem



Adina, czyta w swej willi książkę, towarzyszą jej wieśniacy upozowani w żywe obrazy.

Włoski napój miłosny

Elżbieta Pomorska

Po raz drugi poprosiła dyrekcja Opery Wrocławskiej dwu włoskich twórców o współpracę przy realizacji opery komicznej — tym razem Gaetano Donizettiego „Napój miłosny”. Ponieważ poprzednio zrealizowana przez tychże Włochów „Włoszka w Algierze” Gioacchino Rossiniego cieszy się nadal powodzeniem (była też wystawiana w RFN zyskując olbrzymi poklask) więc reżyser Giovanni Pampiglione i scenograf Santi Migneco propozycję przyjęli. Choć zwierali się, że mieli dużo większą treść niż za pierwszym razem, bo jak sami mówili niełatwo jest powtórzyć własny sukces.

Gaetano Donizetti należy do wielkich twórców opery włoskiej, obok Rossiniego, Belliniego i Verdiego. Skomponował 70 oper, do dziś grywanych jest 7—8. Opery Donizettiego od chwili ich stworzenia cieszyły się wielką popularnością dzięki swej wielkiej melodyjności, łatwo „wpadającym w ucho” ariom. Kompozytor nawiązywał w swej twórczości do pieśni ludowych, szczególnie bliski był mu folklor neapolitański. Wprowadzał do swych oper wiele humoru, ale też sytuacji dramatycznych, świetnie czuł scenę, sam pisał libretta. Dzięki temu muzyka w jego operach podkreśla charakter postaci, tworzy nastrój, wiąże się ściśle, nieomal ilustracyjnie z każdą sceną. Pozorna prostota niektórych jego

arii i melodii jest prostotą wyrafinowaną.

Warto tu wspomnieć, że właśnie „Napój miłosny” był pierwszą operą Donizettiego jaką poznali Polacy. Kompozytor napisał operę w 1832 r., a już w 1839 została ona wystawiona w Warszawie, za nią poszły inne inscenizacje. Melodie z opery Donizettiego były tak popularne w Polsce, że nawet pieśń patriotyczna „Marsz Mierosławskiego” był śpiewany na melodię weselnego chóru z „Lucji Lammermoor”.

Reżyser Giovanni Pampiglione nie miał łatwego zadania. Większość momentów zwrotnych, dramatycznych w tej operze opiera się na słowie. Tymczasem opera została przygotowana w wersji oryginalnej w języku włoskim (obecnie jest również przygotowana wersja polska tej opery). Wydawać by się mogło, że to dodatkowe utrudnienie dla śpiewaków i dla publiczności, ale można powiedzieć, że wrocławska opera idzie za światowym trendem, coraz częściej podejmowane są próby wystawiania oper w języku oryginalnym a to z wielu względów. Muzyka jest skomponowana do określonych słów, poza tym pozostaje jeszcze sprawa wyjazdów gościnnych. Dużo chętniej wszelkie teatry operowe świata zapraszają właśnie wykonanie w oryginalnej wersji.

Przygotowania zespołu pod względem językowym podjęła się znakomita wro-

clawska italianistka Jolanta Małecka-Juchymiuk. Ona również przygotowywała „Włoszkę w Algierze”. Jak i osiem poprzednich oper we włoskiej wersji językowej. Obecny na premierze Romolo Cegna attache kulturalny ambasady włoskiej uznał, że zespół śpiewaków swobodnie operował językiem włoskim, w czym zasługa pani Małeckiej-Juchymiuk.

Ale powróćmy na scenę, musiał reżyser tak poprowadzić aktorów, aby ich gesty i cały ruch sceniczny nadawały dramatyczności tej dosyć statycznej operze. Z całą pewnością to mu się udało. Bardzo dowcipnie została poprowadzona scena zalotów dziewcząt do Nemorina na balkonie. W innych obrazach dosyć statyczny chór był upozowany na sielankowe sceny przypominające malowidła dawnych włoskich mistrzów. Jak powiedział reżyser realizacja „Napój miłosny” była dla niego i scenografa podróżą w XIX wiek. Nawiązaniem do tej podróży jest także lokomotywa, która pojawia się na scenie i straszy wieśniaków buchając parą.

Nastrój sielanki, oderwania od życia, wyidealizowania, narzucił swoją scenografią Santi Migneco. Całą scenę zabudował on stylizowanym, może nawet przestylizowanym dworem Adiny. Jak powiedział Giovanni Pampiglione: „Santi, gdy otrzymaliśmy propozycję realizacji tej opery wykonał makietę scenografii i gdy się spotkaliśmy, zaprosił mnie do swojej willi, którą zaprojektował i wówczas mogłem już tylko odpowiednio rozmieścić poszczególne sceny”.

Scenografię Santiiego określiłabym jako przewrotną, jest ona tak dosłowna ze swoimi kolumnkami, wazonami, schodkami, balustradami, że przez to staje się teatralna. Biała azurowa willa, przepiękne czyste kolory tła, odrobionej żółci, poprzez pomarańcz do nasyczonego fioleto sugerują, że nic złego w takiej scenerii zdarzyć się nie może.

Na tym tle pięknie prezentują się stroje wieśniaków, w jasnych pastelowych barwach, przepięknie ze sobą zestawionych, w których przebiega gdzieś niedługo mocniejszy akcent. Te wszystkie elementy stanowią delikatne, kolorystyczne tło dla strojów głównych bohaterów, którzy już samym wyglądem przykuwają uwagę. Koronkowe, nieomal piankowe suknie pięknej Adiny podkreślają urodę Izabeli Łabudy, która kreowała tę główną rolę. Niebiesko-czerwony strój sierżanta Belcore jest nieco przesadny, ale uwypukla charakter sierżanta-elegancika. Również purpurowy, barokowy fraczek lekarza szarlatana Dulcamary przyciąga uwagę do tej postaci. Nemorino jako skromny a nieśmiały wieśniak, ubrany w piaskowe kolory nie rzuca się w oczy i z trudem przebiega się do łask Adiny.

Być może nazbyt rozwodzi się tu nad scenografią, w operze przecież muzyka najważniejsza, ale bez wątpienia ta scenografia wprowadzająca nastrój harmonii kolorystycznej, ładu i spokoju, odgrywa dużą rolę w przedstawieniu. Trzeba podkreślić, że Santi Migneco ma ogromne wyczucie kolorystyczne i stylizacyjne jego propozycje są doskonałymi kompozycjami, z pewnością dlatego zapraszają go wszystkie większe teatry Włoch, a także Holandii, Paryża i Finlandii. W pracowni, którą kieruje przygotowuje kostiumy i scenografię do teatru, filmu, telewizji.

W premierze, którą oglądałam, Adinę kreowała Izabela Łabuda. Można powiedzieć, że ona zdominowała swoich partnerów. Piękny, czysty, mocny głos a do tego zdolności aktorskie i duża

uroda wróżą tej artystce powodzenie. Dlatego trzeba ją szybko zobaczyć i posłuchać w tej partii, póki nie odleci w świat.

Nemorino gościnnie zagrał Krzysztof Bednarek, dysponuje on ciepłym tenorem o czystej barwie, ale w początkowych partiach był bardzo stremowany. Dopiero rozwój akcji pozwolił na rozwinięcie jego głosu i umiejętności aktorskich. Było to bardzo zabawne, bo właściwie wypicie „napoju miłosnego” rozluźniło go i od tej sceny był do końca coraz lepszy. Bardzo dobrze aktorsko rozegrał scenę z dziewczętami wiejskimi na balkonie, duet „Venti scudi” i wspaniale lirycznie zaśpiewał arię „Una furtiva lagrima”.

Duże zdolności aktorskie zaprezentował w charakterystycznej roli Adam Urban kreując sierżanta Belcore. Był zalotny, pyszałkowaty i pewny swego. Wprowadził na scenę dużo ruchu i humoru. Ta postać była może nieco przerysowana, ale pełna wigoru i życia. Niestety, w dniu premiery jakiś przebiebie czy inna dolegliwość nie pozwoliła aktorowi pokazać całych swoich możliwości głosowych. Natomiast był niezrównany w scenach komicznych duet „Venti scudi”, był wprost popisowy w jego interpretacji.

Równie ważną w operze postać lekarza-szarlatana zagrał Zbigniew Kryczka. Był przebiegły i zalotny, w zależności od sytuacji. Umiał przekonać widzów że właśnie dzięki jego miłosnemu napojowi radykalnie zmienia się sytuacja uczuciowa bohaterów. Partię swoją kreował bardzo wyraziście, niezwykle sprawnie operował pięknym głosem o barytonowym brzmieniu. Również milczący pomocnik Dulcamary, którego grała Beata Bogusz był widoczny na scenie, dzięki wyrazistemu zarysowaniu tej postaci przez aktorkę. Dobrą, drugoplanową postać stworzyła Lemiszka-Myrlik jako Giannetta przyjaciółka Adiny, towarzysząc swoim pięknym głosem pozostałym śpiewakom.

Chór ustawiony w żywe obrazy nie miał w „Napój miłosny” znaczących partii, kompozytor położył większy nacisk na głównych bohaterów, ale wszystko co śpiewał było wykonane z dużym wyczuciem i muzykalnością. Chór przygotował Janusz Mencil.

Orkiestrę poprowadził Kazimierz Wienczek. W partiach lirycznych orkiestra potrafiła wzruszać i czujnie towarzyszyła solistom, natomiast w partiach szybkich, dynamicznych miało się wrażenie, że czasem nie nadąża za solistami.

Jeszcze raz została opowiedziana historia miłości, historia trójkąta, w którym tajemnicze i przypadkowe zbiegi okoliczności pozwalają odnaleźć się kochankom. Dzięki pięknej muzyce, wspaniałym ariom i wystylizowanym dekoracjom i strojom ta opowiedziana po raz któryś historia nie nudzi i nie nuży.

Gaetano Donizetti: „NAPÓJ MIŁOSNY”, libretto Felice Romani, premiera w oryginalnej włoskiej wersji językowej 19 listopada. Premiera wersji polskiej styczeń '89.

Warto zaanonsować bardzo interesujące przedstawienie baletowe „FLAMENCO — MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ”. Balet stworzyła Hanna Chojnacka na podstawie utworów Federica Garcii Lorki oraz muzyki Joaquino Rodriga i flamenco. Premiera 17, 18 grudnia. Recenzja w najbliższych numerach.



Piękna Adina (Izabela Łabuda) słucha podszeptów szarlatana Dulcamary (Zbigniew Kryczka).



Elegant pelen buty — sierżant Belcore (Adam Urban) z lewej, bada czy wieśniak Nemorino (Krzysztof Bednarek) nadaje się do służby wojskowej.

Zdjęcia Maria Behrendt

Nie dokończona wigilia

Andrzej Wyrębkiewicz

Do głodu i chłodu przywykł Józek Brzeskot od sześciu lat. Teraz jednak, stojąc na wysuniętej czubie w grudniowy dzień 1943 roku, przeklinał w duchu zimno i gęsto syjący śnieg utrudniający mu obserwację. Nadstuchiwał więc rozciągając od czasu do czasu czerwone od mrozu uszy, czy aby na skrzyżowaniu dróg, oddalonym o jakieś czterysta metrów, nie zawaczył silnik motocykla albo samochodu. Minęły już prawie dwie godziny i nic, tylko płynąca nieomal u jego stóp rzeka szemrała cicho, skuwana coraz bardziej lodem.

Jeszcze niedawno był tu mostek, zbudowany z grubych świerkowych pali. Gdy jednak porucznik „Zbik”, dowódca oddziału BCH, poleciał przed świętami rozdzielić się na trzy grupy, a jedna z nich zajęła kwatery w młynie, parę kilometrów od Cisowa, małej kieleckiej wsi, plutonowy „Zapora” kazał mostek rozebrać, odcinając tym samym jedyną drogę do młyna. — Będzie bezpieczniej — krótko objaśnił swoją decyzję.

Po czortu ja tu sterczę, niechym kolek w płocie? — zastanawiał się Józek ps. „Wiatr”, który przed ośmioma miesiącami opuścił rodzinny dom i przystał do oddziału „leśnych”. Niemcy nie odważą się przecież zapuścić w tę stronę, bali się lasu i partyzantów. Oficjalnie grzeja pewnie tylko przy piecach, a feldfeble kombinują żarcie na wieczernie.

— Dzisiaj wilija, a jutro moje dzieńwiastne urodziny — pomyślał. Już na samą myśl mocniej zabiło mu serce. Raptiem przyszedł mu do głowy pomysł tak kuszący, jak biodra Stefki, córki sąsiada. Postanowił, że porozmawia z plutonowym „Zaporą”, zaraz po powrocie do młyna. Nagle, usłyszawszy przeciagły świst, odruchowo skurczył się w sobie, jak drapieżny kot szukający się do skoku. Świst powtórzył się. Teraz usłyszał go wyraźnie. Odetchnął. To swój. Jego zmiennik.

— Panie plutonowy, ja... — Józek patrzył na szerokie bary dowódcy zajętego czyszczeniem parabelki, o którą dbał bardziej niż o swój żoładek.

— Mówię ci odjęło, czy co? — „Zapora” zmierzwił go od stóp po czubek rozczochranych włosów. — Gadaj wreszcie o co ci chodzi.

Józek zaszalał buciurami i nabrawszy głęboko powietrza, jakby miał za chwilę skoczyć do wody, powiedział głosem skarconego dzieciaka: — Dzisiaj wilija, więc, za pozwoleniem chciałybym ją spędzić w domu. Być tam chociaż jedną godzinę. Panie plu... — Co! Gdzie — twarz dowódcy momentalnie spurpurowiała. — Jesteś partyzantem, czy jakimś gówniarzem trzymającym się matczynej kiełki? To żeś najmłodszy w oddziale, to wcale nie powód, aby mi tu pisać takie farmazony.

— Ale ja nie byłem w domu prawie osiem miesięcy — Józek postawił wszystko na jedną kartę. — Walczyłem jak inni, przecie... Do chałupy blisko, szwabów nie widać.

— Gadasz, że osiem miesięcy, a ja nie widziałem rodziny dokładnie od 22 września 39 roku. — I co, mam teraz polecieć do domu, bo wigilia? — plutonowy zaczął robić skręta, ale rozdygotane z nerwów palce przerwały papier, więc cisnął skręta o ziemię i rozgniół go obcasem. Zaklął: — Cholera jasna, przez ciebie straciłem resztę machorki. Mam prosić chłopaków o tytoń? Ja, dowódca? Niech to...

Józek jakby czekał na ten moment, wiedział, że plutonowy jest namiętym palaczem, ponoć od ostatniej wrześniowej bitwy, kiedy to stracił prawie wszystkich żołnierzy z drużyny. Kiedyś za paczkę dobrych papierosów oddał nawet zdobyczny pistolet, chociaż cenili broń niczym skarb i nosił jej przy sobie zawsze parę sztuk.

— Panie plutonowy, przyniosę z domu machorkę ojca roboty. — Cudo, a jak pachnie... Do Iwonice przecie niedaleko, będzie jakieś piętnaście kilometrów. Co to dla mnie, szwabów tam nie ma, bo byśmy przecie wiedzieli. Wrócę najpóźniej jutro, jeszcze przed świtem. Sam d'abiel mnie nie zobaczy. Okolicę znam jak własną kieszeń, w razie czego...

Twarz „Zapory” zaraz pojaśniała.

Zaiskrzyły mu się oczy. — Coś ty powiedział? Zalatwisz machorkę? Dobrą? Iwonice? Wiem, słyszałem. Faktycznie, daleko nie jest. Ale po drodze... Niech cię diabli porwą, zaryzykuje, nie pierwszy zresztą już raz. Samego jednak nie puszczę. Kogo by tu...

— Może pójdziesz ze mną „Grab”? To mój kolega. Pan plutonowy wie, że zabił mu rodzinę. Jest sierotą. U mnie w domu...

— „Grab”? Dobry z niego partyzant. Odważny. Ale narwany. Zobaczy szkołę, to zaraz wygarnie z empi. A zresztą, pal sześć, Niech będzie on. Uwaga! — Józek jednak na siebie. Żadnej strzelaniny, żadnego chłania, śpiewów i bab, bo wywalę z oddziału na zbitą mordę. Zrozumiano! No, to walcie. I jeszcze jedno, pamiętaj! o machorce, bo skonam bez dymu.

Chalupe Brzeskotów obserwowali dobre pół godziny, po czym wyszli z lasu, i rozglądając się dookoła wolno podeszli do okna. Józek zastukał w zamknięte szkło. Kto tam? — poznał głos ojca.

— To ja tato, twój syn, Józek.

Otwórz. — Święty duch... Józus! — Brzeskot złapał syna w objęcia i wciągnął go do kuchni.

W mrocznej izbie, oświetlonej tylko lampą naftową, Józek ujrzał najpierw matkę, stojącą, jakby ją zamurowało, obok kuchni. Chusta zsunęła się z głowy. Sy... J... Pochwycił ją w ramiona i gładząc jej siwą głowę, szeptał do ucha:

— Nie płaczcie matulu, nie trzeba.

— Żyje przecie. Zdrowym, no matulu, nie płaczcie, nie trzeba. No...

— Dosty już tego ściskania — zamruczał ojciec. — Matka bierz się za garę, szykuj wieczernie. Pora już przecie.

— To mój kompan z oddziału, Broniek So... — Józek przypomniał sobie wreszcie o koleźce, który stał pośrodku izby i rozglądając się ciekawie dookoła. — Poznaj moje rodzeństwo. To Krycha, to Wladek, no chodźcie tu, czego się boisz.

Matka przetarła ścierką stół, posypała blat sianiem i nakryła go białym obrusem. Pośrodku ustawiła drewniany krzyż, obok niego położyła oplatki. Zapachniało zupą grzybową. Stary Brzeskot, uradowany z wizyty syna, wyjął ze starej szafy litrową butelkę, uderzył w nią nożem: szkło zadźwięczało jak szarpnięta struna, po czym rzekł:

— Dobra będzie nsiajucha — Wy tam takie nie macie. To, co poprobujemy, chłopaki?

— Cóż ty stary zwariował! Chcesz pić przed wieczernią — strofowała go żona, mieszała drewnianą łyżką w garnku. — Wyjdź no, Wladek przed chałupę i patrzaj na niebo, jeno uważnie, aż wypatrzysz pierwszą gwiazdkę. No, ruszaj się.

Stary Brzeskot zawsze uległ żonie rzekł nieco zmieszany:

— Niechta, poczekamy — usiadł na ławie, chrząknął, wyjął z kieszeni woreczek z machorką i zaczął grzebać w nim palcami. — Co się tak Józus gapisz? Gadajże, co tam u was. — Józek spojrzawszy na woreczek, przypomniał sobie plutonowego „Zapora”. Zapytał ojca: — Macie więcej takiej machory?

— A ty co, wziołeś się za palenie?!

— Stary Brzeskot pogroził mu palcem.

— Nie dla mnie. Dowódcy trza. Obiecałem mu, że przyniosę trochę tytoniu, to i słowa trza mi dotrzymać. Nie macie, to pójde do Waliszaków.

Ojciec mruknął coś pod nosem, wyszedł z izby, a powróciwszy wręczył synowi zawiniętą w kawalek płótna machorkę. Zapytał: — Wystarczy, bo jak nie to dam więcej. Wiesz, że ja nie szkuduję. No, a teraz gadaj, co u was. Bijecie Niemców? Trochę o was słyszałem. Ludziska różnie gadali.

Józek schowawszy za pazuchę tytoń, rozgadał się na dobre. „Grab” przytakał mu od czasu do czasu, trzymając wciąż ręką leżące na ławie empi.

— Skończyła już chłopy to gadanie, pora zaczynać wiliję — Brzeskotowa zdjęła fartuch i przysiadła się do stołu.

Ojciec, jak przystało na głowę rodziny, pierwszy rozpoczął modlitwę, po czym wziął w spracowane dłonie oplatki i polamawszy go, dał każdemu kawalek. Józkowi zaszkliły się oczy. „Grab” zacisnął usta. Po policzkach spłynęły mu łzy. Chciał coś powiedzieć, lecz głos utkwiał mu w ściśniętym gardle. Przed oczami stanął mu raptiem dom rodzinny.

Ledwie zaczęli jeść zupę grzybową, gdy z zewnątrz doleciał ich dźwięk dzwoneczków. „Grab” pochwycił empi i już chciał skoczyć do sieni, ale stary Brzeskot złapał go za ramię. — Poczekajta, sam zobacz kogo tu diabli niosą.

Przez uchylone drzwi zobaczył niemieckiego leśniczego, który zaglądał do wsi od czasu do czasu, pewnie na przespziegi, i jakiegos cywila w tyrolskim kapeluszu na głowie.

— Szwabę ido, uciekajta! Józus tędy, przez drugie drzwi — ponaglał Brzeskot.

— Już ja tych sk... zalatwię — „Grab” zasyczał nicyzm pochwycyony wąż i odcignął suwadło pistoletu maszynowego.

— Nie, Broniek, nie! Nawiewajmy, szybko — Józek pochwycił kolegę i razem wybiegli przez drzwi od podwórza.

Dopadli lasu zasapani, mokrzy od potu.

— Wracajmy — nalegał „Grab”. — Ich tylko dwóch, to zalatwimy obu bez halasy.

— Plutonowy zakazał — tłumaczył Józek. — Wracajmy. Zaczajmy się na nich kiedyś indziej. — Teraz nie wolno. My ich sprzątniemy, a szwabę spala całą wieś. No, chodź, Broniek, no...

Józek spojrzal ostatni raz na rodzinny dom, dotknął ukrytego na piersiach woreczka z machorką i ruszył w głąb lasu, słysząc za sobą siarczyście przekleństwa „Grab”.

„Ach te dyskoteki”

Jesteśmy młodzieżą wsi Gwizdanów i z całą pewnością możemy stwierdzić, że klub znajduje się w bloku, w którym mieszka pani Świątek i oprócz niej sześć rodzin, w tym jedna rodzina wielodzietna, która mieszka nad samym klubem (dzieci są małe), jednak dyskoteka im nie przeszkadza w spaniu i stresów nie mają.

Pisze pani Świątek, że młodzież jest hulaśliwa, że się zachowuje przed klubem i na klatce schodowej gdzie pali papierosy i pije alkohol. Pytamy się, gdzie młodzież może palić? W klubie się nie pali. Gdzie można kupić alkohol, skoro klub nie prowadzi sprzedaży. Sklep jest czynny do godz. 18.00, a różna nie ma. Pytamy się również, od której godziny obowiązuje cisza nocna w całym kraju (my wiemy, że od 22.00 do 6.00) i zaznaczamy, że dyskoteki odbywają się do 40 decybeli, a po 22.00 aparatura jest wycofoną do 30 db, ponieważ kierowniczka klubu musi obsługiwać klientów, a w hałasie byłoby to niemożliwe.

Pani Świątek gdy przyszła mieszkać do bloku, wiedziała, że mieszka tutaj Klub Rolnika, w którym zawsze odbywały się dyskoteki. Społeczeństwu wsi Gwizdanów to nie przeszkadza. Mieszkańcy bloku wyrażają zgodę na odbywanie się dyskotek.

Młodzież z Gwizdanowa

Nie niszczyć zieleni!

W dalszym ciągu w imieniu własnym i sąsiadów proszę o waszą pomoc w sprawie zabrania pod budowę terenu pięknie zalesionego przy ul. Lipowej i ogródków koło Osrodka Zdrowia w Ścinawie. W pobliżu mieszczą się dwa przedszkola, niech więc najmłodsze pokolenie nie wyrasta w otoczeniu placów budowy, na cementowych osiedlach, zagrożone wdychaniem pyłu i odwoju!

MIESZKANIEC ŚCINAWY
(nazwisko i adres
znane redakcji)

★

23 listopada br. otrzymałam pismo z Urzędu Miasta i Gminy Ścinawa, z podpisem naczelnika (treść pisma dołączam), o konieczności usunięcia krzewów, kwiatów i roślin z ogródka, gdyż ma być on przeznaczony pod budowę.

Ja, rencistka, użytkuję ten ogródek od 20 lat; więc jest on zagospodarowany. I ja, i sąsiedzi jesienią kopaliśmy ogródki, sadziliśmy pietruszkę, czosnek, kwiaty itp. Godne ubolewania jest, że pan naczelnik zapomnieli, kiedy i w jakim terminie obowiązuje zatławianie takowych spraw. Inna sprawa to fakt, że dla osób takich jak ja, piony z ogródka znaczą bardzo wiele.

ZOFIA KOZIOL
Ścinawa

Poczekalnia czy hotel?

Legnicki dworzec PKP jest na ogół czysty, bo jest sprzątany każdego dnia, ale wstyd przynosi poczekalnia dworcowa dla podróżnych, w której „mieszka” od lat kilka kobiet. Są brudne i tak zaniedbane, że na odległość kilku metrów nie można się do nich zbliżyć. Jedną z tych kobiet jest w wieku około 85–90 lat, ledwo trzyma się na nogach.

Funkcjonariusze MO już wiele razy pisali do Opieki Społecznej. Zabierano staruszkę, ale po kilku dniach ponownie widać ją na dworcu. Z tego co dowiedziałem się od funkcjonariuszy MO, to ucieka ona z domów pomocy społecznej, bo ja tam myli, czego ona nie uznaje. Jednak wydaje mi się, że powinno być dla takiej osoby odpowiednie miejsce zamknięte z zapewnieniem stałej opieki? W 1986 roku ta staruszka była zawzawiona do tego stopnia, że kiedy fryzjer podjął się ostrzyżenia jej przy pomocy sprzątaczk, to oboje ulegli zawzawieniu.

A opisana staruszka nie jest, niestety, jedyną „mieszkanką” dworca w Legnicy...

ŚLAWOMIR N.
Legnica



Wiadomości Legnickie

sprzed lat

Otwarcie Pogotowia Opiekuńczego

Dnia 22 stycznia br. nastąpiło uroczyste otwarcie Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy przy ul. Wojska Polskiego. W otwarciu uczestniczyli przedstawiciele władz oświatowych, władz miejskich, przedstawiciele pracowników budowlanych, którzy oddali obiekt do użytku, oraz zaproszeni goście.

W nowych, czystych i wolnych pomieszczeniach znajda opiekę dzieci opuszczone, porzucone, dzieci rodziców, którym odebrano prawa rodzicielskie itp., do czasu przekazania ich bądź do zakładów opiekuńczych, bądź szkół specjalnych. Dzieci znajdujące się będą pod troskliwą i serdeczną opieką wykwalifikowanych wychowawców.

Zakład jest dobrze urządzony i wyposażony. Kierownictwu nowo otwartej placówki życzymy powodzenia w ich trudnej, lecz zaszczytnej pracy.

(Nr 1 (71), styczeń 1958 r.)

Przedstawiamy kandydatów do rad

Maria Hulajew (kandyduje do MRN w okręgu wyborczym)

Pracuje w spółdzielni „Jedność”. W latach 1952—57 była radną MRN. Jest długoletnią i zasłużoną działaczką Ligi Kobiet.

O ile zostanie wybrana do MRN, pragnie zrobić wszystko, co w jej mocy, dla poprawy warunków bytu kobiet. Szczególnie leży jej na sercu sprawy zatrudnienia kobiet, gdyż w tej dziedzinie, mimo niewatpliwego postępu, jest bardzo dużo do zrobienia. Wiemy, że corocznie w okresie zimowym na skutek ograniczenia produkcji sezonowej poważa ilość kobiet pozostaje bez pracy. W związku z tym należy zrobić wszystko, aby produkcje sezonowa ograniczyć do minimum, to znaczy zapewnić stałe zatrudnienie wszystkim pracującym kobietom w ciągu całego roku. Chciałabym również przyczynić się w toku prac w przyszłej MRN do ulepszenia działalności placówek zaopatrzenia i usług. Dotkliwe braki, jakie występują w zaopatrzeniu w niektóre artykuły przemysłowe, stanowią poważną bolączkę dla kobiet. Będzie się również starała dać swój wkład w dzieło poprawy warunków wychowania młodzieży, szczególnie za pośrednictwem Komisji Oświaty i Kultury MRN. Uważam, że wymaga również potraktowania z należytą troską i uwagą sprawę otoczenia opieką społeczną kobiet niezdolnych do pracy a obciążonych rodzinami.

Jako pracownik spółdzielczy w toku prac Rady Narodowej będę wysuwała postulaty zmierzające do wprowadzenia lepszej koordynacji pracy między MRN a spółdzielczością. Uważam, że rada narodowa jako gospodarz terenu powinna mieć wpływ na ustalenie ogólnego kierunku działalności produkcyjno-usługowej spółdzielni, którego jest w tej chwili pozbawiona. Oczywiście, w żadnym wypadku nie może spowodować to uszczerbku zasady samorządu spółdzielczego, lecz odwrotnie, przyczynić się do dalszego umocnienia tej zasady.

(Nr 1 (71), styczeń 1958 r.)

Lampy jarzeniowe na ulicach miasta

29 stycznia br. nasze miasto po raz pierwszy otrzymało lampy jarzeniowe dla oświetlenia ulic. Lampy jarzeniowe w ilości 12 sztuk na ulicy Obrońców Stalingradu. Efekt znakomity. W ten sposób możemy się pochwalić przed mieszkańcami np. Poznania i Łodzi, że i my coś takiego mamy. Słowem — europejski szczyt.

Jednak „straszenie” chwalić się nie mamy powodu. Cały szereg ulic naszego grodu ma w dalszym ciągu oświetlenie... księżycowe. A może Zakład Sieci Elektrycznych miałby to na uwadze, by w

przyszłości nie zapominać o nieprzypomnianych ulicach, niech i tam palą się lampy — chociażby te zwykłe.

(Nr 2 (72), 1—20 lutego 1958 r.)

Konferencja prasowa w MRN

Dnia 10 bm. odbyło się spotkanie członków Prezydium MRN z przedstawicielami naszej redakcji, na której omówiono czesne problemów życia naszego miasta często poruszanych w listach czytelników do naszej redakcji.

● Park miejski jest zaniedbany, są nie wykorzystane place, brak lawek, kwietników — jakie w tej dziedzinie MRN przewiduje pracę?

— Tereny zielone, kwietniki i 5 nowych skwerów oddanych będzie do użytku w najbliższym okresie. W parku i na zielonych ustawia się 350 nowych lawek. Na dawnych terenach wystawowych urządzane będą wesołe miasteczko z licznymi atrakcjami dla młodzieży. Kąpielisko przy ul. Głogowskiej zaopatrzone będzie w kajaki i częściowo oczyszczone. Wiosenne roztopy uniemożliwiły gruntowne oczyszczenie kąpieliska, które w stanie obecnym wymagałoby ogromnych nakładów pieniężnych.

Przewiduje się wycementowanie i oczyszczenie tzw. mylnówki. Basen kąpielowy przy ul. Wodnej będzie czynny normalnie, jednak są poważne trudności ze zmianą wody, ponieważ do tego celu używana woda jest z miejskich wodociągów, które nie są w stanie dać potrzebnych ilości, chyba że wyłączona będzie woda dla miasta. (..)

● Kiedy nareszcie MO zajmie się zwalczaniem brudasów zaśmiecających miasto i łobuzów, niszczących jezdnie, chodniki i zieleńce?

— MO jest zobowiązana do doraźnego karania mandatami karnymi za wykroczenia natury porządkowej. MRN dopilnuje, by MO bardziej konsekwentnie realizowała zarządzenia w tym kierunku.

● Na jaki cel będą użyte fundusze uzyskane z 5-groszowych dopłat do biletów tramwajowych?

— Dotychczas uzyskano ca 200 tys. zł, które będą użyte na odrestaurowanie zabytkowych kamieniczek starego rynku oraz bram Głogowskiej i Chojnowskiej. (..)

● Jak długo wystawy sklepowe szpecić będą nasze miasto?

— Dla poprawy estetycznego wyglądu naszego miasta powołana zostanie komisja artystyczna, w skład której wejdą artyści plastycy. Komisja ta zatwierdzać będzie projekty wszelkiego rodzaju dekoracji i reklam, przez co unikniemy ozdabiania witryn sklepowych zwykłą szmيرًا.

● Dlaczego część młodzieży szkolnej nie nosi tarcz z numerami szkół?

— Niektóre komitety rodzicielskie i kierownictwa szkół niedostatecznie zwracają uwagę na ten obowiązek młodzieży. Obecnie spodziewamy się poprawy tego stanu rzeczy. (..)

(Nr 6 (57), 1—22 kwietnia 1957 r.)

Zmiana

W dniu 24 bm. obradowała sesja Miejskiej Rady Narodowej miasta Legnicy, na której wysunięto wniosek o przemianowanie placu Stalina na dawną nazwę: plac Słowiański.

Wniosek ten spotkał się z aprobatą uczestników sesji i jej uchwała została zatwierdzona. (..)

(Nr 19 (50), 25 października 1956 r.)

Legnicki wienik

Wspaniały środek lokomocji
Dostarcza wrażeń i emocji!
Dzisiaj kursuje, jutro nie,
Trolleybus nasz — to każdy wie.
Do pracy spieszysz, nieboraku —
perpedes drepcesz, mój biedaku
Z walzką w deszcz i nie pogodę
na dworzec kroczysz, a wygodę
masz tylko w swojej wyobraźni.
Zależny jesteś od fantazji
naszego „trola”.
Rok temu przywdział szatę nową —
lśni barwą jasnopurpurową.
Zdawało się, że będzie chodził
nie będzie więcej za nos wodził.
Lecz gdzie tam — stary system
w modzie,
i tak jak dawniej wciąż zawodzi.
(..)

(Nr 12—13 (43—44), 21 czerwca — 22 lipca 1956 r.)

Gwardia Legnica wicemistrzem Polski

Milą niespodziankę zrobili zawodnicy sekcji dżudo ZS Gwardii przywożąc z Mistrzostw Polski we Wrocławiu tytuł wicemistrza drużynowego.

Mistrzostwa przeprowadzone zostały w kategorii indywidualnej i drużynowej. Drużynowym mistrzem Polski została drużyna AZS Warszawa.

Najpiękniejszy sukces odniósł legnicki zawodnik Kodym, który nie przegrał ani jednego spotkania — wykazując tym samym dobre przygotowanie techniczne i kondycyjne uzyskując zaszczytny tytuł mistrza Polski w swojej wadze. Drugi mistrz Polski to zawodnik Sak Stanisław reprezentujący we Wrocławiu dobry styl walki i duże opanowanie techniki.

Zawodnicy Terlecki i Piątkowski zajęli trzecie miejsce.

Za ten ogromny wysiłek i wybitny sukces należy się zawodnikom Gwardii wyróżnienie i podziękowanie. Niemala zasługę posiada w tym zwycięstwie trener Jan Samocki, który dba o swych zawodników jak ojciec.

(Na 12—13 (43—44), 21 czerwca — 22 lipca 1956 r.)

Sukcesy naszych strzelców

Na mistrzostwach Polski w Szczecinie w strzelaniu kulowym zawodnicy legnickiej Gwardii uzyskali szereg dobrych wyników. Między innymi zawodniczka Hanna Samocka zdobyła wicemistrzostwo Polski w pistolecie dowolnym Pd-2 uzyskując 243 pkt. na 300 możliwych, co było nowym rekordem Polski, który w kilka dni później na tych samych zawodach został pobity przez zawodniczkę CWKS Bydgoszcz J. Wilk zaledwie o 14 pkt.

Drugim zawodnikiem, który dla barw legnickiej Gwardii zdobył tytuł wicemi-

strza Polski jest Stanisław Romik. W konkurencji Pd-6 uzyskał on 570 pkt. Duże zasługi w uzyskaniu tych pięknych wyników ma, oprócz samych zawodników, również trener ZS Gwardia, mistrz sportu Stanisław Pinczowski.
(Nr 15 (46), 25 sierpnia 1956 r.)

Czy taka praca hańbi?

W PGR Szymkowo (zespół Ludwikowo) na obszarze około 3 ha dokonano żniw w ten sposób, że ścięto tylko kłosa, przy czym połowa z nich została na łodygach. Czy nikomu nie przyszło do głowy, że wyłożone zboże można skosić kosa, nie marnując cennego chleba?

Kto chce obejrzeć ten przykład marnotrawstwa niech przedzieje drogą od stacji Pawłowice do majątku Szymkowo.

(Nr 16—17 (47—48), 15 września 1956 r.)

I co dalej będzie?

Dziwne koleje przechodzi miejska pływalnia przy ul. Mickiewicza. Cześć zmiany kierowników powiększają i tak niemały bałagan. Rokrocznie w okresie jesiennym sportowcy, oczekujący na otwarcie jedynego istniejącego krytego basenu w Legnicy zadają sobie pytanie: Czy basen będzie otwarty, na jak długo, czy znowu, jak co roku — na miesiąc lub dwa? Takie pytania zadają sobie również nasi sportowcy w roku bieżącym. Ponieważ termin otwarcia basenu, przewidziany na 1 października, nie był dotrzymany ze względu na remont i brak koksu. Może jednak „właściciel” basenu, tj. Miejskie Zakłady Oczyszczania Miasta odpowie, dlaczego remont nie był wykonany latem i czy długo ma zamiar wodzić legnickich sportowców i młodzież.

(Nr 9, 15 grudnia 1954 r.)

Pijaństwo i chuligaństwo

W Legnicy przy alei Parkowej mieści się kiosk PPK „Ruch”, który często jest oblegany przez tłumy ludzi, przyglądających się historiom „nie z tej ziemi”. Najczęściej są to pijackie i chuligańskie sceny. Rolę główną gra sprzedawczyni kiosku i jej znajomy, który nie pracuje zawodowo i przesiaduje całymi dniami w kiosku, urządzając pijackie libacje. Gorsze to zjawisko naprawdę nikogo nie bawi... Może kierownictwo Delegatury PPK „Ruch” przy współdziałaniu innych czynników, zlikwiduje wreszcie te melnie i spowoduje, by kiosk pracował zgodnie ze swoim naznaczeniem.

(Nr 9, 15 grudnia 1954 r.)

Pakowanie chleba

Piekarnia PSS nr 38 w Legnicy przy ul. Papińskiej sprzedaje chleb i wszelkiego rodzaju pieczywo bez opakowania. Sądymy, że jest to niezbyt higieniczne.

(Nr 9, 15 grudnia 1954 r.)

Wybrał: (wka)

— PAŃSTWO DO NAS? A TO CIEKAWIE, BO MY DO PAŃSTWA... CHODZMY ZATEM DO NOWAKÓW...





Jurij Rysuchin w swojej pracowni.

Czuje się wolny

Z JURIJEM RYSUCHINEM, artystą malarzem z Orenburga
rozmawiają Józef W. Kozłowski i Elżbieta Pomorska

Odwiedziliśmy Muzeum Sztuki w Orenburgu, w którym zgromadzono obrazy, rzeźby i grafiki miejscowych malarzy od początku wieku. Z dyrektorką muzeum L.S. Miedwiediewą przystawaliśmy przed obrazami, zaintrygowaliśmy nas przewrotny portret malarza rosyjskiego Wenecjanowa, na którym malarz utrwalił jego modelkę i jego samego w mocnych zdecydowanych barwach jak na dawnych ikonach. Miedwiediewa przedstawiła nam wówczas silnie zbudowanego blondyna: — To malarz Jurij Rysuchin. Pod obrazem widniało to samo nazwisko. Spacerowaliśmy wspólnie po galerii rozmawiając o sytuacji artystów w Orenburgu, o nowych kierunkach, o mistrzu Rysuchinie, któremu tu w muzeum poświęcono całą salę. Rozgadaliśmy się, więc Jurij zaprosił nas do swojej pracowni.

Niedaleko od muzeum w wąskim zaułku z końca ubiegłego wieku weszliśmy do starego domu. Długa mroczna sienią przechodziła do pracowni, która jest obszerną, wysokim pokojem w ogromnym starym mieszkaniu. W pokoju pachnie żywicą i terpentyną. Okazuje się, że żyje tu cała kolonia malarzy, bowiem w pozostałych pokojach mieszkają gospodarza inni orenburscy twórcy. Pracowni Rysuchina nadaje klimat stary ciemny kredens i cała moc bleitramów i porozwieszanych i poustawianych po całym pomieszczeniu obrazów i szkiców. Na stole patera pełna owoców jak wystudiowana martwa natura dawnych holenderskich mistrzów. Usiedliśmy. Jurij przekładał bleitramy, pokazywał nam szkice, mówił o sobie i właśnie tu zanotowaliśmy tę rozmowę.

— Dlaczego dziś wrócił pan do techniki dawnych mistrzów ikon i maluje pan tą techniką, w dobre akrylu i innych nowinek?

— Aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę właściwie odpowiedzieć całe swoje życie, bowiem nie jest to tak, że skończyłem akademię, postudiowałem dawne techniki i nimi maluję.

— A więc zaczniemy od dzieciństwa.

— Ojciec mój pracował jako meteorolog w Kazachstanie i tam właśnie się urodziłem. Miałem też starszą nieco młodszą siostrę, która też przeżyła na świat w Kazachstanie. Donosiła żółta matka nasze dzieciństwo było brudne, ale szczęśliwe.

Gdy matka zmarła, dom przestał istnieć. Ojciec prawie nie interesował się nami — dziećmi. Pił i bawił się z kobietami, ale one też się nami nie interesowały, tylko ojcem. Jako dzieci opuszczone zabrano nas do domu dziecka. Gdy miałem 13 lat zainteresowała się mną ciotka mieszkająca na Ukrainie. Zabrała mnie z domu dziecka i siedziałem u niej na wsi, wykonując różne gospodarskie zajęcia i w sowchozie nasłem krowy. Potem, gdy skończyłem podstawową szkołę ciotka oddała mnie do szkoły zawodowej, gdzie wyuczyłem się ślusarstwa. Po skończeniu szkoły pojechałem do Kubania, znalazłem tam pracę jako ślusarz, ale chciałem malować, nie wiem dlaczego, bo nie miałem wzorów artystycznych ani w domu u ciotki, ani w domu dziecka, ale chciałem.

— To pragnienie przezwyciężyło wszystko i został pan malarzem?

— Ach, nie stało się to tak szybko. W Kubaniu absolutnie nikt się sztuką nie interesował. Nie mogłem nawet z nikim o tym mówić. Patrzyli na mnie jak na wariata. Po co mu obrazy. Tam wszyscy tylko myśleli o pieniądzu. Takie zmierzające do materializowanego towarzystwa. Dowiedziałem się, że w Krasnodarze jest średnia szkoła plastyczna dla pracujących. Przenieśliśmy się więc do Krasnodaru.

— Obyło się bez trudności? Był to zdaje się czas, kiedy nie tak łatwo było zmienić miejsce zamieszkania.

— Owszem, to prawda, ale ja nie miałem i niczego nie ryzykowałem. Dojechałem do tej średniej szkoły plastycznej dla pracujących, a cały czas zarabiałem na życie jako ślusarz. Gdy już skończyłem tę szkołę plastyczną, poznałem ludzi z tego środowiska, oni też mnie poznali. Nabierałem umiejętności, poznałem technikę. Zostałem zatrudniony w ekipie, która jeździła po całym Związku Radzieckim i na zamówienia wykonywała mozaiki, jakich też w Orenburgu jest sporo. Byliśmy na południu na Kaukazie i właśnie tam w dobrym, ciepłym klimacie, z dobrym winem układaliśmy te mozaiki. Kupiłem wtedy pismo „Twórczość” i na okładce zobaczyłem prace Wiktora Ni. Było to 25 lat temu. Poraził mnie jego sposób myślenia i sposób wyrażania tego. Tak mnie zafascynował i oczarował, że postanowiłem spotkać się z nim i zobaczyć na żywo jego obrazy.

— I przyjechał pan do Orenburga, gdzie on żył i pracował?

— To byłoby zbyt proste. Najpierw ponieważ już tkwiłem w tym artystycznym środowisku dowiedziałem się, że będzie wystawa w Moskwie pt. „Ural, Sybir i Daleki Wschód” i będa tam prace Ni, a może i on sam na tę wystawę przyjedzie. Gdy na żywo zobaczyłem te obrazy, całkowicie się w nich zakochałem. On miał talent prosto od Boga. On pierwszy uchwycił linie neoprymitywistów, przetworzył ją na swój sposób. On pierwszy powrócił do starej techniki lewkasu, gdzie na temperę kładzie się żywice i wosk jak w dawnych ikonach. Obraz ma wtedy czysty, żywy kolor, jest jakby przejrzysty, lekki.

— Udało się tam panu poznać swego idola?

— Tak, był na tej wystawie, był maleńki szczupły, jak dziecko, on był Koreańczykiem. Robił wrażenie kogoś bardzo delikatnego, kruchego. Potem pojechałem do Orenburga i prosiłem Ni by przyjął mnie na swego ucznia. Ale on nawet słysząc o tym nie chciał. Był jakiś nieufny, zamknięty. A raczej mnie się tak wtedy wydawało. Wtedy gdy Ni mnie odrzucił, postanowiłem dostać się do Akademii Sztuki w Moskwie. Znaleźliśmy z kolegami jakiś straszny pokój na peryferiach. Tam się uczylimy we trzech. Byli to Asajew i Kalinin, dziś znani moskiewscy malarze. Na dzień przed egzaminem postanowiliśmy dla zabawy pociągnąć zapalki, kto się dostanie. Pociągnął tak mniej więcej wypadło, że było po trzech kandydatów na jedno miejsce. Zapalkę z lebką, która „dawała” wstęp na uczelnię wyciągnął Asajew i on jeden z nas rzeczywiście w tym roku dostał się do Akademii. Kalinin próbował w następnych latach i też mu się to wreszcie udało. A ja wróciłem do mojej fascynacji Wiktorem Ni i więcej się na akademie nie starałem. Ale od tej pory nie wróże sobie z zapalek ani z niczego, bo przecież nie można wierzyć w takie rzeczy.

— Ale jak pan wreszcie trafił do Orenburga?

— Malowałem, coraz więcej malowałem i starałem się wszystko pokazywać

stów dostało pracownie. Ale fakt, że na początku jest trudno, to dobrze. Zostają tylko ci, którzy naprawdę chcą malować. Gdy już na dobre osiadłem w Orenburgu i dużo tu malowałem, pojechałem do Akademii Sztuki w Moskwie i ściągnąłem tu kilku swoich kolegów. Razem stworzyliśmy grupę 10 artystów. Potem wybrano mnie przewodniczącym związku artystów malarzy w Orenburgu.

— Widzimy tu wiele bardzo interesujących obrazów, ale czy cena ich jest tak wysoka, że może pan wyżyć i utrzymać swoją rodzinę tylko z ich sprzedaży?

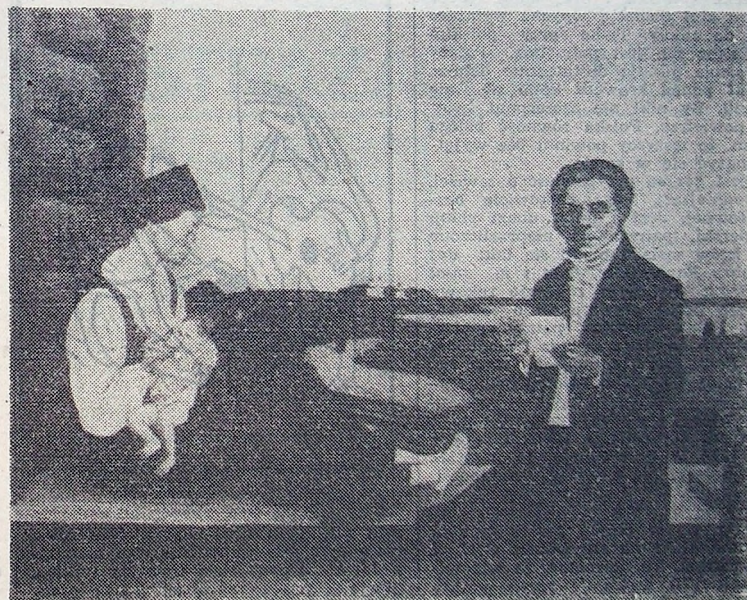
— Żyje właściwie z zamówień. To znaczy jakiś sowchoz, czy inna instytucja zamawia u mnie coś co chcą mieć wymalowane. Na przykład teraz maluję na dużej ścianie w szkole portret tamtejszych pionierów wraz z nauczycielami. To mi przynosi przyzwoity dochód. Właściwie wszyscy w ten sposób zarabiamy na życie. A obrazy maluję z potrzeby duchowej. Władza nie miesza się do nas. Czuję się wolny, tu w Orenburgu. Mam tyle zamówień, że mogę z tego przyzwyczycie żyć.

— Czy miał pan swoje wystawy poza Orenburgiem?

— Uczestniczyłem w 10 wystawach wsieloznnych (z całego Związku Radzieckiego) w wystawach zagranicznych w Rumunii, Japonii, Czechosłowacji. Moje obrazy kupiła galeria Tretiakowska z Moskwy i Pierowska Galeria z Permu. Miałem też kilka indywidualnych wystaw w Orsku, Orenburgu i innych miastach.

— Bardzo wiele pan maluje pejzaży i wnętrz, czy z natury czy z fantazji?

— Te pejzaże to przeważnie szkice do większych całosci. Rzeczywiście bardzo lubię przyrodę. Pejzaże maluję z natury. Aby móc spokojnie malować i nie odrywać się od tego na powrót do domu kupiłem w ubiegłym roku w pięknej wiosce Nowosakmara dom. Od najbliższej stacji Kułandyk do tej wioski jest 15 km. Dlatego wioska się wyludnia. We wsi w ubiegłym roku zimował tylko 3 domy. W tym roku nikt już nie zimuje. Wioska umiera. Namówiłem kolegów i w pobliskich wioskach też kupili sobie



Obraz Jurija Rysuchina pt. „Malarz A. G. Wenecjanow”.

Fot. autorzy

Wiktorem Ni. On widząc, że się ode mnie nie odczepi machnął ręką i powiedział przyjeżdżaj. Było to 14 lat temu. Przyjechałem do Orenburga. Właściwie wszystkiego nauczyłem się od Wiktora Ni. Zostałem jego ulubionym uczniem i on pozostawił mi swoją pracownię. Bo właśnie pokój w którym siedziłem to jego pracownia. To był wspaniały, głęboki człowiek. Dla niego właściwie nie istniało tylko malarstwo. Wokół niego zawsze był krąg uczniów i wielbicieli, zawsze wzbudzał przysławne uczucia i był podziwiany, choć nigdy o to nie zabiegał. Można powiedzieć orenburscy malarze są w jakiś sposób jego uczniami. Ni zmarł w 1979 r.

— A czy łatwo jest młodym artystom, czy bez trudu otrzymują pracownie, stypendia i inną pomoc?

— Młodzi muszą się z trudem przebić. Trzy lata temu, 19 młodych arty-

stów dostało pracownie. Ale fakt, że na początku jest trudno, to dobrze. Zostają tylko ci, którzy naprawdę chcą malować. Gdy już na dobre osiadłem w Orenburgu i dużo tu malowałem, pojechałem do Akademii Sztuki w Moskwie i ściągnąłem tu kilku swoich kolegów. Razem stworzyliśmy grupę 10 artystów. Potem wybrano mnie przewodniczącym związku artystów malarzy w Orenburgu.

— Dziękujemy za gościnę i rozmowę.

Polska szkoła ujadania

Jerzy J. Kaczmarek

Czasem jestem zażenowany tym, że żyję w Polsce. Mam bowiem za sobą wiele lat doświadczeń; wiele wraz z Polską przeżyłem wzlotów, choć częściej upadków. Dano mi mnóstwo złudzeń i rozczarowań. Ale mimo wszystko nasz kraj się zmienia, jakże paradoksalnie, bo korzystnie. Proszę mnie nie bić za to zdanie. Oceniam po sobie, bo wiem, czego mi nie było wolno jeszcze parę lat temu. Wiem, że za choćby wzmiankę o kilku osobach wyleciałbym na zbity pysk z roboty i to z wilezym biletem. Krótko mówiąc: choć gospodarka nasza wygląda jeszcze cokolwiek nieszczerze, to w sferze szeroko pojętej wolności i słowa i działania dostrzegam daleko idące zmiany (tu powtarzam, że mówię wyłącznie o sobie).

Dlaczego więc wstydzę się i jestem zażenowany? Dlatego, że przy całym szeregu ważnych przemian, dostrzeganych gołym okiem, to jedno się nie zmienia. Jest — rzekłbym — wieczne w Polsce. Chyba wszyscy znają anegdotkę o polskim piekle? Tak? To opowiem. Otóż wyobraźmy sobie piekło. Jest kocioł pełen smoły — amerykański. Jest radziecki. Chiński. I tak, dalej. Przy każdym stoi diabeł i wpycha wylazące dusze do smoły. Tylko przy polskim kotle straż nie jest potrzebna. Polacy sami siebie pilnują dostatecznie dobrze, by nikt ponad krawędź kotła się nie wychylił. By nikt nie zaczerpnął świętego powietrza. Polska równość polega na tym, że wszyscy powinni bez wyjątku smażyć się w smole.

To jest gorzka przypowieść o zawiści. Najwredniejszej, gdyż całkowicie bezinteresownej. Jest i inna: ubogi chłop holenderski, patrząc na nieprzeliczone stada krów sąsiada modlił się tak: *daj mi dobry Panie Boże, bym i ja miał tyle krów*. Po czym zakasuje rękawy i własną pracą uzyskuje to o co się modlił. Polak natomiast patrzy zawiśniętym okiem na stada sąsiada i modli się: *dobry Panie Boże, spraw, aby stada sąsiada nagły i natychmiastowy szlag trafił*.

Tak więc jestem zażenowany, gdyż choć sporo się zmienia i wreszcie coś tam widać w tym tunelu, to przecież oba anegdotki nie tracą na aktualności.

Zaczęły się w naszej prasie mnożyć dziwaczne ataki na Obywatela G.C. i jego spektakl. To normalne, że widowsko (każdej!!!) wywołuje różne punkty widzenia i że by było, gdyby obowiązywała jednomyślność. Ale — nie to jest istotne, czy coś się komuś podoba czy nie, ale to jakich argumentów użył na poparcie swej tezy. Oto — przykładowo — jakiś dziennikarzyna skojarzył Grzesia stojącego na froncie sceny za swoim „klawiszem”, z miejscem gdzie odbył się koncert, czyli Salą Kongresową, która, jak wiadomo, na ogół służy do innych celów. I zaczęła się seria luźnych dowcipasów, że Ciechowski stoi na scenie jak jakiś prominent za mównicą, gada i nie dostrzega (nie kłóci się?) publiczności.

Kwestia techniczna ustawienia muzyka i jego instrumentu wydaje mi się co najmniej naciągana. Ow pożałuj Boże dziennikarzyna nigdy nie napisałby podobnych bredni o koncercie np. Phila Collinsa czy Stevie Wondera, choć analogie są dostrzegalne gołym okiem. Bo my, Polacy, mamy szacunek dla tego, co cudzoziemskie. Collins i Wonder też wyglądają na koncertach, jakby siedzieli za mównicą. Ale Ciechowskiemu dokopać wolno. A że nie mizdrzy się do publiczności jak jaka Eleni? Ciekawe, co powiedziałby ów dziennikarz,

gdyby mu dane było być na koncercie Dylana. Ten to dopiero olewa publiczność. W ogóle jej nie dostrzega. Nawet się z nią nie wita. Ten „cham i prostak” po prostu bardzo słusznie sądzi, że sztuka, jeżeli nią jest, broni się sama.

Inny „pismaczek w maligne” (to określenie boskiego Lema) dobiera się do Małgosi Potockiej. Ze nadmiaru ruchu scenicznego poza „pierwszą linię” jest zupełnie świadomym zabiegiem scenicznym. Chodzi o kontrast skupienia i powagi na pierwszym planie i rockowej dynamiki na planie drugim. Temu celowi służą też zabiegi scenografii, realizowane poprzez światła i dymy. W końcu „Samba” (gitarzysta od Ciechowskiego) też lata jak wściekły i nikt się nie czepia. Bo — zdaje mi się — czepianie się mało znanego gitarzysty (choćby nie wiem jak dobrego) nie jest tym samym, co ujadanie na postacie już znane w kraju. Znanego przyjemniej się kopie. Jest z tego większa „satisfakcja”.

☆

Ale mniejsza z nimi. Pieski szczerkają, karawana jedzie dalej. Lecz nad jednym tekstem, i — szerzej — nad jego twórcą chciałem się pochylić bliżej.

Oto jest we Wrocławiu taki tygodnik „Sprawy i Ludzie”. A w nim stała rubryczka pt. „Rockowe delirium”. Czytam ją pasjami, bo zawsze rozweselały mnie wysiłki autora, ukrywającego się pod pseudonimem Klaus Kowalski. Człowiek ten jest bowiem tytanem intelektu. Wysła wszystkie dwie szare komórki, by raz na tydzień być w zgo-



dzie z tytułem swej rubryki. Szczególną moją sympatię wzbudziła jego recenzja z Jarocina, pod jakże uroczym tytułem „Pogo z pałką w zębach”. Ileż pracy musiał wykonać ten pan, by dostrzec, że Jarocin to siedlisko zbrodniarzy, bandytów, gangsterów i agentów CIA i Wolnej Europy. To ostatnie, to pod adresem dziennikarzy „Rozgłośni Harcerskiej”. Ludzie z „rozgłośni” ubawili się jak ja, czyli setnie, i stąd na antenie pojawiały się przez jakiś czas serdeczne życzenia dla pana Kowalskiego, przesyłane przez Jurka Owsiaka i jego „Towarzystwo Przyjaciół Chińskich Ręczników”. „Pogo z pałką w zębach”. Jakże smakowicie brzmi ten tytuł, prawda? Jaka jest definicja betonu? Odporny na wiedzę i trudny do zarabiania?

☆

Leży przede mną tekścik autorstwa w/w, pod tytułem „Król ćwierćwiecza”. Czy pan Kowalski mógł pominąć koncert Ciechowskiego i nie wrzucić go pod obcas? Ależ to jest w ogóle niemożliwe. Powoli zaczynam „chwycać algorytm” pana Klaus.

Przed wszystkim, facet ma jakieś kompleksy. Bo o czym innym może

świadczyć takie zdanie: „Tak czy owak Ciechowski stał się na dobre bywalcem warszawskich salonów, czyli dostojnie niczym (...)”. Kłnę się na Zygmunta Freuda i jego uczniów, że to kompleks czystej wody. Nosi nazwę: kompleks prowincji. Jeżeli „warszawskie salony” są niczym, to gdzie znajduje się centrum kultury? We Wrocławiu? Ależ panie Kowalski, znam nieźle środowisko wrocławskie i rockowe i teatralne. Wiem, że daje się tam odnotować dwie tendencje. Po pierwsze, środowisko artystów wrocławskich żyje jak mało które, a co mądrzejsi i zdolniejsi uciekają do Warszawy. Czy nie to decyduje o fakcie, że we Wrocławiu nie ma żadnych salonów? Są za to małe pieski, szarpiące nogawki. Po drugie, środowisko wrocławskie też cierpi na kompleks prowincji, choć akurat ono (obok salonów krakowskich) jest na tyle przężne, by mogło zagrozić innym salonom. Ale nie! Czy mam panu, panie Kowalski przypomnieć co się mawiało we Wrocławiu, gdy teatr prowadzony przez Jacka Bunscha stał się sławny w całej Polsce? Na pewno mu nie pomagan (delikatnie mówiąc).

Zresztą... może pan Kowalski w ogóle nie rozumie o czym mówię? Dokładnie tak, jak nie jest w stanie rozszyfrować metaforyki pewnego wiersza Ciechowskiego. Oto stosowny cytat: „...A kiedy już się wystarczająco nadmie, wydała z siebie myśl, której nijk zrozumieć nie można. Oto próbka laboratoryjna: „Piosenka kata” to obrona wszystkich katów (...) Tak! Macie rację. Wszyscy wiedzą, że cierpicie z tego powodu (...) Ja zresztą przeżywałem to samo. Nie ma zmartwień — i tak wszyscy spotkamy się w niebie. Na pewno będzie jakaś amnestia”. O co tu chodzi? Zabijcie mnie — nie wiem, ale już dziś współczuję św. Piotrowi”.

Nie! Nie! Nie będę zabijał pana Kowalskiego. Nie zabiję nawet karpia wigilijnego. Taką mam naturę. Nie będę mu też tłumaczył tego utworu, ponieważ czynię takie rzeczy jedynie w przypadku, gdy mam choć cień nadziei, że współromówca dysponuje odpowiednim zasobem wiedzy, choćby na poziomie pierwszego roku polonistyki. Także staram się nawiązywać dysputy z ludźmi, do których dotrą jakieśkolwiek argumenty, ale różne od pałki w zębach.

Powie kto, że stosuję niewybredny atak na pana Kowalskiego (swoją drogą, nikogo takiego w stopce redakcyjnej „Spraw i Ludzi” nie ma! Może pan ujawni swoją twarz, panie Kowalski?). No to jak nazwać takie oto zdanko, też z tekstu „Król ćwierćwiecza”: „Polski artysta multumediálny (czyli posługujący się różnorodnymi technikami artystycznymi dla realizacji własnego działania — przyp. J.J.K.) to kawiarniany ćwierćinteligent, który w towarzystwie stołecznych (podkr. J.J.K.) ćwierćinteligentów trzymany jest za inteligenta totalnego”.

Panie Kowalski, gdyby nie czytały mnie damy, to bym Panu powiedział, że co można trzymać. Stosowniejszy byłby zwrot „uważany jest”. Ale mniejsza z tym.

Zarzuca pan Ciechowskiemu obok „impotencji artystycznej” (he, he robaczku mój! Freud się kłania!) także „koszarne luzosstwo”. I teraz zgadnijcie drodzy Czytelnicy, komu się Ciechowski podlizuje? Otóż Ciechowski „podpisuje pakt z władzą naszą kochaną...”. Panie Kowalski, przez pamięć Trzech Wielkich Klasyków (i tego czwartego, pańskiego faworyta też!) Ma pan za złe artyście, że jest Z WŁADZĄ? Święci Pańscy, ratujcie mnie! Gdybym ten argument odczytał z powielanej gazetki ostatnich kręgów podziemia, to jeszcze. Ale pan pisuje w gazecie, która jest cholernie słuszną i pryncypialną. Ze zdumienia mógł mi zachlupotać, bo przez moment pomyślałem sobie, że pan Kowalski jest nasłany przez „opozycję, by rozsadzić od wewnątrz i „sprawy” i „ludzi”. Ale ja jestem tolerancyjny i wyrozumiały. Oto, po prostu, pan redaktor chciał dopisać i mu nie wyszło. Pióro się omskło. Czyżby „impotencja twórcza”? No cóż, kto mieczem wojuje...

Ploty, grzmoty i odloty

● Kłopoty personalne bolesławieckiej grupy MERCEDES BAND na pozycji gitarzysty trwają nadal. Inna, tym razem legnicka cold-waveowa kapela poszukuje pilnie gitarzysty basowego. Wszelkie propozycje przyjmujemy pod wiadomym adresem.

● Nowe formy działania, treści raczej stare, ale aktualne — to cechy różnego rodzaju grup poetyckich, muzycznych itp. Nasz szpieg jak zwykle wpadł na trop. Tym razem jest to legnickie Ugrupowanie Prowokacji Poezji NAWZAJEM. Po-czekamy na efekty.

● Nowinki w legnickim punk-rocku. Nie istnieje (chwilowo?) zespół LIBAN. Być może lukę wypełni nowy zespół pod tajemniczą nazwą FSJ (a nie FBT, jak pisaaliśmy przed tygodniem — przepraszamy!).

● To już ostatnie godziny w których możemy kupić pod choinkę dobrą płytę. W sklepie WDK (ul. Czarnieckiego) widzieliśmy m.in. płyty Elvisa Presleya, Diany Ross, DAAB-u i Budki Suflera.

● W kolejnym Hajt Parku organizowanym przez LCK w Domu Przyjaźni wziął udział zespół BRAMBORY A ZELENI. Kameralna salka jak zwykle (to już druga impreza!) wypełniona do ostatniego miejsca. Koncert rozpoczął się mini-happeningiem w wykonaniu niejakiego „brambora”. Potem już wszystko potoczyło się normalnie jak na koncert rockowy przystało. W pewnym momencie rozentuzjazmowana publika wtargnęła na scenę, częstując muzyków parówkami. Muzyka BRAMBORÓW nie daje się zaszufłakować, więc nie napiszemy czy to był metal czy disco. Dwa saksofony robiły niesamowity czad i tylko automatyczna perkusja nawałala, nie dostosowując się do poziomu zespołu. Niestety, organizatorzy nadal nie dysponują przynajmniej przyzwoitym sprzętem nagłaśniającym. Szkoda, bo tej imprezie brakuje tylko sprzętu i może nieco lepszej reklamy. Nie odbyła się planowana projekcja filmu wideo Public Image Ltd., w zamian była Siouxsie and the Banshees. Na koniec jak zwykle „jam” wybitnych legnickich jazzmenów i rockmenów. Atmosfera bardzo wesola. Czekamy na następną imprezę.

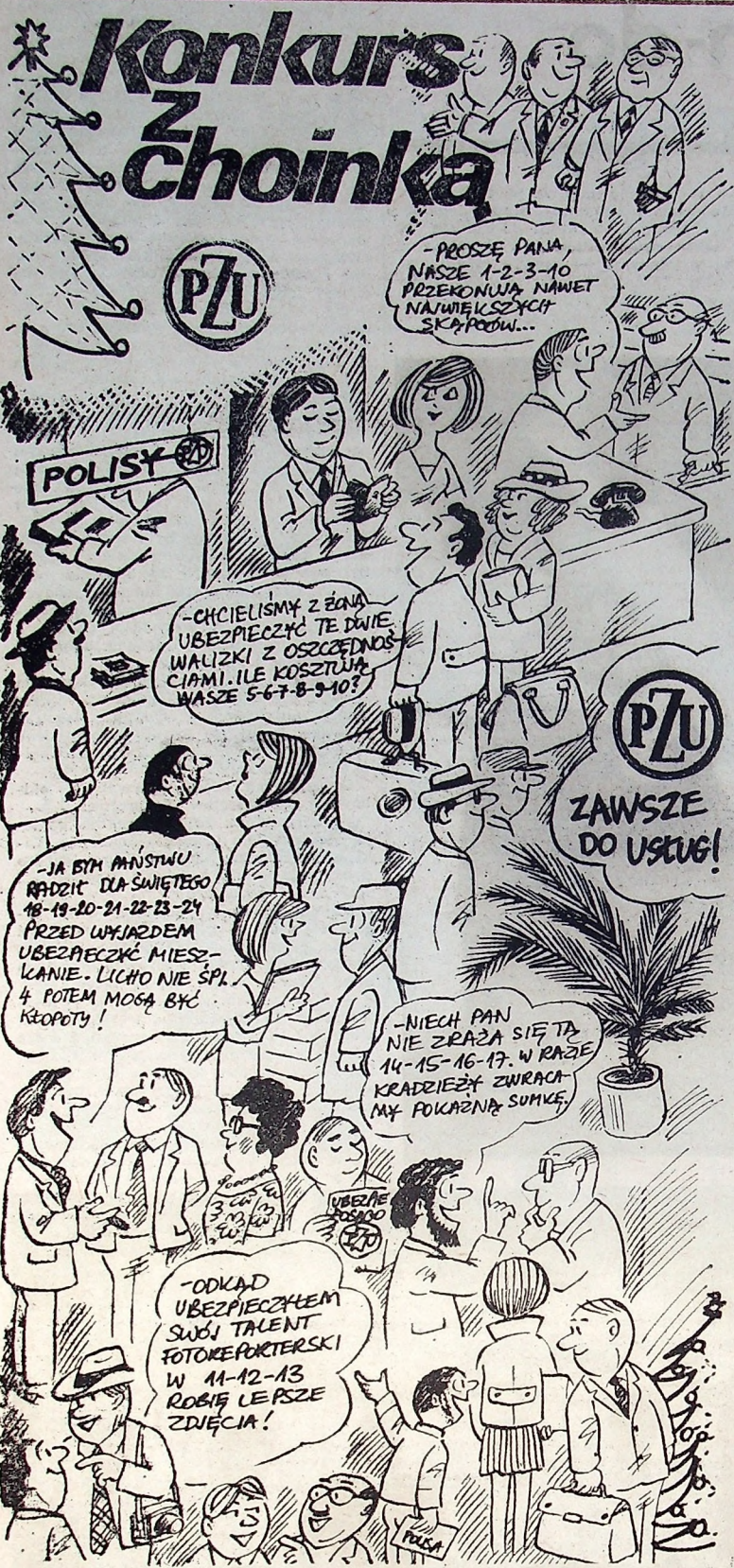
● „Europa III” to jak dotychczas najbardziej znany fanzin wydawany w najbliższej okolicy. Jeżeli ktoś zna inne fanziny bądź sam się nimi zajmuje, niech da nam znać.

● Jeszcze w tym roku w Zgorzelcu odbędzie się koncert ZIELONYCH ZABEK i holenderskiej kapeli DE KIFT. Nawiasem mówiąc, szkoda, że taki koncert nie odbędzie się w Legnicy lub Lubinie. Przyjemnie byłoby posłuchać dobrze nagłośnionej imprezy.

● Wybitna artystka estradowa Eleni przyjeżdża do Legnicy. Jak zwykle czekamy na ciekawe recenzje, które będziemy czytać z zapartym tehem. Oczywiście z powodów rodzinnych nie będzie nas na koncercie.

● W Jeleniej Górze odbył się ostatni koncert w składzie czteroosobowym grupy WIELKANOC. Był to pierwszy po miesięcznej przerwie w próbach występ. Natomiast OBSTAWA PREZYDENTA bluesiła ostatnio w Poznaniu i w Lubinie na Żuraw-rocku.

● Wesotych świąt i kilku czarnych krąków nagranych w roku 1989 przez kapelę o których piszemy w „plotach” życzy —



Wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy przygotowaliśmy „KONKURS Z CHOINKĄ”.

Aby odgadnąć zawsze aktualne hasło należy odszyfrować zakodowane wyrazy a odnalezione litery ułożyć we właściwej kolejności.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi zostaną rozlosowane następujące nagrody: **RADIOODBIORNIK „DANA”, KUCHENKA TURYSTYCZNA, ZEGAREK NA REKĘ, ŻELAZKO, ELEKTRYCZNA KRAJARKA DO CHLEBA, TERMOS CHIŃSKI, TORBA SPORTOWA I PORTFEL.**

Na odpowiedzi (opatrzone znaczkiem PZU wyciętym z gazety) czekamy do 10 stycznia 1989 roku.

Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skr. poczt. 145. Prosimy o dopisek: „KONKURS PZU POD CHOINKĄ”.

Dorocznym zwycięzcom, w numerze świątecznym konkursu poświęcony ochronie przeciwpożarowej. Niestety, bilans minionych miesięcy w Legnickiem nie był pomyślny. Wciąż powstaje zbyt dużo pożarów w mieszkaniach, pomieszczeniach biurowych. A przyczyną główną to brak ostrożności (czytaj: zdrowego rozsądku) w obchodzeniu się z urządzeniami mogącymi wzbudzić ogień. Wciąż nie umiemy obchodzić się z urządzeniami grzewczymi, wciąż mamy niesprawne instalacje elektryczne, zdarzają się wady instalacji gazowych, wciąż zostawiamy dzieci same...

Aby rozwiązać nasz konkurs wystarczy odgadnąć zaszyfrowane wyrazy a odgadnięte litery ułożyć według właściwej kolejności. Rozwiązanie — wciąż aktualne hasło — prosimy przysłać (tylko na kartkach pocztowych) pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skr. poczt. 145. Na kartce prosimy nakleić napis „KONKURS” wycięty z rysunku. Na odpowiedzi czekamy do 10 stycznia 1989 roku. Wśród autorów prawidłowych rozlosujemy atrakcyjne nagrody ufundowane przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnej, Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników w Legnicy. Na uczestników konkursu czekają: **SLUCHAWKI STEREOFONICZNE, SZACHY, TORBA TURYSTYCZNA, KALKULATOR ELEKTRONICZNY, ZEGAR CIENNY, KASETY MAGNETOFONOWE, PŁYTY, KSIĄŻKI I NAGRODA NIESPODZIANKA.**

Przy okazji podajemy listę sześciu osób, którzy wylosowali nagrody w dwóch poprzednich konkursach o tematyce przeciwpożarowej. Nagrody za prawidłowe rozwiązanie konkursu „Ostrożnie z ogniem” („Konkrety” nr 816), ufundowane przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnej i Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy wylosowali: **Radio tranzystorowe „Liza” — JOANNA NOWAK, ul. Mickiewicza 17 m. 2, 59-220 Legnica; Spław — DOBRYN KURZAWA, ul. Armii Radzieckiej 13 m. 37, 67-200 Głogów; Kocher — ROBERT KOKOT, ul. Rapackiego 19A/2, 59-400 Jawor; Lutownia — MARK CHARYK, ul. Zymierskiego 21, 59-225 Przemyśl; Książki — LUCYNA WOZNA, ul. Sowia 5 m. 15, 59-300 Lubin; DOMINIK SKRZYŃSKI, pl. 1000-lecia 10/17, 67-200 Głogów; JERZY POZNAR, ul. Piastowska 28 m. 8, 59-220 Legnica; Płyty — MONIKA WUJCIECHOWSKA, ul. Jagiellońska 33A, 59-220 Przemyśl; IRENA PLUTA, ul. Mazowiecka 1/95, 59-220 Legnica; KRZYSZTOF RATAJCZAK, ul. Kruczkowskiego 1 m. 10, 59-220 Legnica.**

Rozwiązanie „Konkursu lenego” („Konkrety” nr 823) brzmi: „Lubisz las — chron go przed pożarem”. Nagrody ufundowane przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnej w Legnicy i Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych we Wrocławiu wylosowali: **Radio tranzystorowe — EWA OKRÓWICZ, ul. Wielkiej Niedźwiedzkiej 29/20, 59-220 Legnica; Zegar ścienny — RYSZARD NAJDEK, ul. Starożyńska 25, 59-400 Jawor; Młynek do kawy — JOLANTA SOBAZEK, ul. Skalników 77/4, 59-320 Polkowice; Zegarok męski — ZBIGNIEW SZWED, ul. Hanki Sawickiej 29/15, 59-300 Lubin; Książki — PIOTR KOLINKO, ul. Świerczewskiego 2/3, 59-500 Kowary; PIOTR BORSUK, ul. Szymanowskiego 32/5, 55-200 Oława; WIESŁAW CIENIAK, 46-318 Uście, woj. częstochowski; Płyta — ZBIGNIEW DOROSZ, ul. Łowicka 16/11, 59-220 Legnica; Kaseca — HALINA KADEJ, ul. Wezola 22/8, 50-524 Wrocław.**

Nagrody można odebrać codziennie w godz. 8-15 w siedzibie Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy, ul. Piotra i Pawła, w pokoju służby prewencji na parterze.



NA STRAŻACKĄ NUTĘ

-18-19-20-21-22-23-24-25-26 POŻARU, JESLI PRZED WYJŚCIEM Z MIESZKANIA SPRAWDZISZ, CZY WSZYSTKIE EWENTUALNE ZARZĘDIA OGNIĄ SĄ BEZPIECZNE...	-1-2-3-4-5-6-7-8-9 Z OGNIEŃ! ZGODA, ALE DLACZEGO ZABRONILI NAM PALIĆ W HALI?
-PRZYDAŁBY SIĘ 21-18-31-2 PRZECIWOPOŻAROWY, UJASINIŁBY SPALIŁ SIĘ MEBLE OD ISKRY 40 PIECA...	-17 JESLI ZNAJDE W LAKIERNI NIEDOPATKĄ NATYCHMIAST WYLECIECIE Z ROBÓTY!
KSIĘGARNIA KSIĄŻKA NAJLEPSZYM PODARKIEM! -DLACZEGO TU NIE MA KSIĄŻKI „WALKI Z 11-12-13-14-15-16”?	-MOŻE GDY WYŚLĘ TEN DONOS TO MYŚLIŃSKI NIE ZDAŻY WZNIECIEĆ 27-28-29-30-31-32!

Tae-kwon-do, jak każda dalekowschodnia sztuka walki ma swoją legendę. Podobno liczy już sobie ponad 1500 lat i wywodzi się z tradycji reprezentowanej przez korpus Hwa-rang z wyspy Silla. Ci dzielni wojownicy oprócz władania mieczem, uczyli się także zadawania ciosów nogami i rękami. Doskonale wyszkolony korpus zasłynął z tego, że niewielkimi siłami potrafił w długotrwałych walkach bronić przed najeźdźcą zagrożone księstwo Silla.

Nowożytny Tae-kwon-do jest młodą dyscypliną, jej początek datuje się od 1955 roku, a za twórcę uważany jest gen. Choy, oficer koreańskiej armii, który dla potrzeb żołnierzy opracował reguły tego stylu walki. Jest ona bardzo widowiskowa, o czym mogliśmy się przekonać oglądając masowe pokazy na stadionie olimpijskim w Seulu. Masowe, gdyż jest to sport narodowy Koreańczyków i tam też jeździ się po nauce.

Krzysztof Banaś, prezes lubińskiego klubu Tae-kwon-do będąc w tym roku na stażu instruktorskim w Kolei Pn., miał osobiście okazję poznać ojca nowożytnego Tae-kwon-do, gen. Choy, który obecnie pełni funkcję przewodniczącego międzynarodowej federacji tej dyscypliny. Zaś jego syn James już dwukrotnie gościł w Lubinie podczas zawodów eliminacyjnych do mistrzostw świata.

☆

Lubiński klub powstał trzy lata temu przy Zespole Szkół Górniczych w Lubinie, wspominałem o tym niedawno w artykule o 25-leciu szkoły. Jego założyciele to absolwenci tej szkoły: Krzysztof Banaś i Waldemar Dolecki.

Bardzo wielu najczęściej przychodzi tu z nastawieniem, że raz dwa nauczy się parę ciosów i w razie potrzeby z każdym sobie poradzi lub też nawet trochę poćwicz i zostanie drugim Bruce'em Lee. Ci szybko rozczarowują się i rezygnują. Początek to zwykłe ćwiczenia: biegi, skłony, przysiady, skrety, pompki — praca nad gibkością i elastycznością mięśni i stawów. Bez tych przygotowań nie ma co marzyć o prawidłowym wykonaniu choćby podstawowych elementów Tae-kwon-do. Doskonałość osiąga się dopiero co najmniej po dziesięciu latach uporczywego treningu, powiadają mistrzowie ze Wschodu.

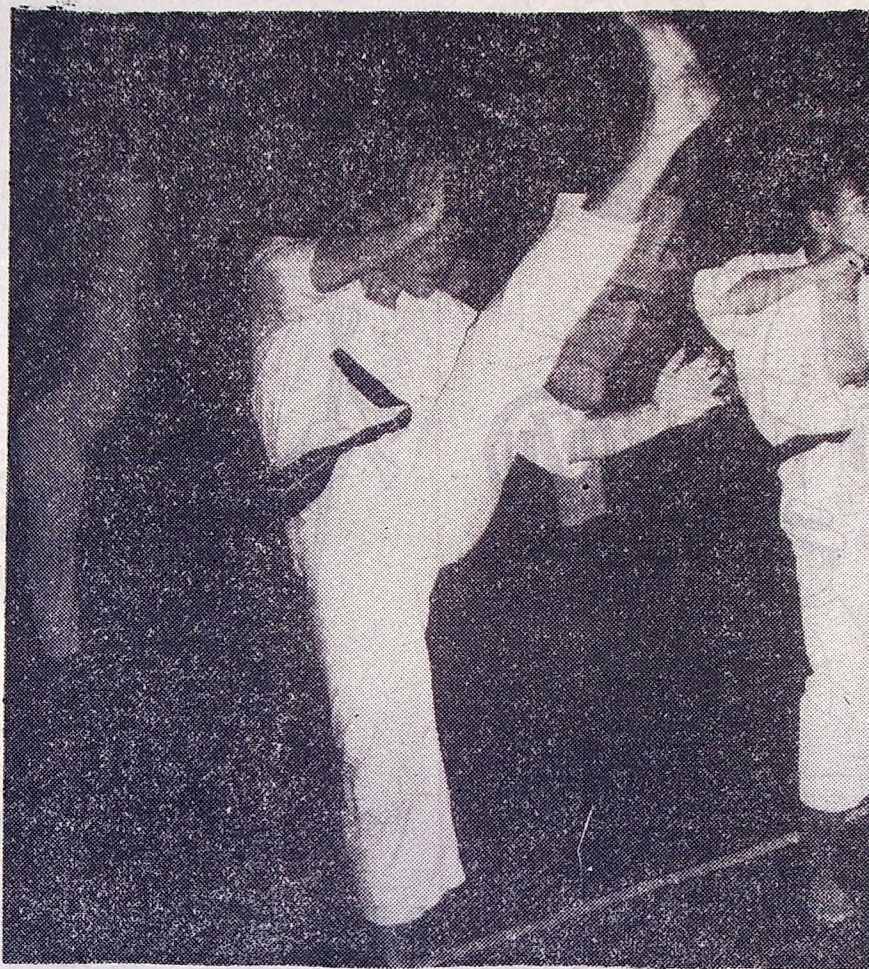
Jeszcze do niedawna, dokładnie do tego roku, nie rozgrywano w naszym kraju oficjalnych zawodów w tej dyscyplinie, mimo że za granicą Polacy zdobywali tytuły mistrzowskie — Krzysztof Pajewski — mistrz świata w kategorii do 74 kg. Niechęć do zaakceptowania tego sportu brała się prawdopodobnie stąd, że techniki walki Tae-

Tae-kwon-do

Maria Kuncaitis

-kwon-do uważane są za bardzo niebezpieczne, ponieważ większość ciosów zadaje się stopami. Jednak podczas mistrzostw w Lublinie nie zdarzyła się ani jedna kontuzja, ani razu nie doszło do interwencji lekarskiej. Wszystko zależy od poziomu wyszkolenia, uważają trenerzy, a tym samym zachowania bariery bezpieczeństwa.

☆
— Wydaje się nam, że po tych trzech latach udało się nam skupić wokół sekcji grupę osób, które dobrze się tu ze sobą czują, rozumieją i chętnie ze sobą przebywają — mówi Waldemar Dolecki. Taki klub jest również alternatywą dla ulicy i dla budki z piwem. Alternatywą także dla tych, którzy źle



Andrzej Dyrba w pozycji apha ollgi.

się czują w swoim domu, a których nie zadowala sekcja szachowa, czy ping-pong w klubie osiedlowym. Na sprawę wychowawczą szczególnie wyczulony jest Waldemar Dolecki, pedagog ze specjalnością resocjalizacji. Prowadzi on w ramach Młodzieżowego Domu Kultury zajęcia z najmłodszymi, od 8 do 14 lat. Z nimi też wiele rozmawia się o kodeksie moralnym karate, o uczciwości, sprawiedliwości, obronie słabszych, gdyż tylko w takim przypadku uzasadnione jest użycie siły. Ze zdumieniem słuchają przypowieści o mistrzu Funa-kosz, ojcu nowoczesnego karate: Otoczony przez napastników wołał oddać ryżowe ciasteczka, przeznaczone dla chorej żony, niż rozprawić się z nimi przy pomocy kilku ciosów, gdyż wiedział, że uczyniłby im większą krzywdę niż oni jemu zabierając ciasteczka. Wielu zdumiewa to niehonorowe, w naszym pojęciu, zachowanie się mistrza.

☆

Do klubu garnie się przede wszystkim młodzież i dzieci. Chociaż fala mody na karate, wywołana widowiskowymi filmami prezentującymi wschodnie style walki powoli opada, to chętnych nie brakuje. Ale też jest tu miejsce dla bardziej dorosłych, nawet tych po pięćdziesiątce, byle serce było sprawne. Jak dotąd najstarszym uczestnikiem zajęć był pan w wieku 56 lat. I nieźle sobie radził. Przychodzą tu ludzie różnych zawodów: nauczyciele, górnicy, urzędnicy, dyrektorzy. A wszystkim chodzi o to samo, to znaczy o zdrowie, dobre samopoczucie i sprawność.

— Staiem się entuzjastą Tae-kwon-do — wyznaje Edward Glogiewicz, filar grupy oldboyów. — Odkąd trenuję, znacznie lepiej się czuję, zaponniałem, że mam nerwy. Polecam każdemu. Chętnych zapraszamy.

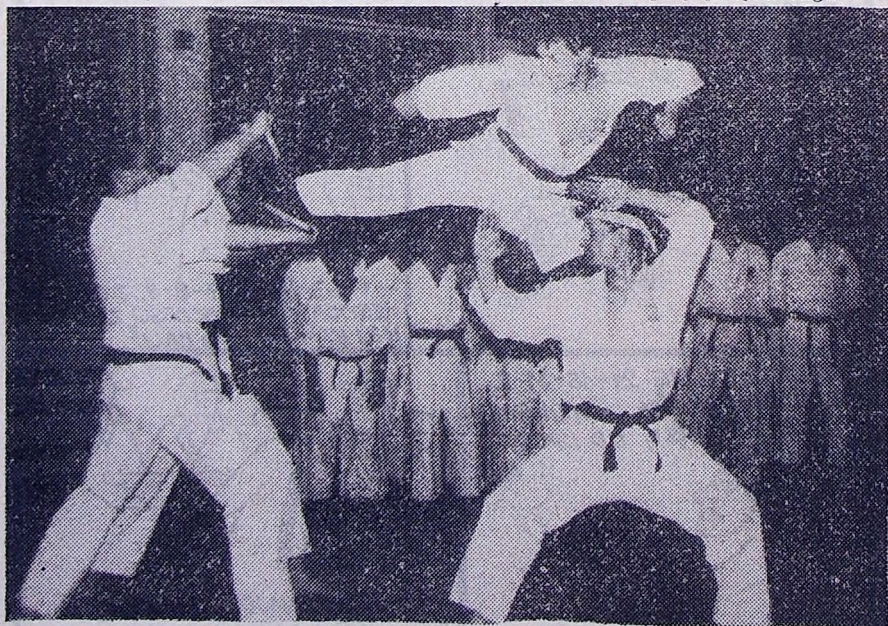
Drugim, tak samo wytrwałym oldboyem jest Wiesław Tokarczuk:

— Usłyszałem, że taka sekcja istnieje, spróbowałem i spodobało mi się. Taki systematyczny wysiłek ma bardzo dobry wpływ na kondycję, uodpornia i fizycznie i psychicznie.

Najtrudniejsze są pierwsze dwa tygodnie, o czym przekonała się również wasza reporterka. Osłabione mięśnie, zeszywniałe stawy, zmuszone nagle do intensywnego ruchu muszą boleć.

— Pobolą, pobolą i przestaną — podtrzymuje na duchu Beata Jabłońska, która też to przeszła. Potem ma być coraz łatwiej — pocieszają — ustąpi zadyszka, głowa sięgnie kolan, a dłonie parkietu. A z czasem może nawet być tak jak na zdjęciach...

PS. Zajęcia grupy oldboyów odbywają się w każdy wtorek i czwartek od godz. 20 w sali gimnastycznej ZSG.



Grzegorz Leśków wykonuje twimio yop chagi.



Grupa zaawansowana w sztuce Tae-kwon-do z trenerem Krzysztofem Banasiem. Zdjęcia Mariusz Zatorski

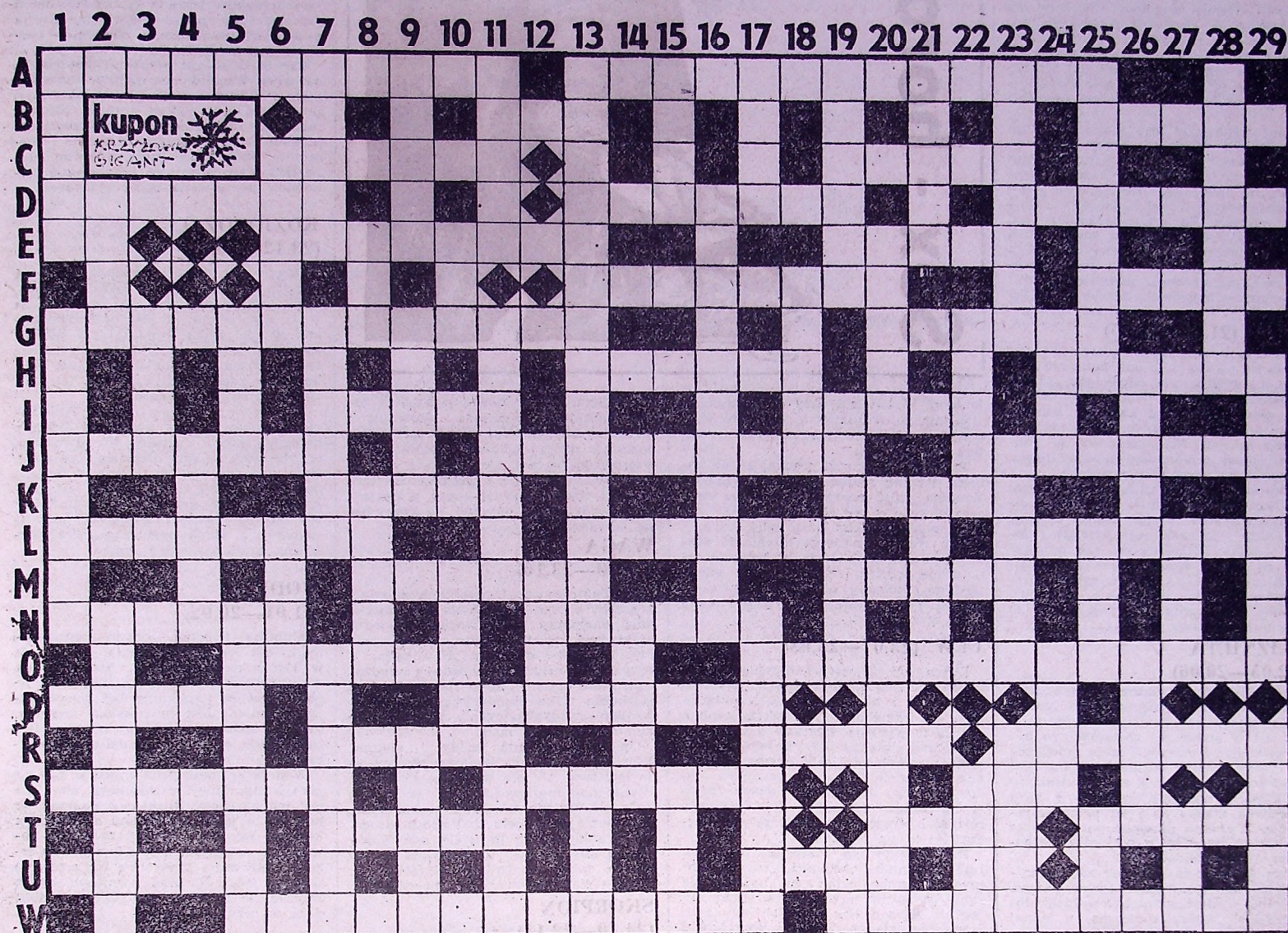
KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAŻY POŻARNYCH w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4 OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż pojazdów samochodowych:

1. Samochód Żuk A-15M, rok produkcji 1978, stopień zużycia 55 proc., cena wywoławcza 856.800 zł.
2. Samochód Żuk A-13, rok produkcji 1972, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza 666.400 zł.
3. Samochód Żuk A-15, rok produkcji 1971, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 571.200 zł.
4. Samochód Star B-660, rok produkcji 1975, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 690.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 11 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 9 w KWSP Legnica, ul. Piotra i Pawła 4. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie KWSP w Legnicy, najpóźniej dwa dni przed przetargiem. POJAZDY MOŻNA OGLĄDAC.
Pozycja 1. — Ochotnicza Straż Pożarna Prochowice.
Pozycja 2. — Komenda Rejonowa Straży Pożarnej Chojnów, ul. Dąbrowskiego 15.
Pozycja 3. — Komenda Rejonowa Straży Pożarnej Lubin, ul. Ścinawska 37.
Pozycja 4. — Ochotnicza Straż Pożarna Przemyków.
Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Legnicy zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. W przypadku niedojścia i przetargu do skutku, 11 przetarg odbędzie się o godz. 11.

Krzyżówka – gigant z encyklopedią



Dorocznym zwyczajem zamieszczamy krzyżówkę-giganta, która przygotowaliśmy wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Legnicy. Jak zwykle też wśród autorów właściwych rozwiązań rozlosujemy atrakcyjne nagrody książkowe, spośród których najcenniejsza jest **ENCYKLOPEDIA POPULARNA**. Będzie też można wygrać **SŁOWNIKI, PORADNIKI, ALBUMY** itp. A zatem do dzieła. Rozwiązania – same hasła – należy przysłać pod adresem: Redakcja „Konkrety” pl Chopina 2, skr. poczt. 145 59-220 Legnica, do 10 stycznia 1989 roku. Odpowiedzi należy nadsyłać tylko na kartkach pocztowych opatrzonych dopiskiem **KRZYŻÓWKA-GIGANT**. Uwaga! Rozwiązania bez kuponów nie będą brały udziału w losowaniu nagród.

POZIOMO: A) najwybitniejszy polski poeta przed Mickiewiczem – czasownik z „ć” na końcu; B) do konia – nóż do strugania kory; C) okryta urodzajnymi miazdami – włoszczyznowe warzywo; D) dzieło Moliere – cienka tkanina bawełniana – nauka szkolna; E) glin ale krócej – wojskowa jednostka taktyczna – ryba najlępsza w śmietanie; F) jazd dwu- lub czterokołowy na resorach – jedno w atomie; G) zastępca oskarżyciela publicznego – frygijska bogini płodności i urodzaju; H) w dawnej Pol-

sce pouczenia prawne większych miast dla mniejszych – pisarz francuski, autor „Dzwonów Bazyli”; I) linka – głupiec, idiota; J) zawsze elegancko ubrany – popularnie zwa go mesel – handluje literaturą; K) większa wieś – stary żołnierz; L) wykańczanie tkanin, papierów itp. na polysk – substancje przenoszące – poduszeczki na końcach palców; M) angielscy konserwatyści – stolica Jordanu; N) gatunek lamy – stan w USA lub materiał na spodnie; O) niepożądany gość – dział matematyki; P) krecony do pieczenia – na musztardę; R) czasomierz – wymiennik jonowy – zmyłka; S) gumowe obuwie – żona Peryklesa – strona; T) imię kilku papieży – na szyję – karma; U) tkanina mięsa i tłuszczywa razem – walczą z Iranem – jeden z kryptonimów Or-Ota; W) przesunięcie pracownika np. z Legnicy do Lubina – Litwas.

PIONOWO: 1) pierwsza „a” – górowanie pod jakimś względem; 2) grecka muza opiekująca się historią – grudniowa solenizantka; 3) tytuł Mussoliniego; 4) martwy język; 5) olejny kwiat – lampa z ekranem telewizyjnym; 6) z niego powstała Ewa – kawalerzysta; 7) na żołnierskiej nodze – brat Polluksa – pogromca Minotaura; 8) ZMW-owska firma turystyczna – leśny bożek z ko-

pytkami; 9) w tytule powieści Iwaszkiewicza – część walki bokserskiej – wieś z anteną nadawczą pierwszego programu radiowego; 10) przecina północ Chile – brzoza galazka do dawania w skórę; 11) sardyna z Pacyfiku – dzikie koniki leśne – odwalanie skib ziemniakiem; 12) kierownica statku; 13) grudniowe święta – zawiazki kwiatów; 14) złamała, bo skakała; 15) kojarzy się ze świętem z 13 – budowniczy pieców; 16) francuski hymn; 17) autonomiczna SRR w Rosyjskiej FSRR – polska miara długości = 84 łokcie; 18) chelmska kopalina; 19) stolica Zambii – drapieżne polipy – koralowce – tuż; 20) dawna jednostka pojemności plynów – Wierzyński, popularny aktor; 21) zielono-żółty gaz trujący, pierwiastek chemiczny – jezioro na Wybrzeżu Słowiańskim; 22) mydlana lub na mleko – batalion; 23) zgrubienia na skórze – upust od ceny przy zaplaceniu przed terminem – Ty też; 24) wulkan w południowej Islandii – między dniem a nocą; 25) przenośnik taśmowy – wieś letniskowa nad Liwcem – napisał „Opowieści niesamowite”; 26) olbrzym o stu oczach – zając morski; 27) państwo w Afryce Równikowej – dawna nazwa nart; 28) mie-

szkanko na wyższej kondygnacji; 29) odróżnia się przy ich pomocy ludzi – trochę leż.

KLUCZ SZYFROWY:

R-9, G-3, F-17 / I-7, D-17, C-28 / F-27, G-12, A-13, M-10, J-13, J-3 / B-26, I-3, D-26, E-25, M-20, N-21, L-17, U-4, G-2 / C-19, I-8, A-19, B-28, L-15, M-21, N-8 / J-29 / K-10, O-21, K-19, O-14, T-15, P-13, F-26 / N-5, H-28, O-24, L-24, J-27, H-29, M-13, O-28 / F-29, I-13 / S-16, P-17, D-16, L-18, J-24, / T-2, P-11 / K-21, G-10, F-14, G-20, L-29 / K-1 / G-6, L-28, O-23, A-23, A-20, C-20 / O-22, J-18, I-18, D-25, U-17, D-24, G-24, H-26, I-22, K-8, J-22, N-27, C-17 / M-12, G-7, N-19, K-11, J-9, H-11, R-17, T-13, A-21, / P-3, S-4, M-6, W-9, U-11, O-25, W-6, S-15, M-9, C-15 / W-15, O-29 / J-11, L-24, W-12, N-12, R-8, T-8, O-9, T-11, N-14, S-17, U-1, B-21 / E-23, K-29, W-13, S-9, O-17, W-14, P-18, R-7, O-6, J-14 / I-5, H-16, J-15, I-1, W-17, E-13, L-19, N-16 /.

Poniższy seks-horoskop został opracowany przez uczoną Janet Alsop, a następnie opublikowany przez amerykański magazyn „The People”. Chcecie, to wiercie...

BARAN (21.03—20.04)

Pani spod tego znaku jest życiową aktorką. Gra tak dobrze, że... sama tego nie zauważa! Choć robi wrażenie bogatej emocjonalnie, mogą to być tylko pozory. Chętnie wierzy w to, w co chce wierzyć i łatwo popada w skrajności. Zmienia często nastroje w sposób męczący dla otoczenia. W sprawach intymnych jest raczej bierna, nastawiona na odbiór wrażeń i raczej rozczarowuje mężczyzn. Przyciąga mężczyzn łagodnych i wrażliwych, ale w głębi duszy całe życie tęskni za niedoścignionym ideałem supermężczyzny.

Mężczyzna spod tego znaku to natura wojownicza. Mimo tej cechy jest zwykle życzliwy, pogodny, towarzyski i lubiany przez otoczenie. Wykazuje skłonność do snobizmu, efekciarstwa i powierzchniowych metod podnoszenia własnej wartości. Zdobywanie kobiety jest dla niego celem samym w sobie. Unika kobiet zabobnych i agresywnych, a chętnie łączy się z kobietą znerwicowaną, pełną zahamowań i wadliwością, gdyż przepada za leczeniem cudzych kompleksów.

BYK (21.04—21.05)

Zabiegi licznej grupy adoratorów nie zdają się na nic, jeśli ona sama nie dojdzie do wniosku, że odpowiada jej ten właśnie mężczyzna. Ma usposobienie bardzo nierówne, oprócz napadów namiętności przeżywa okresy braku zainteresowania seksem. Ma skłonność do poligamii, bywa też niesamowicie zazdrosna. Materiał na wspaniałą partnerkę.

Pani spod tego znaku nie czuje potrzeby akcentowania swojej męskości. Subtelny, delikatny, kocha kobiety i seks, ale także — niezależność, wygodę i dobrą kuchnię. Przyjacielski, nie pozostawia na swojej drodze kobiet zawziętych i nieszczęśliwych. W kobiecie dostrzega zarówno seks, jak i człowieka. Rzadko się zakochuje i nie interesuje go ilościowy stosunek do seksu.

BLIŹNIĘTA (22.05—20.06)

Pani Bliźniak poszukuje idealnego partnera przez całe życie, stąd też rzadko bywa szczęśliwa. Przeciętny mężczyzna nie jest w stanie jej zrozumieć, co bywa powodem frustracji i może prowadzić do częstej zmiany partnerów. Choć jest wrażliwa, utalentowana, zawsze atrakcyjna i ma powodzenie, kontakty z płcią przeciwną rzadko dają jej pełną satysfakcję. Z czasem daremnie poszukiwanie bliskiej osoby rodzi w niej poczucie gorczy i osamotnienia.

Pani Bliźniak to człowiek zdolny zajmować się mnóstwem spraw naraz. Uwielbia podróże, zmiany, dysputy towarzyskie. Natura sprzeczna, z jednej strony nieuleczalny romantyk, z drugiej — praktyczny intelektualista. Nie należy do typów kierujących się głównie popędami. Największe znaczenie mają dla niego uczucia sympatii i przyjaźni. Jest domatorem i nie ma skłonności do zdradzania partnerki, brak mu jednak często konsekwentnej wytrwałości.

RAK (21.06—22.07)

Ona — wrażliwa, subtelna, łatwo ulega wzruszeniom, łatwo ją urazić i zranić. Mimo to jest bardzo dzielna, niezależna w sądach, ambitna i odpowiedzialna. Chociaż w pracy zawodowej można na niej polegać, dobrze i pewnie czuje się dopiero w zaciszu swego mieszkania. Wychodzi za mąż z miłości i jest doskona-

Sex - horoskop



łą żoną. W związku dąży do harmonii i wzajemnego zrozumienia, a swoją wolę potrafi przeprowadzić z niezwykłym taktem i wyczuciem.

Pani Rak natomiast uważa, że to kobiety powinny starać się o jego względy! Znaczną część energii kieruje na inne cele życiowe, a jest bardzo ambitny i zawsze we wszystkim musi czuć się najlepszy. Ambicja może go skłonić do wielu wyrzeczeń osobistych. W kobiecie ceni urodę, wdzięk i elegancję. Ma skłonność do dominacji, a nawet tyranizowania partnerki, której wiele daje i wiele żąda w zamian.

LEW (23.07—23.08)

Lwica wie, że jest atrakcyjna i umie podkreślać swą urodę, a zabiegi mężczyźni bawia ją i zaspokajają jej ambicję. Seks nie interesuje jej w takim stopniu, jak na to wygląda. Uczciwa, o silnie zarysowanej osobowości, przekonana o swej nieomyślności, ceni elegancję, luksus i dostatek, i chętnie dopomaga mężowi w jego ambitnych planach życiowych. Dobra gospodyni, lubi się wyróżniać i błyszczeć w towarzystwie. Najczęściej to się jej udaje.

Pani Lew to typ wiecznego playboya. Lubi zmieniać partnerki, na głębsze przeżycia emocjonalne go bowiem nie stać. W swoim przekonaniu stworzony jest do zajmowania wysokich stanowisk i pragnie władzy. Trochę uparciuch i egoista, ma skłonność do tyranizowania otoczenia. Żona i przyjaciółki muszą mieć dla niego dużo wyrozumiałości i stać go podziwiać.

PANNA (24.08—23.09)

Prawie zawsze rozsądna, wzór stałości i solidności. Trochę „zimna” w typie urody, rzadko poddaje się emocjom. W sferze intymnej dominuje również pewien chłód, rozsadek, brak zdecydowania i śmiałości. W małżeństwie — choć niezależna do szaleństwa i namiętności, wierna towarzyszką, na której można polegać w każdej sytuacji.

On — seks odkrywa znacznie później, niż jego rówieśnicy. Choć fascynują go

dziewczęta, jest w stosunku do nich raczej nieśmiały. Spokojny, delikatny i niepraktyczny, niemal przez całe życie pozostaje dużym chłopcem. Materiał na wzorowego męża i ojca, chętnie podporządkowuje się żonie. Czasem około czterdziestki odkrywa świat seksu, a czasem tylko wzdycha do przynależności, na które boi się odważyć.

WAGA (24.09—23.10)

Chociaż nieco zbyt zamknięta w sobie, a nawet bierna, pani Waga jest doskonałą partnerką. Miła, zarazem bardzo praktyczna, ma duże wyczucie sprawliwosci. Jest urodzoną dyplomatką i wszystkie konflikty rozwiązuje z wrodzonym sobie taktem i subtelnością. Zdobyć ją można tylko dyplomacją. Nie należy do pań „wzdychających”, a nadmierne czułości nawet ją nużą.

On — zwolennik zgody i pokoju, wrażliwy na piękno, konformistyczny aż do lenistwa. Ale nie w sprawach seksu! Potencjalne możliwości Wagi są bardzo duże, chociaż nie zawsze je wykorzystuje, zmierzając do celu zbyt prostą drogą. Zraża sobie przez to wiele pań, które pragną, aby dostrzec nie tylko ich wdzięki, ale także osobowość i inteligencję. Dlatego Waga nie ma zbyt łatwego życia.

SKORPION (24.10—22.11)

Kobiety spod tego znaku są energiczne, dynamiczne, potrafią być także twarde i bezwzględne. Temperament — największy w całym Zodiaku, zawsze robią wrażenie na płci przeciwnej ze względu na otaczający je sexappeal. Mają powodzenie niezależnie od urody. Swoją niespożytą energię kierują jednak na wiele dziedzin życia i wbrew pozorom mogą być znakomitymi żonami.

Mężczyzna Skorpion, to typ podejrzliwy, nieufny, a jego żywiołem jest walka, podobnie jak u Barana. Mimo trudnego charakteru — lubiany i ceniony, ma też powodzenie u płci przeciwnej. Potrafi wytrwać zmierzając do obranego celu i na ogół go osiąga. Dotyczy to również kobiet, które pragnie zdobyć, a tem-

perament jakim jest obdarzony sprawia, że jego życie obfitować może w przygody. Nie warto mu się narażać — zemstę może odłożyć na długie lata i uderzyć w najmniej oczekiwanym momencie.

STRZELEC (23.11—22.12)

Pani — pełna radości życia, połączonej z żądzą nowych wrażeń i przygód. Pogodna i towarzyska, znaczna część energii kieruje na partnera, z którym jest związana emocjonalnie. Seks interesuje ją i fascynuje prawie w takim samym stopniu, jak panią Skorpion. Kocha zmienność, urozmańcenie, nowości — także w dziedzinie seksu.

Pani Strzelec jest kiepskim materiałem na męża. Wrażliwy na piękno, łatwo popada w fascynację spotykając na swojej drodze kolejną piękną kobietę. Strzelec nigdy się nie spieszy, nie przestrzega planów, harmonogramów, godzin i terminów. Małżeństwo Strzelca będzie udane pod warunkiem, że żona będzie całkowicie pozbawiona uczucia zazdrości.

KOZIOROŻEC — (23.12—20.01)

Ona — nie potrafi oddzielić seksu od miłości, a zakochuje się łatwo i szybko. Zanim zrozumie siebie, już wychodzi za nią przekonana, że jest to jedyna miłość w jej życiu. Prędzej czy później spotyka jednak kolejnego mężczyznę swego życia i sytuacja powtarza się: bezsenne noce, oczekiwanie na telefon... Bywa zabobna i zazdrosna.

Koziorożec — mężczyzna ceni życie samo w sobie, a seks uważa za jedną z najcenniejszych wartości. Nic dziwnego, że interesuje się nim niemalże obsesyjnie. Przeżywa ogromne uniesienia, a uczucie pochłania go bez reszty. Często jest zamknięty w sobie, przyjacielem potrafi być dla bardzo niewielu. Zaangażowanie uczuciowe z jedną partnerką raczej wyklucza zainteresowanie innymi.

WODNIK (21.01—20.02)

Ambitna, twórcza, często niewyrozumiała dla innych, interesuje się seksem w dość nikłym stopniu. Nie przeżywa gwałtownych namiętności, lubi życie uporządkowane i spokojne, bez niespodzianek i zmian. Jest towarzyska, pogodna, lubi na siebie zwracać uwagę, podobnie jak i bawić, chętnie prowadzi dom otwarty.

Wodnik — mężczyzna traktuje kobiety jako istoty mniej wartościowe, choć nie jest ich wrogiem. Bliski jest poglądu, że seks — to jeden z „błędów młodości” z których się wyrasta, aby zająć się poważnymi sprawami. Nic dziwnego, że jego sfrustrowana żona staje się z czasem złościwą jedzą. Na plus można mu jednak zapisać, że znosi to pogodnie i z dużą dozą wyrozumiałości.

RYBY (21.02—20.03)

Pani spod znaku Ryb jest nieuleczalną romantyczką, marzącą całe życie o miłości idealnej. Jest ścisła monogamistką, a przy tym kocha seks. Jej mąż może uważać się za najszcześliwszego człowieka pod słońcem, pod warunkiem jednak, że zawsze będzie czuły i serdeczny. Rybę bardzo łatwo zniechęcić i uczynić nieszczęśliwą!

Mężczyzna — Ryba jest introwertykiem obdarzonym bardzo bogatą wyobraźnią, dlatego też kobiety rozumieją go rzadko lub też nie są w stanie zrozumieć go wcale. Chociaż go nie zgłębia — bywają z Rybą bardzo szczęśliwe. Niekoniecznie przez całe życie, bo pan ten chętnie zmienia partnerki.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM kwiatarnię Lubin, tel. 44-11-96, 41012-g

NIERUCHOMOŚCI

POSREDNICTWO w handlu nieruchomościami (domy, mieszkania, parcele). Porady prawne zapewnione. Biuro Legnica, Marsa, tel. 214-41 wtorek, środa, czwartek, 11-18. Woli-niec, 41015-g

SPRZEDAM dom mieszkalny. Wiadomość: Modlikowice 26, gm. Zagrodno, 41013-g

SPRZEDAM kurnik w woj. nowosądeckim. Wiadomość: Nowy Sącz, tel. 251-00, wewn. 821, 41017-g

MIESZKANIE dom, parcelę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, ul. Białostka 17/2, wtorek i piątek, 11-18. Dymyt, 89394-g

SPRZEDAM dom dwurodzinny częściowo wykończony w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Orzechowa 8, 41019-g

USŁUGI

POMOC prawna przy zakładaniu spółek, również z udziałem kapitału zagranicznego. Biuro Legnica, Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-18, 41016-g

DEKODERY — Pal u klienta. Gwarancja. Videocom. Legnica 285-38, 89392-g

VIDEO — filmowanie. Legnica 219-23, 89358-g

SPRZEDAŻ

UWAGA: Przedsiębiorstwa — służby zaopatrzeniowe BHP — polecamy kolagenowy żel ochronny do rąk. Zamówienia tel. 269-36, 89492-g

SKLEP „Wszystko dla Ciebie” Legnica, ul. Jaworzynska 4, poleca: grzejniki olejowe, kosmetyki, odzież, obuwie. Zapraszamy również w wolne soboty, 89491-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM używane nadwozie Lada 1500S, Lubin tel. 44-45-20, 41021-g

SPRZEDAM silnik Moskiewca 408, no kapitałce, różne nowe części, karoserię 403, Polkowice tel. 45-11-38, 1812-p



GMINNY OŚRODEK KULTURY
w Pielgrzymce, woj. legnickie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

1 sprzedaż:

— samochodu Nysa 522, nr fabryczny 258630, nr silnika 202743, rok produkcji 1981, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 835.000 zł. Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 12 w GOK.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się o godz. 13.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy najpóźniej do godz. 10 w dniu przetargu.

Pojazd można oglądać w godz. 10-14 na terenie Gminnego Ośrodka Kultury.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

2157-k

BARAN — ARIETI

(21.03 — 20.04)

Przyszły rok niesie ze sobą to co lubisz w życiu. Będziesz narażony na ryzyko, będzie też okazja do większej improwizacji w sprawach zawodowych. Najtrudniejszy i najciekawszy będzie dla ciebie marzec. On rozstrzygnie o tym jaka będzie pozostała część roku. Twoja planeta — Mars będzie dla ciebie przychylna dlatego masz okazję wygrać wszelkie batalie. Natomiast nie zostanie nagrodzona twoja lojalność wobec przyjaciół — oni nie zawsze odpłacą ci szczerością. Może ci również zaszkodzi twoje przekonanie, że jesteś najważniejszy. Staraj się wniknąć w sytuację bliskich i ich rację to pozwoli ci na bezkonfliktowe współzycie. Bardziej przydatne będą twoje zdolności organizatorskie i przywódcze i będzie się to wiązało z podróżą i przegadaniem.

Miłość: już w styczniu zostaniesz owdniętym magią, jej siła będzie wielka i tym silniejsza im bardziej jest to przeciwieństwo twemu charakterowi i skłonnościom. Musisz stać się nieco sentymentalny i impresyjny. Jeśli nie sprostaż wymaganiom, wrzesień cię rozczaruje.

Pieniądze: wiele okazji do zarobienia pieniędzy, jedna połączona z przegadaniem. Powodzenie zapewni, jeśli nie będziesz miał sympatii do finansów.

Moda: dobry dla twojej natury w tym roku styl sportowy — duże płaszcze, spodnie, naturalne miękkie tkaniny, pewna zamaskowana podkreślająca twoją witalność. Dobrze będzie się czuć w rzeczach wygodnych.

Kolory: najkorzystniejsze odcienie różu, a dla panów szarości.

Kamienie: rubin i czerwony koral.

Kwiaty: pelargonie i różowe gladiolusy.

BYK — TOR

(21.04 — 21.05)

Rok nadchodzący przyniesie harmonię między rozumem i sentymentem. Kwiecień jest dla ciebie najkorzystniejszym miesiącem. Musisz to mieć na uwadze. Staraj się spożytkować dla celów duchowych korzystną sytuację materialną, pozwoli ci to na osiągnięcie duchowej pełni. Właśnie w kwietniu powinieneś rozpocząć twórcze działanie, które przyniesie rezultaty w przyszłości. Aby osiągnąć zadowolenie w pracy zawodowej musisz nieco pohamować przywódcze zapędy. Nie staraj się sięgnąć po więcej władzy niż ci to z urzędu należy. Skutki mogą okazać się opłakane. Postaraj się też — szczególnie w lipcu i sierpniu uregulować swoje życie codzienne. Jeśli będziesz nadmiernie rozbiegany możesz podupać na zdrowiu.

Miłość: w pierwszej dekadzie zapoczątkuje się coś, co ma szansę rozwinąć się pięknie jesienią. Na początku będzie nieodczuwana inicjatywa z twojej strony, później musisz czekać na działanie partnera. Zimą szansa na osiągnięcie pełni szczęścia.

Pieniądze: nie będą problemem, jesteś ofensywny w ekonomice. Twoja sytuacja będzie bardzo interesująca i czasem na granicy bankructwa.

Moda: najkorzystniejszy dla ciebie styl trochę romantyczny i elegancki. Duże kapelusze, klasyczne jasne koszule i takie bluzki. Miękkie welny i grube tkaniny.

Kolory: zieleni butelkowa, rozbieleni róż.

Kamienie: jaspis, onyks.

Kwiaty: róża, rododendron.

BLIŹNIĘTA — GEMELLI

(22.05 — 20.06)

Twoja planeta Merkury zapewnia ci rok pełen wrażeń, nagłych rozrywków i życiowych wzlotów. Najpotrzebniejsza ci będzie wytrwałość i konsekwencja w działaniu. Powinno ci też bardziej zależeć na pełnym wykorzystaniu wiedzy, którą posiadasz. To może przynieść duże korzyści finansowe. Staraj się nie rozpoczynać nowych przedsięwzięć jeśli nie zakończysz poprzednich. Pośpiech w działaniu może być przeszkodą w osiągnięciu celu. Jeśli zamierzasz zmienić zawód, zrób to najpóźniej w marcu. Zaplanuj co najmniej dwie podróże, będą pod każdym względem korzystne i odświeżą twoją psychikę. Nie wchodź w układy z Panną.

Miłość: staraj się fascynację opowiadać rozumem. Improwizacja przyniesie świetne rezultaty ale do czasu. Magicznym miesiącem w miłości będzie wrzesień i październik.

Pieniądze: największe powodzenia w handlowych operacjach, ale one będą wymagały opanowania i zimnej krwi. Najkorzystniejszy koniec przyszłego roku.

Moda: najbardziej połączą cię zmiany mody, ale wybieraj z najnowszych trendów rzeczy estetyczne. Dla pań korzystne mini i dżins dla panów również dżins i wszelkie rzeczy bawełniane. Nie możesz być na ulicy anonimowy, musisz się wyróżniać stylem.

Kolory: żółty cytrynowy, srebrna szarość.

Kamienie: agat, topaz.

Kwiaty: młoko, słonecznik.

RAK — CANCRO

(21.06 — 22.07)

Twoja planeta Księżyc zapewnia ci

w nadchodzącym roku nowe przywileje. Wpłyną one korzystnie na twoje życie zawodowe, a także i prywatne. Pozwól na skupienie się i kontemplację. Pierwsza dekada będzie trudna i nie pozbawiona niepokojów. Staraj się wówczas opanować swój sarkazm i zgryźliwość. Nie rób nigdy ofiary z siebie, to ci zaszkodzi w karierze. Wskazanie najkorzystniej spędzić będzie nad wodą. Dom zorganizuj solidnie, byś znalazł w nim spokój i ostoję. Unikaj Strzelca, jego towarzysztwo rozstroi cię i będzie szkodliwe w interesach. By przy końcu roku osiągnąć sukces musisz wykrzesać z siebie bojowość i iść naprzód z uporem.

Miłość: aby miłość w pełni zakwitła, potrzebne będą wyjaśnienia i dyskusje. Musisz nie tylko oczekiwać uczuć ale też je okazywać. Marzec i sierpień najkorzystniejsze do zawarcia nowych znajomości.

Pieniądze: innowacje będą motorem zdobywania pieniędzy. Początek roku będzie trudny, odczujesz finansowe braki, ale już od czerwca możesz się spodziewać odwrócenia sytuacji.

Moda: lubisz styl klasyczny, ale dobrze by było go ubawić odrobina romantyzmu. Draperie, dekolt, długie szale, białe tkaniny.

Horoskop rzymski

oroSCOPO romano

ny, przezroczyście szfiony, dla panów swetry i ubrania z bawełny.

Kolory: biały, zielony, srebrny.

Kamienie: perła, kamień kieszycowy, diament.

Kwiaty: magnolia, passiflora.

LEW — LEONE

(23.07 — 23.08)

Osiągniesz pełnię zadowolenia będąc w centrum zainteresowania. Będzie to ciekawość pobudzona zarówno twoimi sukcesami, blaskotliwą inteligencją, jak i pewnym skandalizującym wydarzeniem. Słoneczne dni będą sprzyjały powodzeniu twoich działań bowiem Słońce — twoja planeta w nadchodzącym roku będzie ci szczególnie przychylna. W pracy unikaj współdziałania z Baranem i Bykiem natomiast na niwie towarzyskiej te znaki będą ci najprzychylniejsze. Najkorzystniejszy słoneczny czerwiec. Jeśli możesz oczekiwać niepowodzeń to w listopadzie.

Miłość: będzie w niej wiele radości i wiele niespodzianek. Nie narzucaj swoich upodobań i gustów partnerowi. On musi pozostać sobą. Podróże ugruntuja sympatie, codzienność może ją zabić. Bądź czasem sentymentalny będzie temu sprzyjała natura morski brzeg, fale jeziora.

Pieniądze: twoje przedsięwzięcie całkowicie się powiedzie pod względem finansowym, wciąż będzie wymagało nowych inicjatyw ale to nie jest dla ciebie trudne. Większym problemem okazać się umieszczenie pieniędzy, by dalej przynosiły zyski.

Moda: kochasz luz, ale taki w którym zawsze można ukazać się na scenie. W cięższych okryciach korzystny raglan. Kolory: styla ubiorów błyszczą, by przyciągała wzrok. Dla panów korzystne miękkie marynarki i bluzery z naturalnej welny. Naturalny jedwab i welna najkorzystniejsze na twoje okrycia.

Kolory: pomarańczowo-słoneczny, błyszczący brąz, rozbieleni pistacja.

Kamienie: diament, topaz, granat.

Kwiaty: peonia, orchidea.

PANNA — VERGINE

(24.08 — 23.09)

Merkury będzie osłaniał twoje działania i sprzyjał twoim sukcesom. Rok przyniesie powodzenie. Potrzebne będzie zdecydowanie w działaniu i większa pewność siebie w sprawach handlowych. Tu twoja planeta jest ci szczególnie przychylna. Potrzeba będzie bardziej zadbać o dom i poświęcić mu więcej czasu. Podróże będą korzystne, sprzyjający okres jesień. Optymizm życiowy pozwoli ci pokonać jedną trudną sytuację, będzie ona w listopadzie. Musisz zwiększyć wymagania wobec Barana, wówczas uzyskasz to co ci należy.

Miłość: uczucia sentymentalne ogarną cię z początkiem wiosny pozwól one na wielki entuzjazm uczuć, twój tchną w twoje życie wiele optymizmu. W miesiącach letnich pewnie rozczarowanie, ale jesień przyniesie ukojenie.

Pieniądze: nie upadaj w wysiłkach, nie zaniechuj spraw finansowych, już rozpoczętych. Najważniejszym problemem będzie korzystne ulokowanie sumy, którą dysponujesz.

Moda: asymiluj znakomite mode wszystkie przetworzysz z korzyścią dla siebie. Masz styl elegancki — gdy trzeba i nonszalancki. Zadbaj o wykończenie ozdoby najkorzystniejsza dla ciebie młoka welna i wzorzyste bawełny.

Kolory: złamany beż, czerwień i złamany błękit.

Kwiaty: gardenia, lawenda, herbaclana róża.

Kamienie: karneol, szafir, turkus.

WAGA — BILANCIA

(24.09 — 23.10)

Do osiągnięcia harmonii potrzebne ci będzie estetyczne otoczenie, zadbaj więc o dom, konieczne będą pewne inwestycje, nie żałuj na nie pieniędzy. Pewien Lew będzie dążył do wyprowadzenia cię z równowagi. Zignoruj jego zabiegi. Venus sprzyja twoim poczynaniom związanym ze sztuką. Jeśli wybierasz zawód podążaj za głosem intuicji. Pamiętaj o przyjaciółach, a oni też o tobie nie zapomną. Staraj się nie przywiązywać wagi do nieistotnych drobniactw, by sobie nie zatruci życia. Unikaj ludzi nerwowych i niespokojnych.

Miłość: w miłości szukaj zjednoczenia artystycznych dusz. Nie bądź tylko za piękny cięmi. Jesień przyniesie nową znajomość, która będzie w stanie zadowolić twój gust, ale musisz przezwyciężyć nieśmiałość.

Pieniądze: rok pełen pracy, która przyniesie pieniądze. Musisz jednak bardziej cenić swoje umiejętności, nie sprzedawaj się zbyt tanio. Prawdziwy benefit w sierpniu.

Moda: Twoi wyszukani gust poszukuje rzeczy wysublimowanych. Staraj się kupować wszystkie ubiory w dobrym gatunku, nie daj się złapać na efekt w marnym wykonaniu. Stracił pieniądze i nie będziesz szybszy odzież muszą być naturalne: welna, bawełna.

Kolory: kasztanowy, szary, złoty.

Kamienie: malachit, obsydian, piasek pustyni.

Kwiaty: róża, herbaclana, kaprifolium, hortensja.

KOZIOROŻEC — CAPRICORNO

(23.12 — 20.01)

Będą zaspokojone twoje wielkie ambicje, a pomoc w osiągnięciu celu okaże patronujący ci Saturn. Sytuacja pozwoli ci zorganizować perfekcyjnie twój warsztat pracy, co przyniesie niespodziewane rezultaty. Zostanie również nagrodzone uparte dążenie do celu, osiągniesz to do czego od dawna dążyłeś. Zostaną też docenione twoje przytulności i zdolności. Staraj się więcej kontaktować z ludźmi, czasem im pomagaj. To przyniesie ci nowe i nieznane przeżycia.

Miłość: jeśli jesteś młody szukasz raczej satysfakcji fizycznych, ale one nie przyniosą pełnego zadowolenia. Dla tych po trzydziestce potrzebne są trwałe związki duchowe. Unikaj powierzchownych partnerów. Najlepszy miesiąc do zawierania znajomości luty i listopad.

Pieniądze: wprowadź swoje ambicje w sprawy finansowych, będą większe niż osiągnięcia, ale nie możesz narzekać. Rok pełnej stabilizacji i korzystnych operacji finansowych.

Moda: Twoi wyszukani gust poszukuje rzeczy wysublimowanych. Staraj się kupować wszystkie ubiory w dobrym gatunku, nie daj się złapać na efekt w marnym wykonaniu. Stracił pieniądze i nie będziesz szybszy odzież muszą być naturalne: welna, bawełna.

Kolory: kasztanowy, szary, złoty.

Kamienie: malachit, obsydian, piasek pustyni.

Kwiaty: róża, herbaclana, kaprifolium, hortensja.

WODNIK — ACQUARIO

(21.01 — 20.02)

Twoja planeta Uran zapewnia ci wielką kreatywną wyobraźnię, dlatego największe wyniki osiągniesz w działaniach artystycznych. Jesteś wielkim nonkonformistą, staraj się więc sprawy nawet przyziemne traktować z fantazją. Kieruj się intuicją w swoich poczynaniach. Przeorganizowanie pewnych schematycznych zachowań przyniesie ci duży sukces. Musisz tylko w ich przeprowadzeniu wykazać wielki upór. Możesz też osiągnąć sukces w pracach rolniczych, jeśli się tym zajmiesz.

Miłość: na twoje decyzje wielki wpływ będą miały nieodczuwane okoliczności i wydarzenia. Czasem musisz powrócić na ziemię, bowiem ludzie, którym przypisujesz wielkie zalety i właściwości są tylko zwykłymi ludźmi.

Pieniądze: nie staraj się o popłatne lecz monotonne zajęcia, wynika z tego kłopoty i rozczarowanie. Możesz zdobyć fortunę dokonując rzeczy niezwykłych i prac wymagających fantazji. Potrzebna będzie również duża wyobraźnia do właściwego inwestowania.

Moda: trudno ci znaleźć rzeczy, w których czujesz się dobrze. Wiele jest ci się podobna nie żałuj pieniędzy. Twoim stylem jest moda wzorowana na folklorze, maniera oryginalna i trudna do podrobienia. Fantazyjne hafty, falbanki, ozdoby. Niespotykane zestawy kolorów.

Kolory: fioletowo-błękitny, morski, czerni.

Kamienie: akwamaryn, szafir, perła.

Kwiaty: lilowe dzwonki, hiacynt, anemone fioletowe.

RYBY — PESCI

(21.02 — 20.03)

Rok przyniesie wiele nowości. Neptun kieruje w stronę zmian. Należy zmienić sposób postępowania w sprawach zawodowych, wychodzić z propozycjami i szeroko je rozgłaszać. Zmiany w kierownictwie poprawią twoją sytuację — korzystaj z tego. W miesiącach wiosennych uważaj na zdrowie, pamiętaj o dłuższym wypoczynku latem. Ważna decyzja naffleję podjąć we wrześniu. Jeśli przysięż to tylko z Panną i Wagą. Strzeż się Lwa.

Miłość: uczucia bez większych sentymentów dadzą ci wiele satysfakcji. Korzystaj z chwil, nie czekaj na cud. Stawiaj swojemu partnerowi duże wymagania a dużo otrzymasz. Twoja wyobraźnia i fantazja powinna kierować związkiem.

Pieniądze: możesz zdobyć pieniądze dzięki twom indywidualnym umiejętnościom. Nie bądź zbyt trudnych żądać, wykonasz je łatwiej niż sądzisz a satysfakcja będzie podwójna: ambicjonalna i finansowa.

Moda: kochasz w ubiorach harmonie, ale korzystne dla ciebie będzie wprowadzenie takich fantazyjnych elementów w stonowaną całość. Kolory młodościowe: łoskotnie nie podkreślaj twoją karmela. a szafirowe do nich będą lasur i purpur. Welur i atlas, aksamitne tkaniny, nowoczesne swetry dodadzą ci uroku i wdzięku.

Kolory: lasur, młodość, karmel, młodość.

Kamienie: biały koral, akwamaryn, oniks.

Kwiaty: młodość, młodość.

STRZELEC — SAGITTARIO

(23.11 — 22.12)

Gwiazdy będą ci łaskawe. Mogą się nawet udać bardzo ryzykowne przedsięwzięcia, takie które lubisz. Nieco gorsze stosunki z ludźmi. Nie można wciąż obiecywać i nie spełniać przyrzeczeń, to wreszcie przyniesie skutki. Dużo emocji w sprawach zawodowych. Jeśli zechcesz zmienić pracę pamiętaj o umiłowaniu niezależności, nie wdawaj się w układy, w których będziesz musiał być zależny od wielu osób. Bardziej szczęśliwa będzie dla ciebie podróż wiosenna, pod warunkiem, że nie będzie zbyt męcząca.

Miłość: twoja pogoda za nowościami stanie się nużąca, ale trudno ci będzie zdecydować się na jeden związek. Trudny rok w uczuciach. Te rozczarowania wynagrodzi ci wiosna.

Pieniądze: powodzenie we wszelkich ryzykownych operacjach przyniesie ci gołębice. Jeśli nie będziesz wydawał szybkości niż zarabiasz można mówić o powodzeniu finansowym. Najlepszy miesiąc do inwestowania ma. Najwięcej wydatków w grudniu.

Moda: najkorzystniejszy dla twojej sylwetki i asymetria będzie styl klasyczno-sportowy. Rzeczy praktyczne, ale w dobrym gatunku, tweedy, dżins. Wygodne miękkie spodnie, dla pań również marynarki i nie krepujące rękawów szniednie.

Kolory: turkusowy fiolet, purpurowy.

Kamienie: ametyst, turkus, szafir.

Kwiaty: fiołek, klematis, bławatek.

**DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO OŚRODKA MASZYNOWEGO
w Jaworze**

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów:

- wywrotka Star W-28, numer rejestracyjny LGO 113B,
- cysterna Star 660M2, numer rejestracyjny LGO 417A,
- skrzyniowy Jelcz 315, numer rejestracyjny LGO 224C,
- podwozie Jelcz P325 PK.

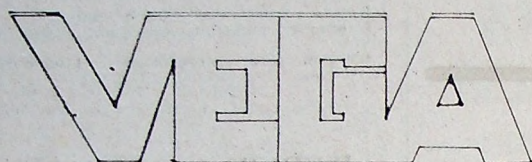
Pierwszy przetarg odbędzie się 28 grudnia 1988 r. o godzinie 10.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej określonej w przedsiębiorstwie należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu.

Miejsce przetargu, wpłata wadium oraz oglądanie samochodów w siedzibie POM Jawor, ul. Rapackiego 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, następny odbędzie się w tym samym dniu. Państwowy Ośrodek Maszynowy Jawor zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2142-k



w zakresie:

- fartuchy i kombinezony dla przemysłu ciężkiego,
- odzież ochronną dla służby zdrowia,
- odzież ochronną dla przemysłu spożywczego,
- fartuchy dla administracji,
- odzież dla ogrodnictwa.

DZIAŁALNOŚĆ HANDLOWA:

- sklep, ul. Merkurego — odzież, pościel, konfekcja skórzana, kosmetyki (przyjęcie komisowe),
- komis techniczny i wielobranżowy, ul. Wrocławska 168,
- sklep, ul. Skarbowa — odzież, konfekcja skórzana, kosmetyki (skup, sprzedaż),
- sklep, pl. Targowy — artykuły pochodzenia zagranicznego (skup, sprzedaż).

ZAPRASZAMY.

NASZYM KLIENTOM ŻYCZYMY ZDROWYCH, WESOŁYCH ŚWIĄT

— SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1989.

2140-k



**ZESPÓŁ USŁUG
TECHNICZNYCH
RADY
WOJEWÓDZKIEJ
NOT**

w Legnicy, ul. Złotoryjska 87,
tel. 285-97

PRZYJMIE NA ROK 1989

PRACE DO WYKONANIA

w zakresie:

- dokumentacji technicznych,
- ocen i instrukcji technicznych urządzeń oraz pojazdów mechanicznych (cesja SITKom),
- analiz fizykochemicznych i pomiarów czynników w środowisku naturalnym i na stanowiskach pracy,
- tłumaczeń tekstów zagranicznych,
- szkoleń i kursów,
- poligrafii (techniką offsetową i typograficzną).

Oferuje ponadto do sprzedaży mikrokomputery typu Schneider CPC-664, CPC-6128, drukarkę GP-500 oraz mikrokomputerowy system finansowo-księgowy.

2139-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
INNOWACYJNO-HANDLOWE
„VEGA”
Spółka z o.o. (j.g.u.),
pl. Bohaterów Getta w Legnicy
PROWADZI DZIAŁALNOŚĆ
PRODUKCYJNĄ**



**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-USŁUGOWE
„REXPOL”
Spółka z o.o. w Raszówce,**

**ZAKŁAD PRODUKCYJNY NR 1
w Ulesiu 53**

ZATRUDNI

na bardzo korzystnych warunkach:

1. KROJCZEGO.
2. SZWACZKI (również emerytki i rencistki).

Informacji udziela dział kadr w Ulesiu nr 53, w godz. 10-14 oraz telefonicznie pod nr 207-16 po godzinie 17.

2144-k

**GMINNY OŚRODEK KULTURY
w Paszowicach**

**OGLASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na wykonanie robót remontowych w świetlicy wiejskiej w Paszowicach. Wartość przerobu zadania wynosi — 6.015.661 zł.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze oraz z sektora nieuspołecznionego. Oferty prosimy kierować pod adresem Gminnego Ośrodka Kultury w Paszowicach, w terminie do 15 grudnia br., w którym to dniu o godzinie 10 nastąpi wybór wykonawcy (sala GOK w Paszowicach 137A).

2132-k

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w:
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, ● GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ● LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polożniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19

Apteki

● W GŁOGOWIE — 23, 24, 25, 26.12: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41, 27, 28, 29.12: przy ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-63. ● W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● W LEGNICY — 23.12: przy ul. Nowotki 33,

Kina

● CHOCIANÓW — Tosca — 23-28.12: „Dzikun” (pol.), od 12 lat, „Honor Przizlich” (USA), od 18 lat, 29.12: nieczynne.

● CHOJNOW — Polonia — 23-28.12: „Cudowne dziecko” (pol.), b.o., „Zdrada i zemsta” (chiń.), od 15 lat, „Ucieczka w noc” (USA), od 18 lat, 29.12: „Powrót na Ziemię” (USA), od 12 lat, „Przyjaciel mojej przyjaciółki” (fr.), od 15 lat.

● GŁOGÓW — Zodiak — 23, 24, 25, 26.12: nieczynne, 27, 28.12: „Kochanie kochania” (pol.), od 15 lat, „Harfa bitmańska” (jap.), od 15 lat, „Cienie śmierci” (jap.), od 18 lat, 29.12: nieczynne; Jubilat — 23, 24.12: „Krokodyl Dundee” (austral.), od 12 lat, „Mściciel znad Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 25.12: „Krokodyl Dundee” (austral.), od 12 lat, „Mściciel znad Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 27, 28.12: „Przyjaciel wesołego diabła” (pol.), b.o., „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat, „Mściciel znad Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 29.12: „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat, „Mściciel znad Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat.

● JAWOR — Jubilat — 23-28.12: „Krótkie spieć” (USA), od 12 lat, „Psy wojny” (USA), od 18 lat, 29.12: „Duch szkolny” (NRD), b.o., „Boskie ciała” (USA), od 12 lat, „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 23-28.12: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), b.o., 29.12: „Dawno temu w Ameryce” (USA), od 18 lat; Piast — 23-28.12: „Gwiezdny przybysz” (USA), od 12 lat, „Dotknięcie meduzy” (ang.), od 15 lat, „Diabeł”

**Z kroniki
milicyjnej**

▲ 7 bm. około godz. 2.50 w Lubinie, przy ul. Mickiewicza, Arkadiusz K. (lat 18) wybił koszem na śmieci szybę wystawową sklepu spożywczego, następnie wszedł do środka. Z pomieszczenia nie zginął żaden przedmiot. Straty oszacowano na 6 tys. zł.

▲ 7 bm. o godz. 13.30 w Legnicy, na ul. Torowej, Roman L. (lat 23) z wózka dziecięcego Beaty S. skradł portmonetkę z pieniędzmi w kwocie 900 zł. Sprawcę zatrzymał w pościgu patrol MO.

▲ 7 bm. o godz. 9 na drodze zakładowej Huty Miedzi „Głogów” w Żukowicach Wiesław M. (lat 36), kierując fiałem 126p, najechał na element konstrukcji stalowej, przewożony przez zestaw ciągnikowy tatra. W wyniku wypadku kierowca i pasażer Grzegorz Dz. doznali ciężkich obrażeń ciała.

▲ 9 bm. o godz. 18 w Głogowie, w autobusie WPK linii nr 57 Stanisławowi C. skradziono portfel z zawartością 90 tys. zł.

▲ 9 bm. o godz. 16.40 w Polkowicach w Szkole Podstawowej nr 3, w pokoju nauczycielskim wybuchł pożar, w wyniku którego spaleni uległo wyposażenie i odzież nauczycieli. Straty wynoszą ponad 500 tys. zł.

▲ 9 bm. w Brenniku (gm. Złotoryja) nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu spożywczego skradł skradł 300 zł i artykuły spożywcze łącznej wartości 1000 zł.

● W nocy z 12/13 bm. w Gromadce nieznani sprawcy dokonali włamania do kuchni szkoły podstawowej, skradł skradł rower i 3 kg mięsa wartości 42 tys. zł.

● W nocy z 12/13 bm. w Legnicy, przy ul. Piastowskiej, nieznani sprawcy wybił szybę wystawową w sklepie warzywno-owocowym wartości 16 tys. zł. Śladów pędowania sklepu nie ujawniono.

(24, 25, 27, 28.12: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zażadne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 61 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 23, 26 i 29.12: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

tel. 238-54, 24 i 29.12: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 25.12: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 26.12: przy ul. Galileusza 16, tel. 246-16, 27.12: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 28.12: przy ul. Iżerskiej 1, tel. 64-787, ● w LUBINIE — 23.12: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 24, 25, 26.12: przy ul. Leszczyńskiego 1, tel. 44-22-42, 27, 28, 29.12: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, ● w ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

(pol.), od 18 lat, 29.12: „Gremilny rozrabiają” (USA), od 12 lat, „Zagadka nieśmiertelności” (USA), od 18 lat, Kino Małego Widza — 23-28.12: „Porwanie” (pol.), b.o.

● LUBIN — Polonia — 23-26.12: „Mój Mio” (radz.), b.o., „Kogel-mogel” (pol.), od 12 lat, „Dzika namietność” (USA), od 18 lat, 27-29.12: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), b.o., „Powrót Jedi” (USA), od 12 lat, „Kingsajz” (pol.), od 12 lat, „Harry Angel” (USA), od 18 lat; Muza — 23.12: „Jeziro Bodeńskie” (pol.), od 15 lat, „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat, 24, 25.12: nieczynne, 26.12: „Jeziro Bodeńskie” (pol.), od 15 lat, „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat, 27.12: DKF, 28, 29.12: „Superglina” (USA), od 18 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 23-26.12: „Duch szkolny” (NRD), b.o., „Trzech ojców” (fr.), od 15 lat, 27-29.12: „Mój Mio” (radz.), b.o., „Dom gry” (USA), od 18 lat.

● PRZEMKÓW — Gwardia — 23-28.12: „Kto rano wstaje” (czech.), b.o., „Kogel-mogel” (pol.), b.o., „Imię róży” (RFN), od 18 lat, 29.12: nieczynne.

● SCINAWA — Szarotka — 23-26.12: „Critters” (USA), od 12 lat, „Powrót Jedi” (USA), od 12 lat, „Kamienisty wyrok” (kan.), od 18 lat, 27, 28.12: „Szkoła kochanków” (pol.), od 15 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat, 29.12: nieczynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 23.12: „Powrót na Ziemię” (USA), od 12 lat, „Protektor” (USA), od 18 lat, 24, 25.12: nieczynne, 26, 27.12: „Porwanie w Tuluistanie” (pol.), b.o., „Powrót na Ziemię” (USA), od 12 lat, „Protektor” (USA), od 18 lat, 28.12: nieczynne, 29.12: „Bez grzechu” (pol.), od 15 lat, „Kamienisty wyrok” (kan.), od 18 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

● W nocy z 12/13 bm. w Serbach, gm. Głogów, z prywatnego zakładu betoniarstwa Kazimierza K. nieznani sprawcy skradli 5 płyt z czarnego granitu szwedzkiego wartości około 700 tys. zł.

● 13 bm. w Lubinie, na ul. Skłodowskiej-Curie, patrol MO zatrzymał Dariusza K. (lat 19), który ze smażalni ryb Haliny Z. ukradł mrożone ryby, radio „Dorota” oraz bilon łącznej wartości około 10 tys. zł.

● 13 bm. około 22.40, w Chojnowie, nieznani sprawcy włamali się do sklepu spożywczego przy ul. Kolejowej, skradł skradł 4 butelki wódki „delikatesowej” wartości 6040 zł.

● W nocy z 13/14 bm. w Głogowie, przy ul. Gwiaździstej, nieznani sprawcy z samochodu marki „lada 1300” należących do Władysława O. skradli przedni zderzak wraz z tablicą rejestracyjną.

● 14 bm. w Złotoryi przy ul. Letniej nieznani sprawcy włamali się do piwnicy Tadeusza L. skradł skradł papier toaletowy wartości 2500 zł.

● W nocy z 13/14 bm. w Legnicy przy ul. Rewolucji Październikowej nieznani sprawcy włamali się do magazynu Spółdzielni Stolarsko-Tapierskiej skradł skradł: 7 koszul, 3 duże pily tarczowe i 34 małe pily tarczowe. Straty wynoszą około 34 tys. zł.

● 15 bm. około godz. 17, w Legnicy, przy ul. Jaworzyńskiej, z nie zamkniętego samochodu polonez Alfreda Z. nieznani sprawcy skradli magnetowid philips wartości 500 tys. zł.

● 15 bm. funkcjonariusze MO w Lubinie zatrzymali Stanisława M. (lat 18) podejrzanego o kradzież z mieszkania Szarloty K. magnetowid oraz 19 kaset wideo wartości 1,5 mln zł.

● 16 bm. o godz. 0.10, w Legnicy patrol MO ujawnił włamanie do kiosku „Ruch” przy ul. Jaworznińskiej. Sprawca z kiosku skradł różne towary wartości około 6 tys. zł.

(SA)

Dziewczyna naturalna na rozgrzewkę
(jeśli święta będą mroźne)



Następny numer 6 stycznia 1989 r.
Do zobaczenia!

MF

magazyn
firmowy

Śledź w śmietanie

Interesującego zakupu dokonał, w sklepie spożywczym przy ul. Nowotki w Legnicy, nasz czytelnik Wiktor K. We wtorek, 13 bm. dokonał zakupu jednej butelki śmietany 9-proc., do której dołączony był (bezpłatnie) leń od wędzonego śledzia. Podoba nam się inicjatywa legnickich mleczarzy. Dzięki niej chuda śmietana stanie się bardziej tłusta. Obawiamy się tylko, czy aby ten dodatek nie wpłynie na wzrost cen. Kilogram wędzonych śledzi kosztuje aż 515 zł. A może potrzebna będzie kolejna dotacja?

„Podziękowanie”

Stała czytelniczka „MF” Janina R. z Legnicy, pragnie za naszym pośrednictwem podziękować kierownikowi legnickiej taksówki nr 135 za to, że wykonując kurs z ul. A. Struga na ul. W. Wasilewskiej, 8 grudnia, o godzinie dziewiętnastej trzydziści, pobrał należność jak za jazdę w godzinach nocnych i nie oddał przewoźnej w bagażniku torby z zakupami.

Przyłączamy się do podziękowań.

Notatki z narady

(ważnej!)

● W szeregu płaszczyznach jest postęp w temacie, pomimo tego, że występuje spłot barier, które jednak będziemy przełamywać...

● Program trzeba będzie w tym temacie zmodyfikować, gdy zafunkcjonuje już plan...

● Program będzie znolizowany w oparciu o

aktualne uwarunkowania społeczno-gospodarcze...

● Biorąc kurs na uspołecznienie przygotowani, będziemy teraz roboczo pracowali nad wypracowaniem ostatecznej wersji projektu też.

● Tak więc, jestem przekonany, że w tym temacie na dzień dzisiejszy mamy pełną jasność i zabezpieczone wszystkie potrzeby...

P.S. W takiej sytuacji dyplomaci mówią zazwyczaj: — Bez komentarzy!

Obserwatorium gastronomiczne

(WYDANIE ŚWIĄTECZNE)

Odwiedziliśmy w porze śniadaniowej dwa chojnowskie lokale: bar „Popularny” (kat. III) i restaurację „Centralna” (kat. II) — obie administrowane przez PSS „Spółem” W. „Popularnym” już na progu powitał nas intensywny zapach (zastanawiamy się nad trafnością tego określenia) smażonej kaczki. Na próżno jej poszukiwaliśmy w jadłospisie. Nie było też (choć dopiero była godzina 10) mleka ani żadnego dania mlecznego. Te dwa fakty dyskwalifikują „Popularny” w naszych oczach. Dla porządku podaliśmy jednak ceny tych dań, które były: kotlety pożarski (242 zł) pyzy (172 zł) — zapewne z mrożonek), bigos (132 zł — jak wyżej), kotlet rybny (165 zł), klops rybny (215 zł) i stek z cebulką (283 zł). Znacznie korzystniejsze wrażenie wywarło się z „Centralnej”. Tu aż czterdzieści dań, nie licząc przekąsek. Wymienimy niektóre: Obok trzech zestawów (jeden z twarogiem i mlekiem drugi z jajami gotowanymi), „Centralna” oferowała także pierzeń wędzarską z karkówki (375 zł), ozerek wędzarski smażony z cebulką (336 zł), kotlet rybny w sosie greckim (238 zł) gotabki w sosie pomidorowym (167 zł), omlet, dwa rodzaje naleśników i lala sadzone na maśle. Szczególną uwagę zwróciliśmy na stek wędzarski z cebulką. Kosztuje on w „Centralnej” 204 zł, a w „Popularnym” 11 zł więcej niż w „Popularnym”. Wlemy już jaka jest różnica między samoobsługowym barem III kategorii, a restauracją II kategorii. W „Centralnej” podobają się nam prace uśmiechniętych kelnerów, a nie podobają: bardzo zniszczona wykładzina na podłodze i nieczysta szatnia. Coś takiego w lokalu II kategorii nie powinno mieć miejsca. „Centralna” oceniamy na 4, a „Popularny” na 1,5 punkta.

Ważną przez pana rubryki na ostatniej stronie „Konkretów” (od niej zaczynam czytanie tego pisma) Zycze panu wiele zdrowia i wytrwania w obranym działaniu na rzecz poprawy legnickiej gastronomii. Chociaż czasem kojarzy się to prawie z donkiszoterią. Jak to? Jesteśmy w Legnicy, a nie w gastronomii. Pišem „o!”, trudno znaleźć lokal gdzie można by usiąść, odpocząć, trochę zrehabilitować w kulturalnej atmosferze. Czy obok sterczących oczu i podziału na sprzątaczkę i uprzątnię, można by pomyśleć o czymś „dla ducha”? Chciałabym zaproponować by w ośrodkach gastronomicznych można było poczytać pismo. Po pierwsze gazetę, a nie tylko źródło. To tytuły, które kiedyś skrzyknęły chowano do teatru, teraz leżą normalnie, czasem przez cały tydzień. Nie są już na kłopot, ale i cmentarz. Wśród nich wiele może być szefów lokali (tych prywatnych także) zrobiłby im na stronie klienteli i zorganizował jakiś prasę? Nieodpuszczalnym i zaskarżającym bywało iż w kawiarni wędzarskiej gdzie zawsze przy kawie można było przecztać aktualne wiadomości. Może skorzystać z tych wzorów i dobru tradycji (przy okazji zmniejszyć koszty)?

Czy zwrócił pan uwagę, że większość lokali jest do siebie podobna, prawie nie spotyka się czegoś co można nazwać indywidualną nutą? Oglądając film (zwróć uwagę na angielskie) widzimy że właściciel pubu dekoruje sale trofeami sportowymi lub innymi drobiazgami, które decydują o klimacie lokalu. Przy ocenie punktowej proszę również i te drobne szczegóły uwzględnić, nie tylko gotonkę, bigos i flaki. Moja na następny rekonesans zabierz pan ze sobą idakę inną koleżankę (ubezpieczysz ją urzędowo w PZU), która damskim okiem wypatrzy takie niuanse. Z okazji zbliżających się świąt i Nowego Roku pozwólcmy sobie być trochę mniej przyziemni.

Nazwisko, mimo wszystko, ma znaczenie. Uniknelibyśmy podejrzenia, że sami upichciliśmy powyższą laurkę. Pertraktacje z redakcyjną koleżanką trwają, być może zakończą się sukcesem (tylko kto będzie za nią płacił?). Sprawa gazet zainteresowała kierownictwo legnickiej „Ratuszowej”, która (naszym zdaniem) ma najlepsze do tego warunki. Okazało się, że są tam nawet odpowiednie stelaże. Sprawa rozbiła się o (jakże by inaczej) pieniądze. Kierownicy legnickich lokali gastronomicznych są w sprawach finansowych ubezwłasnowolnieni. Stefan Paule, kierownik „Ratuszowej”, obiecał nam, że zrobi wszystko, aby prasa w jego lokalu była. Podjął już nawet w tej sprawie zdecydowane działania. O ich efektach poinformujemy.

Drugi list: 13 grudnia br. około godziny 19. udałem się, wraz z kolegą, na kolację do restauracji „Tivoli” w Legnicy. W trakcie konsumpcji, w zestawie surówek, znalazłem stonogę. Reklamację zgłosiłem natychmiast u kierownika tej restauracji. Kierownik był stonogą bardzo zaskoczony, ale na zaskoczeniu się skończyło. Nie wymieniono surówek, nie zwrócono mi pieniędzy. Natomiast mnie nie przeproszono. Uważam, że sanepid powinien zwrócić baczna uwagę na prace tej restauracji.

Intensywnie wertujemy przepisy potraw egzotycznych. Jeśli tylko znajdziemy taką, do której przyrządzenia niezbędne są stonogi, natychmiast przepis udostępnimy właścicielom „Tivoli”. Póki to nie nastąpi, dajemy im (w depozyt) złotą kartkę.

Wszystkim Czytelnikom (w tym także prezesom, dyrektorom, właścicielom, kierownikom i wszystkim innym pracownikom zakładów gastronomicznych) w Nowym Roku życzymy wszystkiego najlepszego.

Pij wodę...

Podoba nam się barwa i zapach wody ciekającej z rur kanalizacyjnych w Legnickim Polu. Brązowa, cuchnąca lura z niewielką domieszką rdzy smakuje bardzo. Wypadałoby pogratulować Wojewódzkiemu Zakładowi Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa za wspianą inwestycję. Od wysłania depeszy gratulacyjnej powstrzymał nas tylko drobny falcik. Pies sąsiada po naślapaniu się tej wody — zdechł. Pewnie wypił za dużo.

P.S. Nie podaję nazwiska, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

PS. Nie podaję nazwiska, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

PS. Nie podaję nazwiska, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

PS. Nie podaję nazwiska, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

PS. Nie podaję nazwiska, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

PS. Nie podaję nazwiska, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

dziewczyna firmowa



Elżbieta Krzyżanowska — piłkarka ręczna MKS Zagłębie Lubin.

Fot. Mariusz Zatorski

Szybciej na mrozie

...schnie wyprana bielelina. Z takiego założenia wychodzi gospodarz domu przy ul. Zapolskiej 5 w Legnicy. Od miesiąca w piwnicznej suszarni

nie ma okien (dobrze, że są kraty) i mokrawa odzież zamienia się w sople lodu. Mieszkańcy są zdania, że w sytuacji, kiedy odpada suszenie na chłodnych kaloryferach, to jednak okna w piwnicy być powinny. Bo wszak zamrożona odzież nie świadczy o tym, że jest to sucha odzież.

podsluchane

(Mikołaj do Mikołaja na legnickim targowisku):

— Czy ty też szukasz jakichś ciekawych „importowanych” upominków pod choinkę?

— Ależ skąd, ja z Poznania, przyjechałem po złoto i ruble!